Rocznik II.

Zeszyt VI. Czerwiec.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

PISMO

naukowe i literackie.

Tom III.

TREŚĆ.

Str.

I. OD REDAKCJI 461
II. O RENCIE GRUNTOWEJ przez Kazimierza Dłuskiego 463
III. SPISEK GORZKOWSKIEGO 492
IV. OBECNE PRZESILENIE EKONOMICZNE W EUROPIE i AMERYCE przez L. Winiarskiego 504
V. TYPY MORALNE, według prof. Benedikta podał I. Franko . . 516
VI. SPRAWOZDANIA LITERACKIE.
1) Lewis H. Morgan. Społeczeństwo pierwotne. Przez B. W. . . 524
2) Les Phénomènes affectifs et les lois de leur apparition par Fr. Paulhan. Paris 1887. Przez Władysława Kozłowskiego . 533
VII. DYSKUSJE. 536
VIII. KRONIKA.
Z Poznańskiego przez Franciszka Szybę. 544

Spis rzeczy zawartych w tomie trzecim.

1. Artykuły naukowe i literackie.

Str.

Rzut oka na Wielką Rewolucję francuską ze szczególnem uwzględnieniem poruszonych przez nią zagadnień, przez B. Limanowskiego 4, 111, 224
Szlachta w świetle poezji ludowej, przez dr. H. Biegeleisena (Artykuł skonfiskowany przez c. k. Prokuratorję) 35, 145
O rencie gruntowej, przez K. Dłuskiego . . . 97, 193, 305, 407, 461
Wojna polsko-rosyjska w r. 1831, przez W. Podgórskiego . . . 131
Z antropologji kryminalnej, wedle Garofalo, streściła M. W. . 247, 336
Ostatnie chwile powstania styczniowego, przez B. L. 397
Spisek Gorzkowskiego 492
Typy moralne według prof. Benedikta, podał I. Franko 516

2. Artykuły polityczne i społeczne.

Galicyjska własność ziemska, przez I. Franko 21, 324
Od czego zależy przyszłość Rosji, przez Debogorya Mokryjewicza . 49
Czytelnie ruskie, przez Rusina 241, 344, 444
Ruch międzynarodowy, przez B. Limanowskiego (Artykuł skonfiskowany przez c. k. prokuratorję) 289, 377
Semityzm i antisemityzm w Galicji, przez I. Franko 431
Obecne przesilenie w Ameryce i Europie, przez L. Winiarskiego . 504

3. Beletrystyka.

Więzień, przez A. M. 62
Dżuma, obrazek galicyjski przez I. Franko 162, 251

4. Sprawozdania literackie.

Rocznik statystyki Galicji, przez T. Rutowskiego 65, 369
Psychologja Clark Murraya 67
Introduction a la sociologie par Guillaume de Greef 69
Ruch filozoficzny 72
Téorie matématique de la richesse sociale par Léon Valras . . 172
Einleitung in das Studium der ethnologischen Jurisprudenz. Albert Hermann Post 176

Str.
Położenie nasze a Ustawa kolonizacyjna przez T. Kalksztejna . . 265
Die Grundlagen der Karl Marx'schen Kritik der bestehenden Volkswirtschaft. Dr. G. Adler. 1887 266
Przegląd socjologiczny 365
Die Bibel und die neueren Entdeckungen in Palästina . . . 448
Społeczeństwo pierwotne L. H. Morgana 524
Les Phénomènes affectifs par Fr. Paulhan 533
Notatki z literatury krajoznawczej 93, 287

5. Kronika współczesna.

Echa 74
Stosunki górnicze we Francji przez E. Przewóskiego 82
Przegląd spraw krajowych za styczeń, przez I. Franka 179
Żądanie respubliki w Bułgarji, przez W. P. 189
Przegląd spraw krajowych za luty, przez I. Franka 269
Z Ukrainy 275
Wewnętrzny stan Francji, przez E. Przewóskiego 370
Z Poznańskiego, przez F. Szybę 452

* * *

Słowo wstępne 1
Dyskusje 160, 536
J. I. Kraszewski. Wspomnienie pośmiertne 374
List do redakcji M. Dragomanowa . . . .

Od Redakcji.

Obecny numer *Przeglądu Społecznego* kończy półrocze (tom III), a zarazem jest ostatnim numerem naszego wydawnictwa. Pomimo, że pismo nasze, będąc wyrazem opinji wybitniejszych umysłów radykalnego obozu, posiada, jak sądzimy, wszelkie dane do rozwijania programowej myśli w kierunku intelektualnego i społecznego postępu, a przeto istniećby powinno, widzimy się zmuszeni przerwać jego wydawanie, z powodu uciążliwych warunków prasowych, które z gruntu podcinając swobodę dyskusji, dawały się nam uczuwać bez przerwy.

W każdej próbie wniknięcia w głąb stosunków społecznych, w każdym nieledwie śmielszym polocie krytycznej myśli, częstokroć w gorętszym tylko porywie uczucia „objektywne postępowanie" odnajdywało niedostrzegalne dla nas zbrodnie i występki, które ściągały ustawicznie, dotkliwszą od cenzury, a niemniej od niej skuteczną, karę konfiskat.

W pierwszym roku istnienia *Przeglądu Społecznego* uległo konfiskacie siedm artykułów: „Szkic programowy" (zeszyt II); Sprawozdanie z dzieła Stepniaka, „Le Tzarisme et la Révolution" (VI), „Emigracja polska" Z. Miłkowskiego (VIII); „Z powodu poematu Szewczenki Maryja" Dragomanowa (VIII); „Anarchizm i Anarchiści" Przewóskiego (VIII); „Polska w czasie wielkiej rewolucji francuskiej" B. Limanowskiego (IX), „Duchowieństwo w poezji ludowej" Dr. Biegeleisena (X). W ostatniem półroczu jeden tylko numer uniknął szczęśliwie zakazu rozpowszechnienia: inne tj. I, II, IV i V, skonfiskowano, przyczem uznano za karygodne 10 aż artykułów. Tworzą one następujący szereg: „Szlachta w poezji ludowej" Dr. Biegeleisena (praca niejako katalogująca odnośne materjały, zebrane przez krakowską Akademję umiejętności i przedrukowana następnie, również jak i „Duchowieństwo" w jednem z pism wychodzących pod cenzurą rosyjską); „Od czego zależy przyszłość Rosji"

Debogoryja-Mokryjewicza (I); w zeszycie za luty „Szlachta w poezji ludowej“, „Dyskusje“ i „Przegląd spraw krajowych“ I. Franka; Ruch międzynarodowy B. Limanowskiego (zeszyt IV); i wreszcie w zeszycie za maj „Ruch międzynarodowy“, „Ostatnie chwile powstania styczniowego“ B. L., „Renta gruntowa“ K. Dłuskiego, „Kronika poznańska“. Apelacja przeciwko tępieniu naszych przekonań nieprowadziła do żadnych rezultatów. C. k. Sąd opinję c. k. prokuratorji we wszystkich wypadkach stale podzielał, z wyjątkiem 3 ostatnich artykułów, w których zarzuconej im szkodliwej tendencji dojrzeć nie mógł i które — po upływie kilku tygodni od konfiskaty a zatrzymaniu nakładu za 4-ty inkryminowany artykuł — rozpowszechniać pozwolił. Że przy takich warunkach pismo, które w wyciąganiu wniosków nie ogląda się na paragrafy kodeksu karnego, w perjodycznych, z góry oznaczonych odstępach czasu wychodzić nie może — jest rzeczą samą przez się zrozumiałą.

Dlatego też wydawnictwo *Przeglądu Społecznego* jako miesięcznika musimy zawiesić, jakkolwiek pracy rozpoczętej przerywać nie myślimy. Zamiarem naszym jest prowadzić ją nadal w formie nieperjodycznych pism zbiorowych większej objętości, złożonych z prac z których każda stanowić będzie całość skończoną, poświęconych prawie wyłącznie kwestjom zasadniczym i programowym. Rozstając się z *Przeglądem*, z myślą aby na jego miejscu rozpocząć nowe wydawnictwo, powodujemy się przeświadczeniem, — że praca nad pogłębieniem teoretycznych podstaw demokratycznego ruchu, w chwili kiedy same warunki społeczne popychają do niego, nie zniknie bez śladu, że prędzej czy później zejdzie ona plonem obfitym: walką przeciw krzywdom ludu, obroną jego narodowych, ekonomicznych i politycznych interesów. A w walce tej i tylko w walce wytworzy się demokratyczna i silna, bo jednolita zdemokratyzowaniem się narodowa organizacja.

O rencie gruntowej

przez

Kaźmierza Dłuskiego.

(Dokończenie).

IV.

Teorja Rodbertusa.

„Die rente ist nichts als das letzte geschichtliche kriterion des Herrn". „Das Kapital" von Rodbertus-Jagetzow.

Traktując o teorji renty Ricardo w 2-giej części naszego artykułu mieliśmy sposobność zaznaczyć, iż teorja jego, mając za ekonomiczną podstawę stałe i niezachwiane p r a w o w a r t o ś c i, zawiera pewne braki i pozostawia nierozstrzygniętemi niektóre bardzo ważne kwestje, bezpośrednio renty dotyczące.

Do takich zaliczaliśmy historyczny rozwój samej renty, historyczną rolę prawa własności w stosunku do renty, związek renty z historją i obecnym stanem agronomji i inne, jak podnoszenie się cen zboża i ziemi etc. etc. Teorja Rodbertusa ma to pierwszeństwo, iż przedstawiając pewną historyczno-ekonomiczną całość, braki te uzupełnia, oraz odpowiada na pytania, renty gruntowej dotyczące, a na które Ricardo nie daje odpowiedzi. Renta u Rodbertusa traci wyłącznie ekonomiczny charakter, jaki nadaje jej Ricardo, uważając ją jako pewną specyficzną część produktu rolnego, a staje się pierwszorzędnym, naczelnym objawem socjalno-ekonomicznych stosunków, które na tle historycznego rozwoju przybierały pewne właściwe formy.

Punkt wyjścia Rodbertusa jest bardzo prostym: praca była i jest jedynem źródłem wartości. Od pierwszych początków kultury aż po dzień dzisiejszy była ona jedynym czynnikiem w wytwarzaniu się

wartości. Kapitał jest niczem innem, jak nagromadzoną pracą, ziemia zaś, jako czynnik przyrody pozbawioną jest wszelkiej wartości, nabiera jej dopiero dzięki pracy. Na te prawdy ekonomiczne zgadzają się chyba wszyscy ekonomiści. W jakiej formie i jakim sposobem praca staje się ekonomiczno-społecznym czynnikiem produkcyi? Rodbertus na pytanie podobne odpowiada w następujący sposób. Od pierwszych początków kultury egzystuje podział pracy; jest to naczelny fakt, podstawa, na której się rozwijały wszelkie formy gospodarstwa narodowego.

Podział pracy z historycznym rozwojem społeczeństw rozwija się, wzrasta, przybiera coraz doskonalsze formy, a odpowiednio do jego rozwoju rozwijają się produkcyjne siły, tkwiące w pracy. Z pojęciem więc pracy, jako ekonomiczno-historycznego czynnika wytwarzania się i nagromadzania się bogactw nierozłącznem jest pojęcie rozwijającego się podziału i wzrastającej stale produkcyjności pracy. Podział zaś pracy — ta główna dźwignia ekonomicznego życia — z natury swej każe przypuszczać pewną kombinację składowych elementów, pewną organizację pracujących sił, pewne harmonijne ich ustosunkowanie; Rodbertus silny kładzie na to nacisk. Jako wróg indywidualizmu (chociaż nie zawsze konsekwentny) oraz wszelkich teorji ekonomicznych, na nim opartych, niejednokrotnie powtarza, iż gospodarstwo społeczne danego narodu, — dzięki ścisłym związkom, jakie przez podział i społeczną kooperację sił pracujących w mechanizmie produkcji zachodzą między dwoma głównemi gałęziami pracy, pracą rolną a przemysłową — przedstawia pewną społeczną całość.

Jeśli skombinowana akcja sił pracujących, czyli innemi słowy, kooperacja najrozmaitszych gatunków prac przedstawia pewną organiczną całość w samym mechanizmie produkcji, to rezultat takiej społecznej zorganizowanej pracy w danem społeczeństwie powinien przedstawiać także pewną całość. Taką całością, jest p r o d u k t s p o ł e c z n y czyli całozbiór wszelkich produktów, wytworzonych w danem społeczeństwie, a przeważnie w dwóch głównych gałęziach pracy: na fabryce i przy roli.

Pojęcie jednak o społecznie zorganizowanej pracy, o rozwijającym się podziale pracy i wzmagającej się produkcyjności dotyka jednej tylko strony porządku ekonomicznego, orzeka mianowicie o wytwarzaniu się produktu. Pozostają dwa, daleko ważniejsze, — z punktu ogólnospołecznych interesów, — objawy życia ekonomicznego, a mianowicie: podział i spożywanie produktu. Czynnikiem, decydującym w tym względzie, jest fakt ekonomicznej i historyczno-prawnej natury, który w dziejach ekonomicznego rozwoju cywilizowanych społeczeństw, orzeka zarówno o zasadniczych podstawach podziału produktu, jak też o naczelnych

warunkach konsumcji społecznej ściśle z pierwszym, tj. z podziałem — związanej. Faktem tym jest prywatna własność, która będąc przedewszystkiem soc.-ekonomiczną instytucją, staje się i historyczno-prawną instytucją, dzięki puklerzowi ukutemu w ciągu dziejów z postanowień prawa, które wszelkie stosunki własności dotyczące regulowały i regulują. Produkcyjność pracy i egzystencja prywatnej własności orzekają już à priori o egzystencji renty, jako części produktu, pobieranej bez pracy, jedynie tytułem posiadania. Atoli jeśli produkcyjność pracy jest dostateczną, aby zabezpieczyć pracującym niezbędne środki utrzymania i dać za obrębem tego pewien plus, to plus ten będzie stanowił rentę. Taką jest podstawa teorji Rodbertus'a. W jakiem jednak znaczeniu ten plus będzie rentą? Rodbertus nam powiada, iż plus taki będzie rentą jako dochód, pobierany bez pracy przez tych, którzy nie pracują, tj. przez właścicieli lub posiadaczy, pobierany jedynie w imię przemocy, jaką nadaje, tytułem prawa własności, posiadanie narzędzi pracy nad nieposiadającymi nic oprócz pracy i tym sposobem zmuszonemi pracować dla podtrzymania swej egzystencji, a pracując dla siebie, pracować jednocześnie i dla innych. Ztąd podział społeczeństwa na dwie klasy: na pracujących i niepracujących. Pracujący a nic nie posiadający, czyli prawdziwy producent, a na drugim biegunie niepracujący bo posiadający, czyli quasi-producent — oto są dwa osobniki historyczno-ekonomiczne, wytworzone na gruncie prywatnej własności, dwa odrębne typy społeczne, orzekające o ekonomicznym charakterze ustroju społecznego niezależnie od form dziejowych, właściwych odrębnym epokom historycznym. Istnienie prywatnej własności od pierwszych początków kultury — o historji powstania prywatnej własności, chyba nie potrzebujemy mówić, jeśli nawet Bastiat i Say znajdują jej źródło w gwałcie i grabieży — i nierozłączenie związany z nią podział pracy, są kapitalnymi faktami ekonomicznemi. Bez instytucji własności bowiem nie byłoby miejsca dla faktycznej przemocy posiadających nad nieposiadającymi; bez faktycznej zaś przemocy jednych nad drugimi nie byłoby podziału społeczeństwa na dwie — wręcz przeciwne z historycznego, ekonomicznego i socjalnego stanowiska — klasy społeczne, niebyłoby renty. „Z podziałem pracy — powiada Rodbertus, z powstaniem rolnictwa, które czyni pracę dostatecznie produkcyjną, aby i inni żyć mogli z produktów tej pracy, zaczyna się niewolnictwo; jest ono pierwszym prawnym krokiem naprzód, gdyż znika zabijanie wziętych w niewolę i następuje wyzyskiwanie jednego przez drugiego. Historja nie zna narodu, gdzieby pierwsze ślady podziału pracy nie powstały w formie ujarzmienia jednych przez drugich. Podział pracy, stanowiący trwały cement dzisiejszej społeczności wyłonił się wszędzie,

z gwałtu i przemocy". [1]) Wobec zaś istnienia przemocy jedynie klasa nieposiadających, zmuszoną jest pracować, bo inaczej nie może egzystować. Ponieważ zaś od pierwszych początków życia ekonomicznego praca jest dostatecznie produkcyjną, aby dać ponad utrzymanie pracujących pewną nadwyżkę, naturalnem więc jest (sam Say powiada przecież, iż człowiek potrzebuje tylko żyć, aby pracować), iż nadwyżka ta pójdzie na korzyść tych, co posiadając są wolni od pracy. Inaczej mówiąc klasa posiadających ma możność egzystowania bez pracy, gdy klasa pracujących zmuszoną jest pracować, aby mogła egzystować. Pierwsza żyje z renty, druga z własnej pracy. Zgodnie więc z takim podziałem społeczeństwa, wynikającym z faktu istnienia prywatnej własności, na dwie wręcz przeciwne klasy, w społeczeństwie od pierwszych początków życia ekonomicznego egzystują dwie odrębne kategorje dochodu — odpowiednio do podziału produktu na dwie części: dochód z pracy i dochód bez pracy (arbeitsloses Einkommen—wedle terminalogji Menger'a) pierwszy będzie stanowił minimum środków utrzymania, drugi — rentę, pobieraną przez posiadających. Cała więc kwestja renty, a zarazem i cała kwestja społeczna sprowadza się do dwóch faktów: do prawa rozwijającej się produkcyjności pracy i do faktu prywatnej własności. Kwestja wielkości renty i rozmaite jej formy historyczno-ekonomiczne wynikają bezpośrednio z pierwszej.

Z góry już można byłoby powiedzieć, iż wielkość renty, jako całej części produktu, pozostającej po strąceniu części, idącej na dochód pracy, będzie zależała od wielkości drugiej: jedno z drugiego logicznie wypływa. Pomnąc na słowa Say'a, iż „dostatecznie żyć aby pracować" zapytamy, czy dochód pracy nie podlega jakiemu stałemu prawu, rządzącemu jego wielkością? Jeśli tak, w takim razie i renta będzie miała pewne określone warunki swej wielkości, a następnie stosownie do tego, czy wielkość dochodu pracy ma tendencję do zachowania pewnego statu quo lub też zmienia się w tym lub innym kierunku, tj. zwiększając się lub zmniejszając się, stosownie do tego i renta będzie miała tendencję zmieniania się w odwrotnym kierunku.

Tutaj głęboki umysł Rodbertus'a umiał przedstawić we właściwem świetle kwestje bardzo skomplikowane, które jednak przy ścisłej analizie dadzą się sprowadzić stopniowo do najprostszych pierwiastków.

Prawo minimum płacy w czasach Rodbertus'a było rzeczą wcale nie nową. Wspominaliśmy na właściwem miejscu, iż już w połowie 18 wieku Turgot minimalny dochód pracy uważał jako stałą wielkość zarobku robotnika; następnie zarówno francuska szkoła J. B. Say'a,

---

[1]) P. Ibid. str. 82.

jak też i angielska Ricardo przyjęła minimum płacy, jako pewnik ekonomiczny. Zasługą jednak Rodbertus'a będzie, iż oparł to prawo na fundamentalnych podstawach ustroju socjalnego i powiązał z przejawami socjalnemi tego prawa historję rozwoju renty. Prawo to orzeka: „pewne, z rozwojem społeczności związane warunki, sprawiają, iż przy wzrastaniu produkcyjności społecznej pracy — zarobek klas pracujących stanowi stale zmniejszającą się część narodowego produktu". [2])

Prawo to panuje nad historją ekonomicznego rozwoju cywilizowanych społeczeństw. Minimalny dochód pracy występuje jednak w odrębnych historyczno-ekonomicznych epokach w rozmaitych formach. W starożytnych społeczeństwach (w Rzymie np.) niewolnik, będąc uważany na równi z rzeczami za własność „pana", jest całkowicie na jego utrzymaniu; pracuje jak bydle i jak bydle jest karmionym. W nowożytnym kapitalistycznym układzie, będąc osobą jurydycznie wolną, pobiera na zasadzie „dobrowolnej" umowy dochód za swą pracę w postaci płacy zarobkowej, która — stosownie do kapitalistycznego rozwoju społeczeństwa— będzie całkowicie lub częściowo pieniężną.

Rozmaitość form treści rzeczy nie zmienia, gdyż d e f a c t o, tak w starożytnym jak i w nowożytnym ustroju, dochód robotnika zawsze sprowadza się do minimum środków utrzymania. A sprowadza się do tej normy dla jednej i tej samej przyczyny. ,,Miejsce rozkazu, pochodzącego od właściciela niewolników—powiada Rodbertus—zastąpiła umowa robotnika z patronem. Lecz umowa ta jest tylko f o r m a l n i e, ale n i e m a t e r j a l n i e wolną, gdyż głód całkowicie zastępuje bicz". Charakteryzując z takim głębokim zmysłem sytuację pracujących w dwóch, przedzielonych kilkunastu wiekami, epokach historycznych, Rodbertus dodaje „Was früher Futter hiess, heist jetzt nur Lohn", [2]) A nawet w starożytnych społeczeństwach forma stosunku robotnika - niewolnika do „pana" miała tę zasługę, iż nie maskowała istotnego stanu rzeczy, gdyż była bardziej w zgodzie i harmonji z podstawami społecznego ustroju. Niewolnik bowiem tak pod względem prawnym, jak i ekonomicznym był rzeczą należną do „pana" i jako przedmiot występował we wszelkich przejawach społecznego i swego indywidualnego życia, gdy tymczasem dziś, będąc prawnie wolnym, nie ma jednakże przez obowiązujące prawodawstwo przyznanego sobie prawa do całkowitego produktu swej pracy. „Jeśli niewolnictwo — powiada Rodbertus — jako takie pozbawia robotnika jego własnego produktu, to osobista swoboda sama przez się powiada, iż wartość całego produktu należy do robotni-

---

[1]) P. Zur Beleichtung der socialen Frage str. 24.

[2]) P. Ibid. str. 33.

ka.[1]) Ponieważ otrzymuje on dziś, jak i w starożytnem społeczeństwie tylko część produktu, dającą mu możność egzystencji, wypada więc „iż naturalny stosunek robotnika do produktu pozostał bez zmiany". Ztąd wprost wypływa zapytanie: czem się różni niewolnictwo od nowoczesnego ustroju? Rodbertus daje nam odpowiedź w dwóch słowach, ale tak trafną, tak wszechstronnie rzecz obejmującą, że nie potrzebuje ona najmniejszych komentarzy: „Die Sklawerei — powiada on — unterscheidet sich nur graduell, aber nicht principiel vom Grund- und Kapitaleigenthum". [2]) Treść rzeczy, co się tyczy stosunku robotnika do produktu pozostaje — jak widzimy — bez zmiany. Zawsze wynagrodzenie za pracę, w tej lub innej formie, jest pewną wielkością równoważną z minimum środków utrzymania — dodajmy w danym czasie i w danym kraju. Z tego zaś z drugiej strony wynika, iż rozmiar takiego wynagrodzenia nie jest wielkością stałą, a zmienia się stosownie do bogactwa kraju, rozwoju kultury i rozmaitych warunków socjalno-historycznych i ekonomicznych.

Zmienność jego absolutnej wielkości nie wyłamuje go jednakże ani na włos z pod nieubłaganego prawa. Przeciwnie. Dla tego właśnie, iż dochód robotnika, jako wzlędna część produktu (Antheil am Produkt) stale się zmniejsza, dla tego właśnie minimum jego zarobku musi w rozmaitych krajach i w rozmaitym czasie w swej absolutnej wielkości być zmiennem.

Zresztą inaczej być nie może, najprotsza logika to powiada. Jeśli tylko przyjmiemy jako prawo stale powiększającą się produkcyjność pracy, co jest faktem i minimalną normę płacy zarobkowej (przyznaną — dodajmy — przez wszystkie szkoły ekonomiczne) ztąd logicznie wypada: coraz mniejszy udział pracy w zwiększającej się tak ilościowo, jak też i wartościowo produkcji społecznej. To jednak nie przeszkadzało aby płaca zarobkowa pieniężna, przyjmując pod uwagę zniżenie wewnętrznej wartości pieniędzy od połowy 16 w. — jak też i realna płaca, w formie gotowych produktów, z biegiem czasu w swej absolutnej wielkości podwyższała się. [3]) Z prawa płacy zarobkowej wypadają dwa bardzo ważne następstwa, ściśle związane jedno z drugiem: po pierwsze: absolutne i względne powiększanie się renty, po drugie: kompletna anarchja w sto-

---

[1]) P. Ibid. str. 90.

[2]) P. Das Kapital str. 214.

[3]) „Wynagrodzenie za pracę, powiada Rodbertus, podnosi się znacznie, jako płaca pieniężna — jako płaca realna (Reallohn) nietylko nie pozostaje bez zmiany, lecz poczęła już spadać przed 500 laty i spada przy powiększającej się produkcyjności pracy, jako względne wynagrodzenie za pracę, coraz bardziej". (Briefe und Socialpolitische Aufsätze" B. I. str. 252).

sunkach ekonomicznych, objawiająca się w klasycznych formach przesileń i kryzysów handlowo-przemysłowych, a pochodząca bezpośrednio z niedostatecznej konsumcji. Zacznijmy od drugiego, pytając dlaczego? Cała produkcja, rozmiar której — jak słusznie powiada Rodbertus — zależy od całkiem wypadkowych okoliczności przy obecnym ustroju kapitalistycznym, ma jedno na celu: zbyt produktów na rynku, czyli sprzedaż takowych. Sprzedaż produktów przez jednych sama przez się oznacza kupno takowych przez drugich.

Jeśli sprzedający ma na celu realizowanie na rynku zamiennej wartości produktu, to znów kupujący szuka jedynie użytkowej wartości produktu. Ztąd też „Marktwerth" staje się „gesellschaftlicher Gebrauchswerth" — wedle orzeczenia Rodbertus'a. Ale staje się nim wtedy, gdy suma kupnych sił w społeczeństwie równoważną będzie z sumą zamiennych wartości, znajdujących się na rynku, inaczej wartość zamienna produktów na rynku traci charakter społecznej wartości użytkowej i przestaje być takową. Tak też dzieje się dzisiaj. Suma sił kupnych, lub mówiąc inaczej, potencjalna zdolność kupowania wcale nie jest w harmonji z ilością wartości rynkowych, szukających zbytu. „Siła kupna — powiada Rodbertus — jaką posiada każdy kupujący normuje się nie wedle wartości jego produktu — jak owi ekonomiści (tj. J. B. Say et Com) fałszywie twierdzą — lecz wedle udziału w produkcie".[1]) A że są to dwie rzeczy radykalnie sprzeczne, chyba zbytecznie wspominać. Ztąd też kryzysy handlowe, pomimo iż $^4/_5$ społeczeństwa cierpi niedostatek, głód lub nędzę.

Ale nad tą stroną kwestji nie mamy miejsca dłużej się zatrzymywać, przechodzimy wprost do kwestji renty. Prawo renty, jako całego dochodu, pobieranego tytułem posiadania, jako drugiej części społecznego produktu, wynika bezpośrednio z prawa płacy zarobkowej. Ponieważ produkt społeczny dzieli się na dwie tylko główne części — na część przypadającą pracy i na drugą, przypadającą posiadaczom — to od względnej wielkości pierwszej będzie zależała wielkość drugiej.

Jest to najprostsze prawidło arytmetyki. Ponieważ następnie prawo płacy zarobkowej, dzięki fundamentalnym podstawom ustroju socjalnego, chce tego, aby płaca zarobkowa jako udział w produkcji, z historyczno-ekonomicznym rozwojem społeczeństwa stale się zmniejszała, ztąd więc wynika, iż renta jako udział w produkcie stale się zwiększa. Jedno prawo jest związane z drugiem całym łańcuchem socjalno-ekonomicznych przyczyn. Względne zmniejszanie się części produktu, przypadającej na pracę, pociąga względne zwiększanie się części produktu, przypadającej posiadającym: skonstatowanie zaś prawa

[1]) P. Zur Beleuchtung str. 44.

stopniowego zwiększania się renty prowadzi wprost do pytania: gdzie granice takiego zwiększania się? Odpowiedź łatwa. Ponieważ w samym rozwoju ekonomicznym tkwią wszelkie warunki, potęgujące produkcyjność pracy do nieskończoności, ponieważ następnie „względne wynagrodzenie za pracę w tym samym stosunku spada, w jakim jej produkcyjność powiększa się", zatem wobec panowania obecnej formy własności zwiększanie się renty, zwiększanie się dochodu bez pracy rośnie do nieskończoności. Prawo renty rozstrzyga bardzo ważną stronę kwestji socjalnej, a mianowicie, stałe wzrastanie dochodu bez pracy przez cały bieg dziejów ekonomicznych, ale nic jeszcze nie mówi o rozmaitych — tak głównych, jak też i drugorzędnych formach tego dochodu. A już sam fakt egzystowania ziemi i kapitału, jako odrębnych czynników produkcji naprowadza na myśl, iż odpowiednio potemu powinny być dwa główne typy dochodu bez pracy, przypadające: jeden właścicielom ziemi, drugi posiadaczom kapitału. Przechodząc do tej kwestji, winniśmy zauważyć, iż właściwie oryginalną stroną teorji Rodbertusa jest, iż rozpatruje on te dwie główne, typowe formy dochodu nie jako odrębne i niezależne jedna od drugiej, ale jako dwie części społecznego produktu związane ze sobą wspólną nicią produkcyjnych stosunków, oraz mające wspólne socjalne pochodzenie. Obydwie w rękach quasi-producentów są dochodem bez ich własnej pracy, obydwie są częścią produktu społecznej pracy producentów, obydwie wreszcie przechodzą z rąk klasy pracującej do rąk klasy posiadającej dzięki faktycznej przemocy, jaką jej nadaje posiadanie narzędzi pracy. Prawodawstwo nadaje wprawdzie tej przemocy pewne legalne znaczenie i tym sposobem dochód bez pracy oficjalnie występuje jako słuszny i sprawiedliwy dochód klasy posiadającej. Ale w takiej zamaskowanej formie występuje on dzięki tylko uświęceniu, jakie mu daje prawo, z natury swej jest on dochodem bez pracy, jest on odłamem produktu właściwych producentów. Podział renty na 2 odrębne części, przypadające każda z osobna ziemi i kapitałowi, jak to ma miejsce w obecnym ustroju, wyrobił się historycznie. Nastąpił on w epoce gospodarstwa pieniężnego (Geldwirtschaft) wówczas, gdy kapitał, oddzieliwszy się powoli od ziemi, pojawił się w sferze społecznych stosunków, jako odrębna siła ekonomiczna, gdy z pojawieniem się rynku i handlu międzynarodowego, zmienił się charakter pierwotnej produkcji, gdy została ona wyłącznie skierowaną na wytwór zamiennych wartości.

W pierwotnej formie gospodarstwa, w systemie gospodarstwa naturalnego (Naturalwirtschaft) takiego podziału renty, tj. dochodu bez pracy, być nie mogło.

Mieliśmy już sposobność zauważyć, iż w starożytnych społeczeństwach, gdzie system gospodarstwa oparty był na zasadach niewolnictwa, dla podziału podobnego nie mogło być miejsca. W systemie gospodarstwa, gdzie producent - niewolnik nie był oddzielonym — ani z punktu prawnego, ani z punktu ekonomicznego, zarówno od narzędzi produkcji, jak też od samego produktu, gdzie jeden i ten sam „pan" był jednocześnie „Grund-Kapital-Arbeiter- und Arbeitsprodukt-Besitzer", nie mogło być mowy o różniczkowaniu przedmiotów własności na odrębne czynniki: kapitał i ziemię, i podziału całej renty jako dochodu od kapitału. „Pierwszym głównym rysem podobnego ustroju będzie, iż cały ekonomiczny ruch jego odbywa się w formie „Naturalwirtschaft" powiada — Rodbertus.[1]) Wartość zamienna, jak ją dziś rozumiemy, nie egzystuje, gdyż wartość produktów realizuje się n i e n a r y n k u, ale wewnątrz samego gospodarstwa. Zatem i cały dochód podobnego gospodarstwa, nie mając w sobie charakteru wartości zamiennych, będąc jednocześnie pozbawionym jej formy, t. j. formy pieniężnej oceniać się będzie jedynie wedle obfitości użytecznych i potrzebnych przedmiotów".[2]) Naturalnie zatem w takiem gospodarstwie nie ma miejsca dla odrębnego kapitału, jak go rozumiemy w systemie gospodarstwa pieniężnego. Kapitał bowiem, będąc produktem (czyli nagromadzoną pracą „vorgethane Arbeit") przeznaczonym dla dalszej produkcji z punktu zysku, tj. ze stanowiska dzisiejszego przedsiębiorcy, musi występować jako pewien n a k ł a d (Vermögensauslage), który w ostatecznym rezultacie produkcji (dzięki „produkcyjnym usługom" p. Say'a) daje pewien dochód. Pod n a k ł a d e m takim „dzisiejszy historyczny kapitał rozumie wartość materjałów (surowych), narzędzi, machin i płacy zarobkowej" („den Werth des vorgeschossenen Arbeitslohnes"). Stosownie do wielkości dochodu z nakładu wytwarza się pewna norma, czyli stopa zysku. Czyż mógł w systemie gospodarstwa naturalnego mieć miejsce podobny kapitał?

Najprzód „pan" czyli właściciel łączył w jednej osobie prawa własności do całego mienia — gdzie ziemia była nierozłączną z „kapitałem", jeśli pod nim mamy rozumieć zasób środków, służących ku zaspokojeniu wewnętrznych potrzeb danego gospodarstwa — a następnie był on posiadaczem całego produktu, zarówno surowego, jak też fabrycznego; cały produkt, któremu nieznany był zewnętrzny rynek, znajdował się od początku aż do końca w rękach jednego i tego samego właściciela. Ztąd wypada, że ani materjał, ani narzędzia, ani utrzy-

---

[1]) P. Zur Beleuchtung str. 96.

[2]) P. Ibid. str. 96.

manie niewolników, nie mogły mieć charakteru nakładu, jako z natury swej pozbawione wszelkich cech zamiennej wartości. Materjał, powiada Rodbertus, tak samo wówczas nie mógł mieć znaczenia dzisiejszego nakładu, jak w dzisiejszem gospodarstwie nie może mieć znaczenia nakładu dla gospodarza zboże, przeznaczone dla opędzenia wewnętrznych potrzeb gospodarstwa. (Rzecz jasna, iż zboże przeznaczone dla rynku ma całkiem inny charakter ekonomiczny). Tak samo rzecz się miała z utrzymaniem niewolników; nie mogło ono mieć znaczenia nakładu, „jak dziś w oczach gospodarza nie ma znaczenia kapitału pokarm dla bydła, przyrządzony w jego własnem gospodarstwie". Wreszcie i narzędzia pracy nie mogły mieć znaczenia dzisiejszego kapitału, bo były produktem własnego gospodarstwa".

Cały więc czysty dochód gospodarstwa stanowił j e d n ą i n i e p o d z i e l n ą r e n t ę. „Do „Grund-Kapital-Arbeiter- und Arbeitsprodukts-besitzer", zatem należała ta c a ł a c z ę ś ć produktu pracy, która pozostała po strąceniu wydatków na gospodarstwo i na utrzymanie robotników-niewolników, stanowiąc dla „pana" naturalny dochód, który w jego rękach się zatrzymywał, nie dzieląc się nadal pomiędzy dwie lub więcej osób na rentę gruntową, procent i zysk przedsiębiorcy". Za obrębem wszelkiej wymiany cała ta część produktu będzie stanowiła j e d n ą r e n t ę. Rentę taką „pan" będzie uważał jako dochód swego własnego mienia. „I słusznie — powiada Rodbertus — słusznie o tyle, o ile niewolnicy stanowią sami część jego „mienia", o ile sami są żyjącym i produkującym zasobem". Rodbertus do powyższej charakterystyki robi pewne zastrzeżenie, dodając, iż wystawił stosunki w starożytnem gospodarstwie w cokolwiek ostrych formach. Obok niewolników bowiem znajdowali się tam i swobodni rzemieślnicy, a w Atenach np. handel w kwitnącym nawet był stanie. Ale robiąc takie zastrzeżenie Rodbertus dalej dodaje, iż rysy gospodarstwa przez niego nakreślone „przedstawiają ekonomiczny typ starożytności". W tym względzie powołuje się na Arystolesa, który uważając wypożyczających pieniądze za lichwiarzy, a trudniących się handlem za godnych pogardy, nazywa „prawdziwie wolnymi obywatelami tych, co we własnem gospodarstwie znajdowali środki do zaspokojenia swych potrzeb".

Osoba jednego „pana", posiadacza jednej niepodzielnej renty, będąc pewną przejściową formą historyczną, z czasem musiała się zmienić. Jako kategorja ekonomiczna osoba j e d n e g o właściciela niepodzielnej renty przekształca się z biegiem historji w ten sposób, iż zostaje reprezentowaną przez dwie odrębne osoby: właściciela ziemi, zarazem posiadacza surowego produktu i właściciela kapitału, będącego jednocześnie posiadaczem fabrycznego produktu. Stosownie do tego renta, da-

wniej niepodzielna, rozpada się na dwa duże odłamy: na rentę gruntową i dochód kapitału. „Stan taki — powiada Rodbertus — wyrobił się historycznie. Znajduje się on już w kolebce starożytnego germańskiego prawa, w rozróżnieniu fachu rolnego od miejskiego, w postanowieniach prawnych z wieków średnich, które nakazywały, iż roboty fabryczne, tj. ówczesne rzemiosło, mogły się odbywać tylko w miastach“.

Charakterystyczną cechą tego nowego stanu ekonomicznego jest przekształcenie się „gospodarstwa naturalnego“ na „gospodarstwo pieniężne“. Wobec rozwijającego się przedziału między wsią a miastem, między rolą a rzemiosłem, wobec coraz bardziej rozwijającego się podziału pracy, a z nią i rozmaitych odrębnych działów produkcji rzemieślniczo-fabrycznej, które wśrednich wiekach znalazły należyty wyraz w instytucji cechowej — na pierwszy plan zaczyna występować wartość zamienna produktów; wartość taka w formie pieniężnej realizuje się na rynku. „Wielkość mienia — powiada Rodbertus — nie będzie bezpośrednio ocenianą, jak to miało miejsce w starożytnym systemie gospodarstwa naturalnego, obfitością i użytecznością naturalnych dóbr (der naturalen Güter), lecz produkt każdego gospodarstwa musi przedewszystkiem trafić na rynek, gdzie zostaje porwanym przez wir wymiany“. Produkt musi przedewszystkiem zostać spieniężonym na rynku, a później dopiero dzieli się na w a r t o ś c i o w e c z ę ś c i (W e r t h t h e i l e), z których jedna idzie na pokrycie nakładów w gospodarstwie, druga na płacę zarobkową robotnikom, trzecia na rentę.

Ta nowa pieniężna forma produktu nie zmienia jednak charakteru jego pochodzenia. Wszystkie trzy części jak dawniej były, tak i teraz, — pomimo przybranej przez nie formy wartości zamiennej, — pozostają produktem pracy rzeczywistych producentów. Chodzi więc o to tylko, przy jakich warunkach może się pojawić renta, jako część ogólnej wartości produktu?

Warunki te są z natury swej bardzo proste. Wartość zamienna produktu powinna być równoważną ilości pracy, jaką kosztowało jego wyprodukowanie. Równoważność zaś taka pomiędzy zamienną, czy też rynkową wartością produktu a kosztami pracy warunkuje sama przez się egzystowanie renty, jako pewnej części wartości produktu. Dlaczego, zapytamy? Rodbertus nam odpowiada: 1) produkcyjność pracy jest dostateczną aby c z ę ś ć t y l k o produktu mogła zaspokoić utrzymanie robotnika; 2) de facto płaca za c a ł ą pracę nie jest równoważną zamiennej wartości c a ł e g o produktu, a tylko pewnej jego części. Cała wartość ponad tę część idzie na utrzymanie gospodarstwa i na rentę. Renta więc jako część produktu, pojawia się nie wskutek podniesienia się wartości produktu ponad koszta pracy (Werthzuschlag), byłoby to

nienaturalnem, niezgodnem z zasadniczem prawem ekonomicznem — a naodwrót „powstaje ona wskutek obcięcia wartości (Werthabzug), na jakiem cierpi wynagrodzenie za pracę, które to wynagrodzenie stanowi tylko część wartości całego produktu pracy“.

Drugą charakterystyczną cechą nowego stanu jest podział dawnej niepodzielnej, naturalnej renty pomiędzy posiadaczy surowego (rolnego) a fabrycznego produktu. Cały produkt pracy — będąc obecnie wartością rynkową — dzieli się na odpowiednie części wartościowe, zatem i niepodzielna dawniej renta „podzieli się w stosunku do wartości dwóch głównych części całego produktu, tj. w stosunku do wartości surowego i fabrycznego produktu. Mówiąc krótko, ten, kto znajduje się w posiadaniu pewnej części produktu, wygotowanego przez pracę swych robotników, będzie wedle skali wartości tej części brał udział w całej przypadającej na rentę doli produktu“.[1]) Obecnie zarówno właściciel rolny, jak właściciel fabrycznego produktu, tak jak dawniej skupiający w swej osobie obie te kategorje „pan“ — będą uważali swą rentę jako dochód swego własnego mienia, a nie rezultat pracy innych, zagrabiony, przywłaszczony przemocą. Czy z równem prawem? Nie! odpowiada Rodbertus. Dzisiejszy właściciel ma daleko mniej prawa traktować rentę, jako dochód swego własnego mienia niż dawny, „gdyż robotnik nie stanowi obecnie części mienia właściciela, jest wolnym, a przez to samo prawnie przyznano mu prawo własności do całego produktu“. Ztąd też takie uderzające kontrasty między prawną a realną swobodą robotnika przy obecnym ustroju.

Ale wróćmy do przedmiotu. Renta więc wobec rozdziału całego produktu na 2 główne typy — produkt rolny i fabryczny — dzieli się na rentę gruntową i rentę kapitalistyczną.

Jakim sposobem? Zauważyliśmy już, iż podstawą dla takiego podziału renty będzie służyła względna wartość każdego z dwóch odrębnych produktów. Ponieważ zaś wartość określa się ilością pracy, czyli też kosztami pracy (Kostenarbeit) ponieważ ilości pracy, potrzebne dla wygotowania danego przedmiotu, znajdują się w bezpośrednim związku z produkcyjnością pracy, zatem produkcyjność będzie głównym decydującym czynnikiem we względnym podziale całej renty, na rentę gruntową i na dochód kapitału. Każda z tych dwóch części będzie miała względną wielkość, znajdującą się w odwrotnym stosunku do produkcyjności pracy; im bowiem produkcyjność pracy będzie większą, tem wartość danego produktu będzie mniejszą; a im mniejsza wartość całego produktu, to naturalna — iż względnie tem mniejsza część przy-

---

[1]) P. Zur Beleuchtung str. 105.

padnie i na rentę. Powyższe dane zawierają już pewną podstawę dla podziału renty na gruntową i na dochód od kapitału, ale nic nam jeszcze nie mówią o samym mechanizmie tego podziału.

Aby zrozumieć go, przedstawmy sobie, iż cała renta została już podzieloną na rentę gruntową i na dochód, przypadający kapitałowi. Pozostawmy na chwilę pierwszą i przejdźmy odrazu do drugiego. Cóż ujrzymy? A to mianowicie, iż cała część renty, przypadająca kapitałowi, będzie uważana jako dochód od kapitału; nie potrzebujemy raz jeszcze dodawać, iż w gruncie rzeczy nie jest ona żadnym dochodem od kapitału, a przywłaszczoną przez właściciela kapitału częścią produktu pracy, wielkość zaś tego dochodu będzie znajdowała się w pewnym określonym stosunku do wielkości całego kapitału, który to stosunek będzie stanowił normę dochodu, czyli będzie procentem w potocznej mowie. Procent taki będzie miał pewną średnią wielkość dzięki prawu konkurencji, które popycha kapitały do przedsiębiorstw więcej zyskownych, i tym sposobem niweluje zyski. Stopa zaś procentu w gospodarstwie fabrycznem będzie normującą i dla kapitału, używanego w gospodarstwie rolnem. A to z tej racji, że jeśli bez kapitału nie możebnem jest prowadzenie gospodarstwa tak fabrycznego, jak i rolnego, to w każdym razie znacznie większa część kapitału społecznego — czyli narodowego — wedle terminologji Rodbertus'a, potrzebną i zużywaną jest w pierwszem, niżli w drugiem. Wynika to, po pierwsze, z samej natury przemysłu fabrycznego, a po drugie — i z tej okoliczności, iż w produkcji rolnej brak trzeciej części kapitału, (pierwsze dwie: wartość narzędzi i machin i wartość płacy zarobkowej są wspólne obu gospodarstwom) t. j. wartości surowego materjału, przerobionego w produkcji fabrycznej, materjałem bowiem takim w produkcji rolnej jest ziemia sama. Jeśli zaś stopa zysku od kapitału fabrycznego będzie normującą i dla zysku w gospodarstwie rolnem, to ztąd wypada następujący rezultat: ta część renty, przypadająca na produkt rolny, która wedle ogólnej normy zysku, po strąceniu dochodu na kapitał w rolnictwie użyty, pozostaje wolną, będzie uważana jako renta gruntowa". [1])

Zachodzi pytanie, czy po strąceniu z czystego dochodu, przypadającego na gospodarstwo rolne, tej części, która stanowi zysk kapitału, używanego w rolnictwie, czy po takiem strąceniu pozostaje część dochodu, przypadająca wyłącznie na rentę gruntową?

Jeśli przypomnimy sobie wszelkie twierdzenia Ricardo, dotyczące renty, to zawnioskujemy, iż taka część dochodu — wedle niego — przypada na grunty lepszych tylko gatunków, gorsze bowiem mają pokry-

---

[1]) P. Ibid. str. 108.

wać tylko koszta pracy i zysk od kapitału rolnego. Rodbertus twierdzi wręcz przeciwnie. Jakkolwiek małą byłaby wartość produktu rolnego, jeśli tylko wartość ta (zarówno jak i fabrycznego), będzie — wedle prawa Ricardo, — określać się przez koszta pracy, z a w s z e jednak pozostanie, po strąceniu rozchodów na pracę i na kapitał, pewna część stanowiąca właściwą rentę gruntową; wielkość jej, ma się rozumieć, będzie rozmaitą; z a w s z e jednak wypadnie przy podziale całej wartości produktu rolnego część, przypadająca na rentę. Zatem uprawa najpośledniejszych gatunków ziemi będzie dawała rentę. Jest to „wyłączne pryncypium renty gruntowej“, (besonderes Princip der Grundrente) egzystencja, której zależy tym sposobem nie od różnej urodzajności, nie od różnej produkcyjności gospodarstw rolnych — jak tego chce Ricardo — ale od warunków układu socjalnego, oraz specyficznie - ekonomicznych warunków produkcji rolnej.

Na czemże polegają te specjalne warunki produkcji rolnej? Rodbertus daje na takie pytanie bardzo oryginalną i wszechstronnie obmyślaną teorję produkcji rolnej i fabrycznej, zaznaczając różnicę, jaka zachodzi pomiędzy czynnikami jednej a drugiej, która to różnica znów pociąga za sobą zupełnie odrębne obrachowanie czystego bilansu w dochodzie rolnym a fabrycznym. Przypuszczając iż koszta pracy w produkcie rolnym i fabrycznym są j e d n a k i e zaczem oba te produkty mają jednaką wartość, Rodbertus analizuje podział każdego z dwóch produktów na odrębne części i twierdzi, iż w czystym dochodzie z produktu rolnego, po strąceniu zysku na kapitał rolny, pozostanie k o n i e c z n i e pewien ostatek, pewna część, idąca na rentę, jeśli tylko wartość produktu rolnego będzie równoważną kosztom pracy, jeśli nie będzie spadała poniżej takowych. Pozwolimy sobie stwierdzić słowami Rodbertusa jego „besonderes Princip der Grundrente“; przypuszczając iż cały dochód brutto danego gospodarstwa podzieli się na dwie równe cześci, z których jedna przypada na rolę, a druga na przemysł, Rodbertus analizuje w następujący sposób warunki dzielenia się każdego z tych dwóch dochodów i warunki wielkości czystego dochodu: „wielkość każdej z dwóch części renty (tj. przypadającej osobno na kapitał a osobno na ziemię) nie będzie się określała wielkością kapitału (rolnego w rolnictwie, a fabrycznego w przemyśle), lecz pracą b e z p o ś r e d n i ą — tak rolną jak i przemysłową — pośrednią, przedstawioną przez zużyte narzędzia i machiny. [1]) Zatem te tylko części kapitału, które są zawarte w narzę-

[1]) Rodbertus przedstawia wartość wszelkich produktów w następującej algebraicznej formule. Ilość pracy zawarta w danem narzędziu = m. Narzędzie do zupełnego zepsucia się służy z ilości odrębnej operacji = x. Bezpośrednia praca

dziach i w płacach robotniczych będą miały wpływ na wielkość każdej z dwóch części renty; albowiem zniszczone narzędzia, określają pośrednią pracę, suma zaś płac zarobkowych — przy danej stopie płacy — znajduje się w określonym stosunku z ilością bezpośredniej pracy". [1])

Pozostaje jednak jeszcze jedna część kapitału, a mianowicie część zawarta w surowych materjałach; zapytamy więc jaką rolę odegrywa ona w obrachunku czystego dochodu z całego dochodu brutto? „Ta część kapitału — powiada Rodbertus — która jest reprezentowaną przez surowy materjał, nigdy nie może mieć wpływu na koszta pracy (tj. na wartość) fabrycznego produktu. Wartość np. tkaniny lub przędzy nie może zależyć od wartości bawełny, jako surogatu". Innemi słowy, wartość przędzy będzie określoną przez koszta bezpośredniej pracy + koszta pośredniej pracy, reprezentowanej przez zużyte w czasie produkcji narzędzia i machiny. Cóż jednak staje się koniec końców z wartością, czy też z częścią kapitału zawartą w surowym materjale? „Ta część kapitału — objaśnia Rodbertus — wliczoną została jako nakład do całego wyłożonego w przedsiębiorstwie kapitału, tak iż cały dochód — w obu gospodarstwach — będzie obliczonym stosownie do wielkości całego kapitału. Kapitał jednak cały, na który obliczać się będzie dochód jest różnym w gospodarstwie rolnem, zmniejszonym on jest tam o całą wartość surowego materjału, a to z tej racji, iż materjał surowy, wartość którego w gospodarstwie fabrycznem figuruje jako część nakładu, nie może w takiej roli występować w gospodarstwie rolnem, bo materjałem surowym jest ziemia. Jeśli więc dwa równej wartości produkty — jeden rolny A., drugi fabryczny B., podzielimy wedle stopy zysku od kapitału fabrycznego na odpowiednie części, będziemy mieli następujący rezultat: w produkcie fabrycznym cały dochód rozpadnie się na 3 części: jedna pójdzie na kapitał, zawarty w płacach robotniczych, druga na kapitał, reprezentowany przez zużyte narzędzia, trzecia na kapitał, włożony w surowy materjał.

W produkcie rolnym także będą takie same 3 części: z tą tylko różnicą, iż trzecia część nie może być uważaną jako zysk od kapitału, włożonego w surowy materjał, gdyż materjałem takim jest ziemia sama. Zatem ta trzecia część będzie stanowiła rentę gruntową, będzie to część, która przy obrachowaniu dochodu wedle ogólnej stopy zysku, nie będzie pochłoniętą przez ten zysk, a zostaje wolną i jedynie z tej racji, iż ziemia jako materjał surowy jest „kostenlos". Taka część

---

dla wygotowania danego produktu = n. Jeśli dany produkt został wytworzony przez jedną tylko operację narzędzia to wartość jego = n + m/x

[1]) P. Ibid. str. 110.

czystego dochodu, pozostająca po odliczeniu zysku na obydwie części kapitału, zużytego w rolnictwie, tj. renta gruntowa, musi istnieć zawsze, jeśli wartość produktu rolnego jest regulowaną kosztami pracy. Tylko w takim razie nie byłoby renty przy podziale produktu, gdyby w przemyśle jako nakład kapitału figurowały tylko narzędzia i płace zarobkowe, lub gdyby w rolnictwie i wartość ziemi była wliczoną do nakładu kapitałowego, w takim bowiem razie cały dochód od produktu rolnego mógłby być pochłoniętym przez zysk od kapitału.

„A zatem powiada Rodbertus — jeśli tylko wartość produktu rolnego równoważną jest z kosztami pracy musi koniecznie egzystować renta (muss nothwendig Grundrente abfallen) niezależnie od produkcyjności pracy rolnej lub też urodzajności gruntów.

Teorja renty Rodbertus'a, jak widzimy, opartą jest na różnicy, jaka egzystuje pomiędzy mechanizmem produkcji rolnej a fabrycznej. Staraliśmy się wykazać bardzo szczegółowo, idąc krok za krokiem za Rodbertus'em wszelkie odcienia tej różnicy. Różnica jednak taka nie ogranicza się wewnętrznymi warunkami produkcji w dwóch gospodarstwach, ani też i skutkami jej, tj. tem iż produkcja rolna daje rentę. Idzie ona cokolwiek dalej, sięga samego źródła. Wedle Rodbertus'a sama podstawa każdego z dwóch gospodarstw — rolnego a fabrycznego — jest całkiem inną. Albowiem ziemia, jako narzędzie produkcji, jest z natury swej objektem całkiem odrębnym od kapitału. „Kapitał sam przez się jest produktem, i jako taki, niezależnie od dochodu, posiada wartość. Własność zaś ziemska, przeciwnie nie jest produktem, i sama przez się nie ma wartości, a otrzymuje takową ze swych produktów. Z tej racji dochód jej nie normuje się przez jej wartość, a naodwrót: wartość reguluje się wedle dochodu [1]). Objaśnimy przykładem. Jeśli renta na danej przestrzeni wynosi, przypuśćmy 300 rs., a panująca stopa zysku jest 6%, to wartość tej przestrzeni wyniesie:

$$X = \frac{100 \times 300}{6} = 5.000 \text{ rs.}$$

Rodbertus widzi nawet wszelkie nieszczęścia gospodarstwa rolnego w tem pomięszaniu pojęć, w tem iż ziemi nadany został charakter kapitału ruchomego, że we wszelkich operacjach finansowych, kredytowych, handlowych, ziemia będąc oceniona na podstawie danej stopy zysku, będąc traktowaną jako kapitał ruchomy, traci części swej wartości, które raz od niej przez kapitał ruchomy oderwane—idą ze stratą ziemi wyłącznie na korzyść tego ostatniego. Zgodnie też z taką my-

---

[1]) P. Zur Erklärung und Abhülfe der heutigen Creditnoth des Grundbesitzes" str. 7.

ślą Rodbertus proponował cały szereg środków, mających za cel ostateczny wytworzenie osobnego gospodarstwa ziemskiego, całkiem oddzielonego od kapitalistyczno - pieniężnego,' a przedewszystkiem zupełne oddzielenie kredytu ziemskiego od kapitalistycznego (listy zastawne rentowe) i oparcie oceny ziemi—jako też wszelkich operacji majątkowych i obrotowych z ziemią—na podstawie stałej renty, jako dochodu wyłącznie ziemi właściwego, a nie mającego nic wspólnego z zyskiem od kapitału. Jako najprostszy środek do tego uważał Rodbertus przymusową konwersję długów kapitalistycznych, ciążących na ziemi, na długi rentowe. „Co się mnie tyczy, to nie skrywam się z tem iż uważam ogólną przymusową konwersję za rzecz słuszną“.[1]) Zgodnie z tem marzył o wyzwoleniu, a raczej o oczyszczeniu całego stanu ziemskiego od naleciałości kapitalistycznych — sądzimy nawet iż niekiedy za dużo marzył, jeśli uważał że można połączyć pod jednym sztandarem: „Monarchisch, National, Social.[2]) Ale wychodzi to poza granice naszego przedmiotu. Jeśli sam fakt egzystencji renty pojawia się wskutek różnic, jakie zachodzą między ziemią a kapitałem, jeśli następnie r e n t a g r u n t o w a różni się od zysku tem, iż jest specyficznym dochodem ziemi właściwym, to ztąd à priori można wywnioskować, iż warunki względnej wielkości, czyli stopy każdej z form dochodu, zawierać powinny pewne różnice. Jeśli znów z drugiej strony przypomnimy sobie, iż zarówno zysk od kapitału, jak też i renta gruntowa, jako d o c h ó d b e z p r a c y mają wspólne pochodzeuie w tem, iż są częściami społecznego produktu, odłamami oderwanemi ob rezultatów pracy, to ztąd wynika, iż powinny odbydwa mieć pewne wspólne warunki wielkości. Rodbertus formułuje prawa powiększania się zysku od kapitału i renty gruntowej w następujących trzech punktach. 1) wysokość zysku zarówno jak i w y s o k o ś ć renty gruntowej[3]) znajdują się w odwrotnym stosunku do w y s o k o ś c i[4]) płacy robotniczej. Jest to zupełnie naturalne, jeśli zwrócimy uwagę na to, iż cały produkt dzieli się na dwie części, na wynagrodzenie za pracę + reszta idąca na rentę. Powiększenie się d o c h o d u b e z p r a c y z rozwojem ekonomicznym społeczeństw wynika z praw płacy zarobkowej, jak to już wyżej wykazaliśmy.

---

[1]) P. Zur Erklärung II. Theil str. 256.

[2]) P. Briefe etc. T. I. str. 178.

[3]) Pod wysokością renty rozumie się stosunek ilości renty, przypadający na jednostkę miary powierzchni: morg, hektar etc.

[4]) Pod wysokością płacy robotnika rozumie się stosunek części produktu, otrzymany przez robotnika, do całego produktu, tj. względny udział robotnika w całym produkcie.

2) Wysokość zysku i renty znajdują się w odwrotnym stosunku tak do siebie, jak też i do stopnia produkcyjności pracy rolnej lub przemysłowej. A zatem: a) im większą będzie wysokość zysku w przemyśle, tem niższą będzie wysokość renty i naodwrót; b) im bardziej będzie produkcyjną praca przemysłowa lub rolna, tem niższą będzie wysokość zysku lub renty i naodwrót. 3) Wysokość renty gruntowej zależy jeszcze od ilości sił produkcyjnych, czyli od ilości rąk pracujących; czynnik ten jednak nie ma wpływu na wysokość zysku od kapitału, aczkolwiek bowiem zwiększona ilość pracującej ludności powiększy ilość kapitałów, wysokość zysku od kapitału pozostanie jednak taką samą, a to dla tego, „że w tym samym stosunku w jakim się podwyższy suma dochodów od kapitału, w takim samym stosunku podwyższy się suma kapitałów, na które przypadają zyski, a zatem s t o p a zysku, jaka egzystowała przed zwiększeniem się ludności, nie będzie naruszoną“.[1])

Wyrażając się językiem arytmetycznym, możemy powiedzieć, iż w obrachowaniu powiększonego dochodu od kapitału, licznik (tj. zwiększony dochód) powiększa się o tyle razy, o ile mianownik (tj. zwiększony kapitał); zatem ułamek zostanie bez zmiany.

Inaczej rzecz będzie się miała z rentą gruntową. Powiększenie ilości renty gruntowej, wskutek zwiększenia ilości sił produkcyjnych (czyli ilości rąk roboczych) podniesie i stopę renty. A to dla tego powodu, iż podstawa, na którą będzie rozłożona i l o ś ć p o w i ę k s z o n e j r e n t y, czyli d a n a p r z e s t r z e ń z i e m i — n i e z m i e n i a s i ę. Mówiąc językiem arytmetycznym — powiększenie licznika, przy niezmienności mianownika p o w i ę k s z y ułamek.

„Jasnem jest — powiada Rodbertus — iż z powiększeniem się ilości renty gruntowej nie może powiększyć się w tymże samym stosunku ilość morgów, lecz dana przestrzeń kraju lub obszar danego gospodarstwa, w granicach których postępuje naprzód rozwój ekonomiczny pozostają te same“.[2])

Na ten czynnik powiększania renty — zupełnie ignorowany, a raczej zupełnie odwrotnie przez Ricardo rozumiany — Rodbertus kładzie ogromny nacisk. Zwiększająca się ludność, a powiększająca się stopa renty gruntowej są to — jak poniżej zobaczymy — dwa zjawiska socjalno-ekonomiczne, znajdujące się w bliskim przyczynowym związku. Tyle co się tyczy tych praw. Popatrzmy teraz, jakie mają one znaczenie wobec ogólnych warunków socjalnego rozwoju. Właściwie mówiąc prawa,

---

[1]) Zur Beleuchtung str. 128—129.

[2]) P. Ibid. str. 129.

którym podlega podwyższanie się renty gruntowej nie są wyłącznie prawami ekonomicznemi, są one o tyleż prawami historycznego rozwoju renty, wynikającemi z czynników historycznego rozwoju samej społeczności. Powiadają nam one, iż historyczno-ekonomiczny rozwój społeczeństwa sam przez się stwarza te warunki, które są przyczynami stałego rozwoju renty. Wyjaśniają następnie egzystencję i rozwój renty za obrębem ściśle kapitalistycznego systemu w gospodarstwie społecznem w ogóle lub i rolnictwie w szczególe; wreszcie stawiają kwestję renty za obrębem takiej specjalnej formy gospodarstwa, jak farmerska (jak tego chce Marks). Przeciwnie, prawa historycznego rozwoju renty objaśniają rozwój stosunków renty w granicach gospodarstwa przemysłowego i rolnego jak też i różniczkowanie odrębnych form renty, na tej samej historyczno-ekonomicznej podstawie, na jakiej — dzięki instytucji prywatnej własności od początków kultury — mogła w ogóle pojawić się renta. Zarówno zysk przedsiębiorczy (Unternehmungsgewinn) i procent, jak i dzierżawa, wynikają z samej zasady renty i dochodu od kapitału, z tego, iż s a m o posiadanie ziemi lub kapitału, bez osobistej pracy posiadacza, może być stałem źródłem renty. Oddanie ziemi lub kapitału na użytek innej osoby pociąga nowy podział renty, pomiędzy posiadacza a przedsiębiorcę. Tym sposobem dochód od kapitału dzieli się na zysk przedsiębiorcy + procent, a dochód od ziemi na: dzierżawę + zysk dzierżawcy. Prawna strona takiego dzielenia renty wynika z faktycznej. Posiadacze renty mają prawo dyktować te lub inne warunki, a przedsiębiorcy mają również prawo przyjąć je lub odrzucić. Z punktu zaś interesów robotnika, procent lub dzierżawa będą również niesprawiedliwe, jak i renta, gdyż są jej częściami, a jednocześnie częściami produktu robotników. [1])

Prawa te nakoniec skupiają w pewną harmonijną ekonomiczną całość rozwój stosunków demograficznych i rolniczych, nie szukając wyjaśnienia rozwoju renty w takim nonsensie jak prawo Malthus'a.

Na podstawie tych praw Rodbertus, jako specjalista - agronom, wtajemniczony we wszelkie najbardziej skomplikowane kwestje techniki rolniczej i historji agronomji, rzuca nowe światło na rozwój renty w związku z postępami kultury rolnej. Tutaj zaś, sądzimy, leży punkt ciężkości dla wszelkich kwestji spornych: przeciwnicy Ricardo szukali w rozwijającej się produkcyjności roli, (w zależności od porządku kultury Carey'a, oraz postępów w chemji i technice rolnej) racji bytu dla n i e-e g z y s t e n c j i renty. Ricardo sam i jego zwolennicy, przesiąknięci duchem Maltuzyjanizmu, wyprowadzali rozwój renty ze w z r a-

[1]) Zur Beleuchtung str. 114—115.

stającej nieprodukcyjności (czyli też ze wzrastającej trudności produkowania) roli, co jakeśmy dawniej zaznaczyli pociąga za sobą rozmaite niekonsekwencje. Rodbertus zaś wyjaśnia, iż tak jedni jak i drudzy mylą się w tym względzie: że rozwój renty nie opiera wcale na wzrastającej trudności produkowania. Przeciwnie, cały rozwój ekonomiczny, jak też jedna z jego części, tj. rozwój kultury rolnej są warunkami rozwoju renty w socjalnym układzie, opartym na zasadach prywatnej własności.

Nakreśliwszy w ogólnych zarysach prawa renty, przejdźmy do niektórych ważniejszych szczegółów. Analizując teorję Ricardo, mieliśmy już zręczność wspomnieć, iż cokolwiek wątpliwą wydawała się nam geneza kultury, poprzedzająca fakt egzystencji własności ziemskiej, oraz dowolne przechodzenie od jednych ziem do drugich, w czasie istnienia kultury, a wreszcie i prawo wzrastającej nieprodukcyjności wobec postępów agronomji, związanych z ogólnym postępem myśli ludzkiej.

Na te kwestje sporne Rodbertus rzuca należyte światło. Dowodzi on, opierając się na historji, iż w dziejach kultury własność wszędzie wyprzedzała rozwój rolnictwa. „W każdym kraju — powiada on — znaczna część gleby daleko wcześniej była własnością, niż została wziętą pod uprawę.[1]) Wykazuje on następnie, iż to samo ma miejsce i przy obecnych stosunkach kolonijalnych w nowych krajach, gdzie ogromne przestrzenie nieuprawnej ziemi stanowią własność, jeśli nie pojedyńczych osób, to w każdym razie państwa, które parcelując ziemie, oddaje takowe pod uprawę. Ztąd więc dowolne zajmowanie coraz mniej urodzajnych ziem staje się wątpliwem. Przytem sam rozwój kultury wedle Ricardo, nie wydaje się być w zgodzie z faktami historycznemi. Wypada bowiem, iż własność kapitalistyczna wyprzedza własność ziemską, jeśli przy samych początkach uprawy, gdy ziemi podostatkiem i zajmować ją można dowolnie, ani farmer, ani przemysłowiec, uprawiający wydzierżawianą ziemię, nie chcą płacić renty, a cały produkt dzieli się na płacę robotniczą i zysk od kapitału. Rodbertus słusznie utrzymuje, iż Ricardo przedstawia osadników zaopatrzonych kapitałem, a z drugiej strony obszary nieprzywłaszczonej i nieuprawnej ziemi, że osadnicy tacy dowolnie wybierają sobie najbardziej urodzajną ziemię, dzieląc z niej produkt tylko na płacę zarobkową i na zysk! że zysk wreszcie od kapitału egzystuje już wówczas, gdy społeczność przystępuje do kultury rolnej. „Wedle Ricardo, powiada Rodbertus, przed pojawieniem się kultury i własności rolnej powinni byli egzystować kapitaliści i robotnicy, a ci ostatni, pomimo iż ziemi wolnej do zajęcia mają pod-

[1]) P. Ibid. str. 160.

dostatkiem, zupełnie zdecydowani są pracować na usługi kapitału, zadowalniając się częścią produktu jako płacą za pracę, i pozostawiając resztę na dochód kapitałowi". [1]) Ale czyż takie przypuszczenie możliwe? „Nie potrzebuję dodawać — odpowiada Rodbertus — iż o ile mi znaną jest historja i etnologja nie spotkałem ani jednego narodu, któremuby znanym był zysk od kapitału przed pojawieniem się kultury rolnej". [2]) Orzeczenie Rodbertus'a wydaje się zupełnie słusznem, jeśli się przyjmie pod uwagę, iż rozwój ekonomicznych stosunków nie odpowiada twierdzeniom Ricardo. Albowiem jakżeż pogodzić początkowy rozwój rolnictwa, następnie system gospodarstwa naturalnego, poprzedzającego jako faza historyczna gospodarstwo pieniężne, z dowolnem zajmowaniem ziemi przez osadników, pobierających tylko dochód od kapitału, a zatem zaopatrzonych, w pierwszych początkach kultury rolnej, kapitałami. Jeśli takie twierdzenie Ricardo ma służyć za obrazowe potwierdzenie jego porządku kultury i wzrastającej trudności produkowania, a ztąd drogą pośrednią — wzrastania renty gruntowej z biegiem historji, to do tej ostatniej konkluzji prowadzą zupełnie inne — zgodne z faktami—ogólno-ekonomiczne i specjalnie-agronomiczne warunki. Rodbertus poddając bardzo ścisłej analizie warunki powyższe, wyprowadza wzrost renty z ogólnego rozwoju kultury, bogactwa i ludności i dowodzi, iż „wzrastająca trudność produkowania", jako stała przyczyna powyższania się renty, wobec porządku kultury Ricardo nie ma racji bytu i niczem przez Ricardo nie jest poparta. Wykładając teorję Ricardo, mówiliśmy o tem, że przyjmuje on prawo Malthus'a jako jedną z głównych przyczyn „rosnącej trudności produkowania". Sądzimy iż po krytyce Czernyszewskiego z rzekomego prawa nie zostało ani śladu. Opierając się na naukowych danych z zakresu statystyki (a szczególniej demografji) i z agronomji, tj. na zasadzie tych nauk, na których przedewszystkiem winien był się oprzeć Malthus, Czernyszewski dowiódł, że Malthus o tych naukach nie miał najmniejszego wyobrażenia, że całe prawo Malthus'a miało pewną tendencję, a mianowicie dowieść, iż zło wynikające ze stosunków ludzkich jest podrzędnem, gdyż źródło jego leży w prawie natury.

W ostatnich czasach bardzo dowcipną krytykę prawa Malthus'a znajdujemy u George'a, który do tych samych co i Czernyszewski, dochodzi wniosków: „teorja Malthusa — powiada on — temu atoli najwięcej zawdzięcza swój tryumf, iż nie staje w sprzeczności z interesa-

---

[1]) P. Ibid. str. 158.
[2]) P. Ibid. str. 159.

mi i prawami, które możni tego świata przywłaszczyli sobie, lecz przeciwnie pochlebia tym interesom i prawa te zabezpiecza“.[1])

Zwracając się do historji rolnictwa, wykazuje on całym szeregiem faktów, iż obraz rozwoju rolnictwa, wystawiony przez Ricardo, gdzie uprawne grunta stanowią własność, wówczas gdy nieuprawne przedstawiają „ein weites herrenloses Bild“, gdzie następnie „podczas gdy urodzajna ziemia jest uprawianą, mniej urodzajna ziemia leży bez użytku aż wybije godzina jej uprawy“, że taki obraz nie ma najmniejszego do rzeczywistości podobieństwa.

Rodbertus dowodzi nam, że od najdawniejszych czasów — przy panowaniu gminnej, a następnie osobistej własności stosunki rolne tak się rozwijały i rozwinęły, iż w odrębnych gospodarstwach (Wirthschaftscomplex) ziemie najrozmaitszych kategorji stanowiły razem niejako całość; że obok pól uprawnych znajdowały się i znajdują się tu łąki, pastwiska, lasy, z których każde, przy istnieniu hodowli bydła obok produkcji zboża, odegrywa właściwą rolę, że zatem zarówno „nieuprawne“ jak i „uprawne“ pola mają swój użytek, że jedne z drugiemi w systemie gospodarczym znajdują się w ścisłym związku.

Następnie opierając się na danych fizjograficznych i na świadectwach historycznych, wykazuje nam, iż bezwględny porządek kultury Ricardo (tj. uprawa gruntów coraz mniej żyżnych) nie jest niczem uzasadniony, bo zarówno warunki przyrodnicze, jak też i historyczne prowadziły często do stopniowej uprawy gruntów coraz bardziej żyżnych. Tak np. stopniowe opadanie powierzchni wód w krajach, mających granice morskie, zupełnie niezależnie od woli ludzkiej, powoli odkrywało dla uprawy grunty, zawierające w sobie resztki roślin, a z tego powodu nadzwyczaj żyżne (takiemi są nadzwyczaj żyżne grunty na północnych nizinach Niemiec). A takie opadanie wód nietylko odkrywało i odkrywa nowe, bardzo żyżne grunty, ale i działa na sąsiednie ziemie, w ten sposób iż osuszając je powiększa ich urodzajność.[2]) Taki wpływ opadania wód na powiększenie obszaru urodzajnych ziem nie ogranicza się na Niemcach — powołując się na świadectwo Macaulay'a, Rodbertus widzi te same skutki i w Anglji, dowodzi nakoniec, że dla całej Europy ten fakt opadania wód ma to samo znaczenie. Następnie wykazuje on chwiejność i bezzasadność porządku kultury Ricardo faktami historycznemi a także rozwojem techniki agronomicznej tak np. formowanie się wsi, osad i marek w pobliżu klasztorów lub miast, lub

---

[1]) P. Postęp i Nędza (w pol. przekładzie Poznań 1885) księga II. Teorja Malthusa str. 62.

[2]) P. przykłady, przytoczone przez Rodbertusa „Zur Beleuchtung str. 172.

z innych przyczyn historycznych, geograficznych etc. prowadziło z konieczności najpierw do uprawy ziem w pobliżu osad leżących, a stopniowo do uprawy ziem bardziej oddalonych, a często się zdarzało powiada Rodbertus, iż początkowo największa i najbardziej urodzajna część marki znajdowała się w takiem oddaleniu od wsi lub zamku, iż uprawa takowej z początku była niemożliwą".[1]) Do tego samego rezultatu prowadził system trzech polowy — będący od przesiedlenia ludów regułą w całej Europie przy mało rozwiniętej kulturze, a mianowicie działał on w ten sposób, iż uniemożliwiał uprawę gruntów, dalej od centrum gospodarstwa położonych, a które niejednokrotnie mogły być bardziej urodzajnemi niż bliżej położone. I nietylko system gospodarstwa działał w tym kierunku; do tych samych rezultatów prowadziły agraryjne jurydyczne postanowienia wieków średnich, z któremi związany był pewien obowiązkowy system uprawy w gminach wiejskich, a wreszcie i stosunki feudalne, które nakładały pewne ograniczenia. Suma tych wszelkich warunków sprawiała iż często grunty najbardziej urodzajne mogły nie być wciągniętemi w uprawę. „Zarówno warunki przyrodzone jak i stosunki społeczne usuwały i usuwają dziś jeszcze ogromne przestrzenie bardzo urodzajnej ziemi od uprawy — w naszym kraju będziemy musieli długo wyczekiwać na tę chwilę, w której wszystkie te przeszkody znikną, tak iż ludzka siła naturę — a ludzki rozum historję poprawią". [2])

Temi faktami Rodbertus obala bezwzględność porządku kultury Ricardo i wynikającej z niej stopniowej nieurodzajności. A dalej dowodzi on, iż twierdzenie Ricardo, jakoby w rolnictwie nakłady kapitału stopniowo były coraz mniej produkcyjnemi, nie ma racji bytu. Przypuszczając, iż nastąpiła już taka chwila, że w Europie nie ma ani kawałka ziemi nieuprawnej, wykazuje on, iż przy odpowiedniem zastosowaniu nauki do praktyki agronomicznej, można stale gorsze gatunki przemieniać w lepsze. Tak np. Rodbertus wykazuje faktami[3]) z cyframi w ręku, jak umiejętnie i racjonalne osuszanie przekształca grunty gorszego gatunku w bardziej żyźne, lub zupełnie nieuprawne z powodu zbytniej wilgoci trzęsawiska — w chlebodajne i urodzajne pola.[4]) Podobną rolę odegrywa racjonalny system gospodarstwa, podstawą którego winno być zachowanie określonego stosunku między ilością materji (wydobytej z ziemi) roślinnej, potrzebnej dla wykarmienia

---

[1]) P. Ibid. str. 176.

[2]) P. Zur Beleuchtung str. 179.

[3]) P. Ibid. str. 183.

[4]) P. szczegóły Ibid. str. 183—184.

ludzi i bydła w danej miejscowości a tą, która się z ziemi wyczerpuje. Przy oględnem zachowaniu podobnego stosunku, siły z ziemi wyczerpane nietylko mogą być kompensowane, ale przy racjonalnem gospodarstwie zwrócone z pewną nadwyżką, tj. powiększone, czyli: że gorsze gatunki gruntów można przekształcić w lepsze. Chodzi głównie o to, jaki system uprawy zastosować do danych warunków gleby. Postępowe gospodarstwo np. z dużymi nakładami na mniej urodzajnej glebie, da mniejszy dochód, aniżeli system trzech polowy, gdzie koszta produkcji mniejsze; aczkolwiek bowiem ceny zboża w okolicach, gdzie warunki gleby wymagają takiego systemu będą mniejsze, ale będą dostateczne aby pokryć koszta produkcji i dać rentę; gdy tymczasem przy płodozmianie duże koszta nie mogłyby być pokryte stosunkowo niskiemi cenami. Do tej zasady, którą V. Thünen nazywa „der Satz der Relativität der landwirtschaftlichen Systeme“, Rodbertus przywiązuje ogromne znaczenie. W Belgji np. — powiada on — pomimo wysokich cen na zboże, można znaleść grunty nieuprawne, które w Niemczech przy znacznie niższych cenach, z pewnością byłyby wzięte pod uprawę. Przy płodozmianie bowiem, jaki wyłącznie praktykuje się w Belgji, grunty takie nie pokrywają kosztów uprawy, gdy przy trzechpolówce mogłyby dać rentę“ [1]) Reasumując wszystko, co powiedzianem było o rolnictwie i biorąc pod uwagę, iż postępowy system gospodarstwa praktykuje się zaledwie na bardzo nieznacznej stosunkowo przestrzeni, (w Europie), że cała nauka agronomiczna jest względnie rzeczą zupełnie nową, że ma całą przed sobą przyszłość, orzec możemy, iż pesymistyczne konkluzje, w tak pierwszorzędnie ważnej kwesji, jak kwestja wyżywienia, a do jakich prowadzi rzekomo rosnąca trudność produkowania, nie mają racji bytu.

Po wyłożeniu specjalnej, agronomicznej strony kwestji, Rodbertus przechodzi do poszczególnych historycznych przyczyn wzrostu renty. Dotyka on kwestji, które — jakeśmy dawniej wspominali — Ricardo traktując dość pobieżnie i nie analizując przyczyn, uważa jako prosty rezultat wzrastającej nieprodukcyjności ziemi. Następnie wyjaśnia nam wzrastanie cen ziemi i cen zboża z rozwojem kultury, biorąc w rozumowaniach swych pod uwagę nadzwyczaj ważną okoliczność, a mianowicie wewnętrzną wartość pieniędzy i zmiany w niej zachodzące, okoliczność, którą Ricardo w swych rozprawach o rencie ignorował zupełnie. Na pierwszy plan występuje ludność, tj. wzrost jej liczebny i względna gęstość zaludnienia.

---

[1]) P. Ibid. str. 190.

Powiększająca się ludność i ustosunkowanie demograficzne tej ludności pociągają za sobą podwyższanie się renty i zbożowej i pieniężnej, lecz nie z powodu „wzrastającej nieprodukcyjności“ — jak to ryczałtowo twierdzi Ricardo — nie wskutek wynikającego z niej podwyższenia się kosztów produkcji, a z innych przyczyn. Z jakich? Nasamprzód działa tu ogólna przyczyna, o której wyżej mówiliśmy, a mianowicie ilościowe powiększenie się produktów rolnych przy wzroście ludności, gdyż zwiększona ilość produktów w stosunku do niezmienionej przestrzeni, czy też ilości morgów, da wyższą rentę gruntową. Mówiąc innemi słowy, z powiększeniem się ludności powiększy się ilość pracy ludzkiej w formie produkcji na danej przestrzeni, a zatem i renta gruntowa, która jest częścią produktu pracy, musi się zwiększyć. [1]) Następnie przy powiększaniu się ludności odegrywa ważną rolę ze względu na rentę grupowanie się ludności. Skupianie się takowej w miastach prowadzi do wyższych form kultury rolnej, do uprawy roślin, wymagających na tejże samej przestrzeni większych kosztów pracy, które w rezultacie dają wyższą rentę. Dla tego też w pobliżu miast, gdzie panują wyższe formy kultury (gospodarstwo warzywne, ogrodowe etc.), które na danej powierzchni, wymagając względnie znacznie większych kosztów pracy, dają względnie do niższych form kultury znacznie więcej produktu, w pobliżu miast, powtarzamy, renta gruntowa jest wyższą niż na ziemiach od miast oddalonych. To, co się dzieje w pobliżu większych miast, ma miejsce w ogóle w bogatych krajach i w tych częściach kraju, gdzie ludność na danej przestrzeni, będąc bardziej skupioną, powiększa stosunek ilościowy sił produkcyjnych do uprawianej przestrzeni, gdzie wreszcie gęstość zaludnienia prowadzi do coraz wyższych form uprawy roli, a zatem wytwarza na tej samej przestrzeni większą wartość produktu, w rezultacie czego i renta będzie wyższą. (Rodbertus oblicza, iż prowincja Reńska ma rentę o 1500% wyższą niż Poznańskie, ale za to w Reńskiej 1 morg ogrodów wypada na 18 morgów uprawnej ziemi, gdy w Poznańskiem wypada on na 94 morgi).

Te same przyczyny (a nie wzrastająca nieprodukcyjność rolnictwa) objaśniają nam, dlaczego wobec wzrastającej produkcyjności pracy, w krajach bardziej bogatych, gdzie gospodarstwo przemysłowe jest przeważającem, ceny zboża i ziemi stoją wyżej niż w krajach mniej ekonomicznie rozwiniętych, bardziej uprawie roli oddanych, mniej zamożnych. W krajach takich — równolegle z powyższemi przyczynami — działa

---

[1]) Rodbertus oblicza, iż w Prusach od 1820 roku do 1855 produkcja żyta podwoiła się, tj. z jednego morga otrzymuje się 2 scheffle żyta, gdy dawniej otrzymywało się jeden tylko.

jeszcze i ta okoliczność, iż wartość wewnętrzna pieniędzy jest daleko niższą niż w krajach biednych. Produkując bardzo tanio i w wielkiej ilości wyroby przemysłowo-fabryczne, otrzymują one na rynku wszechświatowym w zamian za tanio wyprodukowane towary wielką ilość złota i srebra. Względna zaś obfitość złota i srebra podnosi na wewnętrznym krajowym rynku ceny na rolne produkty, których produkcja w tym samym kraju mniej bywa rozwiniętą, niż gospodarstwo fabryczne. Rodbertus słusznie też powiada, iż dla takich bogatych krajów rynek wszechświatowy jest niejako bogatą miną, w której z niewielką ilością pracy czerpie wiele złota i srebra. Gdy tymczasem biedne kraje, wywóz których jest ograniczonym, znajdują się w zupełnie odwrotnych warunkach. Przytem w bogatych krajach znacznie większym jest stosunek ludności miejskiej do rolnej, co także drogą pośrednią wpływa na powiększenie się renty pieniężnej, powiększając koszta produkcji przez koszta dowozu do rynku miejskiego. A oprócz tego na podwyższenie cen produktów działa i ta ważna okoliczność, iż w krajach bogatych, przemysłowo rozwiniętych, przedewszystkiem panuje pieniężna forma płacy zarobkowej, która „tysięcznemi sposobami“ podwyższa popyt na artykuły pierwszej potrzeby, a tem samem podwyższa i ceny, co nie ma miejsca w krajach biednych, gdzie praca w znacznej części opłacaną jest surowymi produktami. Widzimy więc, iż cały szereg zjawisk ekonomicznych, bezpośrednio dotyczących stosunków renty, daje się wytłumaczyć przyczynami, warunkującemi historyczno ekonomiczny rozwój społeczeństw, i znajduje się w określonym przyczynowym związku z postępem kultury i cywilizacji, rozwojem ludności i odpowiedniem jej grupowaniem się, że dla wytłumaczenia tych zjawisk nie potrzebujemy zupełnie uciekać się do sztucznego ich wyjaśnienia za pomocą „wzrastającej nieprodukcyjności“, która z zasady znajduje się w sprzeczności z ideją postępu myśli ludzkiej, z rezultatami jej zwycięstw nad przyrodą. Do takich zjawisk, bezpośrednio renty dotyczących, a związanych z całokształtem warunków, powyżej wyłożonych, należy stałe podniesienie się cen ziemi. Rodbertus, biorąc pod uwagę obniżenie się wewnętrznej wartości pieniędzy, datujące się od 16 stulecia, i wpływ tego obniżenia się na stopę zysku i renty, wyjaśnia nam podniesienie się wartości ziemi w związku z rozmaitemi stopniami rozwoju produkcyjności w gospodarstwie przemysłowo-fabrycznem, a rolnem.

Na stopę zysku, zniżenie się wewnętrznej wartości pieniędzy, — wedle Rodbertus'a, pozostało bez wpływu, a to z tej racji, iż w takim samym stosunku wzrosła pieniężna wartość kapitałów, jak i dochodów od nich, zatem zniżenie się wewnętrznej wartości pieniędzy nie mogło zmienić stopy czyli normy zysku — norma tu jednak upadła wskutek samego postępu

gospodarstwa kapitalistycznego: jest to fakt znany. Z drugiej zaś strony obfitość złota i srebra bezpośrednio i pośrednio podwyższyła nominalną wartość, czyli pieniężną cenę ziemi i jej produktów. Powiadamy bezpośrednio, dlatego, że renta gruntowa tak przed, jak i po opadnięciu wew. wartości pieniędzy rozkładała się i rozkłada się w stosunku do niezmiennej ilości morgów, a zatem renta pieniężna wzrosła w takim stosunku, w jakim upadła wartość pieniędzy. Z tych też przyczyn pośrednio wzrosła wartość ziemi. Mówiliśmy już, iż wartość ziemi, przy kapitalistycznym układzie określa się przez skapitalizowanie renty gruntowej na podstawie danej stopy zysku; jasnem więc jest, iż na podnoszenie się tej wartości złożyły się podwójne przyczyny, działające w jednym kierunku. 1) podniesienie się renty gruntowej, wskutek powiększenia się ilości produkcji na danej przestrzeni, oraz renty pieniężnej, dzięki stałemu obniżaniu się wartości pieniędzy; 2) obniżenie stopy zysku, która to stopa przy niezmiennej nawet rencie, daje większą sumę skapitalizowaną, a tembardziej gdy renta powiększyła się; wtedy oba czynniki prowadzą jednocześnie do większej sumy skapitalizowanej. Nic więc dziwnego iż wobec ogólnych warunków wzrostu produkcyjności pracy i poszczególnych, tylko co wyłożonych, wzrost renty doszedł w ciągu tego stulecia do kolosalnych rozmiarów. Dostatecznie wspomnieć, iż w Niemczech renta gruntowa od 1837 do 1872 wzrosła o pięć razy, [1]) ale za to z drugiej strony wiemy, iż przeciętny zarobek robotnika rolnego w tymże perjodzie czasu nie jest w stanie pokryć minimum niezbędnych środków utrzymania. [2]) Do tych samych wniosków dochodzi na poły oficjalna ankieta p. Maurice Block'a dla Francji. Przeciętny dochód rolnika (włościanina) nie jest w stanie zabezpieczyć mu niezbędnego minimalnego utrzymania. [3]) A cóż już mówić o mniej bogatych krajach?

Z drugiej zaś strony wzrost renty gruntowej nie jest faktem najbardziej jaskrawym w dziejach ekonomicznego rozwoju Europy. Byłoby to nie normalnem zjawiskiem wobec wszechpotęgi ruchomego kapitału.

Istotnie niesłychany rozwój industryalizmu prześcignął wszelkie inne gałęzie gospodarstwa społecznego, produkcyjność pracy przemysłowej doszła do takich kolosalnych rozmiarów, iż pomimo miljardów, jakie dały przez ostatnie 3 wieki kopalnie złota i srebra, wartość nietylko

---

[1]) Briefe und S. P. Aufsätze II. Band str. 469.

[2]) Patrz oficjalną ankietę niemiecką z 1875 „Die Lage der ländlichen Arbeiter in Deutschland.

[3]) P. Statistique Comparée de la France avec les autres pays d'Europe.

absolutna, ale i nominalna produktów przemysłu upadła. Produkcja rolna pozostała w tyle za fabryczną, a dla przyczyn powyżej wyłożonych renta i ceny ziemi podniosły się do niesłychanych rozmiarów, podwójnym kanałem przelewając do kieszeni kasty rentjerskiej rezultaty ogólnoludzkiego postępu. Pozostała ona w tyle nietylko za produkcją industrjalną, ale nawet i za produkcją złota i srebra, tj. za produkcją pieniędzy, a wskutek tego pociągnęła za sobą podwyższenie się nominalnej wartości, czyli ceny produktów rolnych, tj. środków spożywczych. A ztąd fatalne skutki dla $^4/_5$ ludzkości. Płaca bowiem robocza, jako wyłączny i konieczny środek utrzymania robotnika, będąc w znacznej części obróconą na zdobycie środków pożywienia, musiała z konieczności podnieść się w swej pieniężnej wartości. Podniosła się więc tylko nominalnie. Realnie bowiem, jako udział w produkcie społecznym opadała i opada; opadała i opada dlatego, że kardynalne podstawy samego ustroju społecznego stawiają nieprzepartą tamę dla jej powiększania się.[1]) Dochodzimy więc ostatecznie do tej samej konkluzji, która była punktem wyjścia dla nas, tj. do prawa płacy zarobkowej: wynagrodzenie za pracę względnie opada w takim samym stosunku, w jakim jej produkcyjność wzrasta. Jest to fatalne prawo, które zarówno jest przyczyną, jak i skutkiem renty; przyczyną, bo bez warunków, składających się na wytworzenie tego prawa, nie mogłoby być takiego rozwoju renty, jak widzimy,—skutkiem renty, bo ona panuje nad tem prawem, bo — będąc zjawiskiem społecznem — renta wobec egzystujących instytucji społecznych jest czynną siłą, która rządzi i kieruje, a praca niestety elementem biernym, sile ulegającym. Renta więc jest najwyższym sędzią społecznych interesów, trybunałem orzekającym bezapelacyjnie o losie $^4/_5$ ludzkości. Tem smutniej, iż de facto sytuacja pracy taką jest dzisiaj, jaką była przed wiekami. Racja jednak potemu prosta. Podstawy ustroju pozostały bez zmiany. Stosunki społeczne, które na podstawach tego ustroju się rozwinęły, przybrały tylko inną formę, inną odzież, która prawdziwą postać rzeczy zakrywa.

Jeśli — zwracając się do najbardziej oddalonych początków kultury, słusznie twierdzi Rodbertus, iż „pierwszy zasób (der erste Vorrath) nie powstał przez oszczędność (jak to mają zwyczaj utrzymywać uczeni twórcy „Robinsonady“ w swych głęboko uczonych poszukiwaniach początków kapitału), a wskutek tego, iż produkcyjność pracy dawała nadwyżkę ponad pierwsze niezbędne potrzeby, to tak samo i dzisiaj produkcyjność pracy jest jedynem źródłem dochodu i kapitału“. [2])

---

[1]) P. Ibid. str. 138. „Zur Beleuchtung“.

[2]) P. Das Kapital str. 243 i 248.

Tak samo dziś, jak i dawniej produkcyjność pracy stwarza rentę, z tą tylko różnicą, iż w starożytnem gospodarstwie renta była niepodzielną, a dziś dzieli się na dwie główne części, te znów dzielą się dalej na drobniejsze odłamy: zysk farmera lub przedsiębiorcy, procent, dywidenda, zysk handlowy etc. etc. Ale czyż taki podział renty na najrozmaitsze części może interesować znaczną większość społeczeństwa, tj. właściwych producentów, twórców społecznego produktu, kiedy dla nich nie ma miejsca przy wielkiej uczcie renty, kiedy z rąk ich wyślizguje się produkt ich własnej pracy! Nie! podział renty na najrozmaitsze części nie jest kwestją społeczną, bo w nim przyjmuje udział, a zatem jest zainteresowaną tylko $^{1}/_{5}$ społeczeństwa. Kwestją społeczną jest sam fakt egzystencji renty i jej powiększanie się zarówno jak źródło, w ktorem fakt ten czerpie swą rację bytu. Źródłem zaś tem jest elementarny fakt historyczny i ekonomiczny, a mianowicie to, że narzędzia pracy nigdy do prawdziwych producentów nie należały. Fakt ten, który już z punktu prostej logiki jest prawdziwym contradictio in adjecto pociąga za sobą niesłychanie skomplikowane socjalno-ekonomiczne następstwa. Zjawiska te, nawet najbardziej skomplikowane, dadzą się sprowadzić do ostatniego najprostszego i dodajmy zarówno potwornego pierwiastka: w starożytnem gospodarstwie praca była objektem, w dzisiejszym także jest objektem, bo jest towarem.

Jest więc tu jedna wspólna nić historyczna. Dla tego Rodbertus słusznie powiada „Was früher hiess Futter heist jetzt nur Lohn“. Postawmy tylko pomiędzy dwoma krańcowemi formami stosunki poddańcze średnich wieków, a znajdziemy w nich formy przejściowe i będziemy mieli nieprzerwalny rozwój jednej i tej samej zasady, tj. zasady, iż praca jest objektem, chociaż przedstawicielem pracy jest żyjący producent.

Ta sprzeczność, która egzystowała i egzystuje w takiem dualistycznem pojęciu pracy, rozwinęła się historycznie dziś do formy krańcowej. Dalej posuwać się nie może. Musi się rozwiązać przez samo ścieranie się form krańcowych w harmonję, na której się oprze, zgodny z prawami natury, stosunek robotnika do pracy, tj. producenta do produktu. Taki zaś zgodny z prawami natury stosunek producenta do produktu rozwala podwaliny renty, prawom natury przeczące. Renta, która jest rezultatem społecznej pracy, musi należyć do całego społeczeństwa. Powiadamy musi, bo zbliża się chwila, w której ostatnie słowo historycznego postępu w czyn się zamieni.

Spisek Gorzkowskiego

założony między ludem w roku 1796.

. . . . . et haec meminisse juvabit.
Virg.

Nieszczęścia długie Polski, wiele, że tak powiem, zahartowały serc, które nawet przed okrucieństwem nieporuszone bydź umiały. Opowiem tutaj zdarzenie, które nie sądze bydź godnym zapomnienia w historyi, chociaż tylko bardzo mało dotycze osób, a w szczególności iednego wykaże człowieka. I gdy się gorącemu iego przywiązaniu do Oyczyzny sprawiedliwość odda, jednak to co wartym iest nagany, bynaymney nie zostanie chwalonym. Nie będzie nawet zamilczoną i pochwała, jaka w tem zdarzeniu przynależy Ludzkości Austryackiego Monarchy.

Po smutnym upadku narodowego w roku 1794 powstania, którego duszą był Tadeusz Kościuszko, wielka Polaków liczba, nayszczególney młodzieży, nie rozpaczała bynaymney o losie Oyczyzny, iedni biegli na ziemie Francyi dla walczenia za wolność, a drudzy Patryotyczne natychmiast zawiązali Towarzystwa, między któremi byłoby naystra-

[1]) Ile razy myśl w społeczeństwie naszem zaczynała zwracać się ku ludowi, tyle razy pojawiała się w pismach tu i ówdzie wzmianka o spisku Gorzkowskiego. Ci jednak co o nim wspominali, nie odsyłali do żadnego źródła, i wnosząc z ich słów, nie mieli o nim sami jasnego wyobrażenia. Tymczasem spisek Gorzkowskiego jest faktem bardzo charakterystycznym i ważnym, i upowszechnienie o nim wiadomości uważamy za nader pożądane. Znalazłszy więc w bibliotece rapperswilskiej w papierach pozostałych po Leonardzie Chodźce rękopism o tym spisku, postanowiliśmy ogłosić takowy drukiem, chociaż przekonaliśmy się następnie, że był już dwa razy drukowany: w *Kronice Emigracyi polskiej* (T. VII.) i w *Przeglądzie dziejów polskich* (Część trzecia, Poitiers, 1839), a to ze względu, że oba te pisma emigracyjne stały się już rzadkością bibliograficzną i wcale nie są u nas znane, a nadto *Kronika Emigracyi* poprzekształcała fakty, pofałszowała myśli i komentarzami swojemi pierwotny charakter rękopismu zaćmiła. Drukujemy rękopism, pozostały po Leonardzie Chodźce, czyniąc w nim tylko drobne uzupełnienia i poprawki, więcej charakteru literackiego, wydrukowane w *Przeglądzie dziejów polskich*. Pisownię oryginału zachowujemy bez zmiany.

szneyszym to, które Gorzkowski, matematyk, ze swemi przyiaciołmi zaczął koiarzyć. Był to Polak w Warmii urodzony, początkowe nauki odbył w Polsce, a kończył je w Paryżu, właśnie podten czas, gdy Kazmierz Pułaski i Tadeusz Kościuszko do Ameryki z tamtąd się udali. Wiek zaranny Gorzkowskiego, a więcey odrada Xiędza Massalskiego Bppa Wileńskiego w Stolicy Francyi pod tamtą bawiącego porę, ku tey podróży były mu przeszkodą. Gdy młodzieniec ubogi, który w rzeczonym prałacie niejakie miał zagranicą wsparcie, postęp znakomity w historyi naturalnej, a więcey w matematycznych naukach uczynił, ów Biskup wysłał go z Paryża do Litwy celem uczynienia w iego dobrach rozmiaru.

Pomiiam dalsze Gorźkowskiego prywatne zatrudnienia; opowiem tylko na co sam patrzałem, że powstanie 1794, szczególniey krwawe przeciw Moskalom w Warszawie, bitwy na dniu siedemnastego kwietnia, tam go bardzo widziały czynnym. Gdy w prędce nad oszańcowaniem pracowano stolicy, rydel i matymatyczny kompas, a w późney godzinie narady z obywatelami trudniły gorącego patryotę.

Niezadługo, naczelnik Kościuszko zbliżył się do bronienia Warszawy. Podczas oblężenia podał iemu plany Gorzkowski do podburzenia Warmii, Torunia i Gdańska, które dom Brandeburski podstępnie od Polski oderwał. Nayprzód z miasta Warszawy, przez oblegaiące Pruskie i Moskiewskie woyska było przecisnąć się potrzeba, Gorzkowski czyni to w dzień, otwarcie, łatwym sposobem. Małoletniego syna swego udaie za syna Warszawskiego znanego kupca rodem ze Szląska, a sam bierze postać nauczyciela. Kupiec iakby dla swego syna i dla nauczyciela tegoż od magistratu zyskuje paszport, z którym jako niemiec Gorzkowski nazwał się Bittermann i bez trudności przez obóz Pruski miał dozwolony przejazd. Poczem udaie się bocznie do Torunia, do Warmii, do Gdańska, otwieraiąc Naczelnika i Narodu wolę. Znayduie na wielu stanowiskach między mieszkańcami naylepsze chęci, ponieważ nadto pamiętali odebraną przez Wilhelma im wolność. Powstanie gotowane było tem gorliwey, że generał Dąbrowski z generałem Madalińskim w krótce zbliżył się do Bydgoszczy, którą po zbiciu Sekulego zaiął. Okolice na prawym brzegu Wisły czekały tylko na przeyście tej rzeki przez Polskie woysko. Generał Dąbrowski na drodze ku Toruniowi postępował, gdy niespodzianie od Rady naywyższey naglący rozkaz odebrał, żeby nayśpieszney z całym korpusem na obronę Warszawy powracał, której po smutnem zdarzeniu bitwy pod Maciejowicami przegraney i wzięciu naczelnika, Suworow zagrażał.

Rozkaz Rady był nieroztropny. Zastęp prowadzony przez Dąbrowskiego i Madalińskiego był nieliczny, do pięciu tysięcy wprawnego

żołnierza mógł iedynie rachować. Zwracaiąc ku Warszawie, tem samem całą Wielką Polskę Prusakom oddawał, którzy odwrót iego ścigaiąc tem samem ku Warszawie dążyli, celem iey z tey strony opasania. Wszakże Dąbrowski uległ rozkazom, z Toruńskiej cofnął się drogi, więc na drugey stronie Wisły przygotowane powstania upaść musiały. Warszawa nie długo przez Moskali opanowaną została.

Gorzkowski wrócił się w żalu, iednak obfity w proiekta, co innego nie zadługo przedsięwziął, a tu będzie mowa o konspiracyi, którą tenże gorący Patryota nieustraszenie rozpoczął, do czego się także okoliczność iemu nastręczyła.

Posiadacz wsi Cisza w powiecie Liwskim położoney, chcąc pomiar uczynić swych gruntów, do tey czynności Gorzkowskiego w roku 1796 wezwał. Matematyk tey podiął się roboty; przyczym w okolicach tamteyszych odkrył kopalnią torfu. Mierzenie pól i lasów, oraz wydobywanie torfu z kopalni zręczność mu podały mówienia z wielu chłopami. Kraj między Wisłą a Bugiem przez Austryią zagarniony i do Gallicyi przyłączony rekrutowaniem ciężkim był obarczony. Biedne chłopki uczuli to naydotkliwiey. Gorzkowski na porzytek swych zamiarów obraca ten ucisk. Roztropniejszych kilku chłopków wezwawszy, mówi tak do nich.

— Wszędzie po wsiach jest wielka bieda. — Oy to prawda, panie Jeometro. — Panom ona nic nie szkodzi. Wczoray oddał Pan wasz Cesarzowi dwóch na rekrutów, więc iuż może robić we wsi co mu się podoba. — To prawda, panie Jeometro. — Oni nawet zdradzali Kościuszkę i wydali go przez niegodziwego X. Ponińskiego moskalom, ponieważ Kościuszko chciał uczynić dobrze nam wszystkim. — Oy to prawda, panie Jeometro.

— Gdyby tylko chłopi raz chcieli, wszystkoby zrobili i byliby wolnymi. Mybyśmy to chcieli panie Jeometro, tylko iest ciężko tak zrobić.

— Posłuchajcie mnie, a ja wam powiem jakto zrobić. — Powiedzcie panie Jeometro, a my was usłuchamy. — Ale czy mnie przyrzekacie, że o tem przed nikim nic nie powiecie bez mego pozwolenia?

— Przyrzekamy.

— Bardzo dobrze.

— Widzicie, oto iest wieś, gdzie teraz iesteśmy, (tu Gorzkowski wykreślił na piasku okręgi). To nasza iest wieś, a to są cztery wsie co z nami graniczą. W tych pięciu wsiach iest panów czterech, a was, których oni poddanymi swemi zowią, liczba iest 230. Tak równie i daley. Zgoła pomiędzy Bugiem, Liwem, Wieprzem i Wisłą, jak tu ja wyrachowałem, jest po wsiach na sześćdziesiąt tysięcy zdrowych,

mocnych ludzi, a panów nie ma więcej nad sto osób, z których iedni są starzy, a drudzy słabi. Niechay się tylko chłopi zrozumieją z sobą i powiedzą panom: my chcemy być wolnymi; ieśli wy zezwolicie, dobrze, a jeśli nie, to wszyscy zginiecie, bo niesprawiedliwie iest, abyśmy my i nasze dzieci dla was cierpieli. Otóż chłopi przez iedno słowo iuż są wolnymi. Ale to nie dosyć, potrzeba koniecznie i z temi się namówić, którzy za Bugiem, za Wisłą, na Rusi i na Litwie mieszkaią. A wszyscy razem, jednej nocy, gdy powstaną, taka wolność pomiędzy ludem nastąpi, jakey nigdy nie znano.

— Wiedzić potrzeba, że na Rusi, przed laty trzydziestu, już był się lud poruszył. Wiele Panów, co biednych ciemiężyli, wyrznięto i powieszono. Ale że ludy w krajach tutejszych siedzieli cicho, więc szlachta i żołnierze poszli na tamtych i zwyciężyli. Od tego czasu większa nastała bieda i cięższe poddaństwo. Gdy zaś ludy razem powstaną, będzie ich dziesięć razy sto tysięcy, czyli razem milion chłopa. Tyle iest młodych, mocnych, zdrowych od Bugu do gór Węgierskich, a w całej Polsce, trzy razy tyle, co dobrze porachowałem. Gdy wszyscy wezmą się za ręce, powiedzcie mnie, czy iest gdzie jaki pan, iaki król, cesarz, któryby co potrafił na przeciw trzech milionów odważnych?

— To prawda, panie Jeometro, chodzi tylko jak się to zmówić można ze wszystkiemi?

— To nie trudno, uważaycie tylko. Oto, przy naszych tutay granicach są cztery, pięć wsi. Pokażcie mi w każdey wsi dwóch ludzi mądrych, których ja wezmę przy rozmierzaniu do siebie, będę z nimi tak mówił jak z wami teraz. A jak na moią radę przystaną, to ja będę od nich żądał, aby mi swoich znajomych nastręczyli we wsiach, które im najbliższe. I tak od wsi do wsi pójdziemy daley. Wy nieznacznie i bardzo ostrożnie będziecie gadali z temi rozumneyszemi, którzy są nam bliżey. A skoro ja pomiarkuie, że będziemy aż do Bugu mieli znajomych, to ja przejadę za Bug, i tak daley będę namawiał, o czem nikt nie będzie wiedział. Kiedy nas będzie wielka liczba, to jedney nocy we wszystkich wsiach uderzemy we dzwony, zapalemy drzewa po lasach, co ia wam pokażę, o czem wszystkiem tylko my będziemy wiedzieli. A tak w jednym dniu ogłosiemy wolność po całym kraju, a zaraz się z sobą połączemy. Któż nam co zrobi, gdy wszyscy weźmiemy się za ręce z kosami, cepami i siekierami, a kto ma, z bronią palną? To co jest w stodołach i szpichlerzach panów, na to w krwawym pocie chłopi pracowali, więc ich praca będzie ich żywnością. Lepszym panom zostawi się co iest potrzebne na rok do życia, a którzy będą złymi, więc zginą iak ci, których na Rusi powieszono. Nie iest sprawiedliwie, żeby kilkaset panów złych miliony dobrego

ludu w niewoli trzymali, żeby tych i dzieci ich oraz cały kraj nieszczęśliwemi co dzień robili. Wilczy płód musi być wygubiony, aby szkody nie czynił.

Opisywać daley nie ma potrzeby, dosyć powiedzieć, że rady Gorzkowskiego zupełnie trafiły do prostaczych umysłów. Aby iaśney do pojęcia rzecz im wyłożyć, matematyczne figury pokreślił i te na sztychowanych w Warszawie tabliczkach bardzo zrozumiale przedstawił, tak dobrze, że chłopek chłopkowi naydokładniey toż samo tłumaczył. Skojarzone w Warszawie Towarzystwo, potrzebne dostarczyło przedmioty, a któren chłopek roztropneyszy od Gorzkowskiego był przysłany, tego starano się w dobrey wierze i zaufaniu naymocney ustalić.

Związek pomiędzy ludem wieyskim rozszerzał się codziennie, ale na nieszczęście, przez iednego żywość nierozważną rzecz się w biegu odkryła, co się tak stało. Matematyk do pomocy rozmiaru miał przy sobie od artyleryi oficera, Perlesa, dwudziestoletniego znakomitych talentów młodzieńca. Gorzkowski poufał mu całą taiemnicę i w rozszerzeniu zmowy bardzo zręcznością jego był wspomagany. Waleczny Perles młodemu chłopkowi powierzył do pięciuset tabliczek dla przeniesienia tych do wsi odlegleyszych. Zwinięcie onych było grubsze i widoczneysze. Gdy chłopek przez lasek przebiegał, spotkany był przez właściciela dóbr Cisza, pana swoiego. Na zapytanie: dokądby szedł w dzień roboczy a próżno? odpowiedział, że do wsi poblizkey. Na zapytanie: po co? nie był w stanie udać zręcznie. Pan rozkazuie wrócić się do wsi. Chłopek staie się upornym. Pan uderzył go batogiem, rozgniewany chłopek pogroził mu:

— Niedługo wy nas będziecie bić tak i męczyć. Pan każe strzelcowi, którego miał przy sobie związać chłopa i pędzić przed koniem. W mocowaniu się plik tabliczek wypadł mu z zanadrza. Pan odwiązawszy, gdy postrzegł figury, kazał bić chłopka, aż ten zmuszony był powiedzić, od kogo ie ma i na co. Uzuchwalony tem bardzey chłopek, a zaufany w moc Gorzkowskiego, wydał wszystko i pogroził, że nie sprawiedliwy ciemiężyciel niedługo żyć będzie.

Powróciwszy do wsi, ów pan wezwał natychmiast Gorzkowskiego i Perlesa, wyrzucił im buntowanie chłopów, a że Gorzkowski, a bardzey Perles, krwi zimney zachować nie umiał, więc rozgniewany właściciel obudwóch aresztował, i związanych jako burzycieli do bliższego cyrkułu odprowadził. Urząd austryiacki do nayściśleyszego więzienia kazał ich zamknąć, śledzenie przedsięwziąść nayścisleysze. Gorzkowski i Perles przed sąd kryminalny oddani. Inkwizycya dla odkrycia wszystkich pasm owego związku pomiędzy wiejskim ludem trwała nadzwyczaj długo. Członków pięć tegoż Towarzystwa było aresztowanych w War-

szawie na żądanie władz austryiackich. Ale że rzecz Gallicyą zdała się mieć za przedmiot, więc rząd pruski przeciwko swym wazalom mniey był surowy. Śledzenie mniey było ścisłe, tak dalece, że ja sam w więzieniu odwiedzałem oskarżonych. I gdy wiedziałem od iednych o co byli pytani, donosiłem zaraz te pytania z odpowiedzią drugim, których następnie badać miano. Wkrótce nawet uwolnionymi byli bezkarnie z aresztu.

Nie taki los nieszczęśliwych Gorzkowskiego i Perlesa. Kajdanami obciążeni, łańcuchami związani, w podziemnych więzieniach tak byli zamknięci tajemnie, że pomimo usilnych starań o mieyscu dowiedzić się było niepodobnym. Słabego zdrowia oficer Perles ieszcze przed nastąpieniem wyroku opłakane swe życie zakończył. Nieustraszony Gorzkowski był wytrwalszy w swoich cierpieniach. Przyzwoiciej będzie tu opowiedzieć słowami, jakie z ust Gorzkowskiego słyszałem. „Od więzienia do więzienia przerzucani, zaprowadzeni byliśmy do Krakowa i tam w lochach ciemnych osadzeni. W początkach zimno i wilgoć boleśnie czułem, słońca nigdy nie widziałem, a dniowe światło na chwilę dziurą wąską przez gruby mur kratą wciśnięte zaledwie dosięgało. Inwalid poczciwy, który me łańcuchy zamykał i odmykał, wodę i chleb, a niekiedy i strawę przynosił moią nędzą był wzruszony. Mówienie z nim po niemiecku oraz mojego przewinienia wytłómaczenie, zobowiązały iego serce i wkrótce stał się dla mnie przychylnym. Gdy puchnąć zacząłem, a lekarz mnie odwiedzać zaczął, i pigułki na ozdrowienie dostarczał, przywiązany inwalid, odkrył mi, że ieżeli chciałbym nieszczęsne me życie przedłużyć, więc to lekarstwo nieznacznie powinienem był niszczyć, ponieważ używane dni moie skróci, jako tym celem przez litość dostarczone. Na wszelką śmierć oddawna byłem przygotowany. Podstęp litośny doktora mnie się nie podobał. Robiłem z chleba dawanego podobne pigułki i te zręcznie w obecności lekarza brałem. Ciemność więzienia ułatwiła oszukanie. Tylko bezustanne inkwizycye mnie nudziły. Raz dozwoliłem sobie użyć powagi arystokracyiney. Zapytany od inkwirenta, jaki móy stan? Baron iestem Rzeszy Niemieckey odpowiedziałem z powagą. Zdziwiony inkwirent pyta się: iakim sposobem iestem baronem? Pradziad móy był na tey wyprawie z Sobieskim, gdy woysko polskie Wiedeń od Turków uwolniło. Cesarz Leopold przez wdzięczność wyrzekł. Wszystkich Polaków, tutay będących, czynię i ogłaszam baronami St. Cesarstwa Rzymskiego. Rozgniewany inkwirent zawołał: to iest nieprawda — i nogami kilkakrotnie uderzył o ziemię. Porwałem się z ławki, równie uderzając nogą o ziemię i silnie wstrząsnąłem żelazami. Co mówię, zawołałem iest prawdą. Gdyby nie woysko polskie, austryiaki zgniliby w takich jak ia żelazach od

Turków. Musisz to zapisać w protokół. Dźwięk piekielny kajdan i łańcuchów, które jeszcze mocniey wstrząsnąłem, inkwirenta zatrwożył tak, że pobladł i grzeczniey odtąd zemną się obchodził. W obronie moiey przekonać usiłowałem, że w myśl i stosownie do maxym Józefa II. chciałem uwolnić chłopów z poddaństwa. Gdyby ten monarcha żył dotąd, wnosić mogę, że wszyscy chłopi cieszyliby się od ciężkich robocizn uwolnieniem. Nikt mi nie dowiedzie, żebym przeciwko cesarzowi co działał. Samych tylko posiadaczy ziemi, co lud ciemiężą pańszczyzną, na celu miałem. Pytany o chłopków tych imiona, z któremi rozmawiałem, stale twierdziłem, że nie są mi znane, jak i w samey rzeczy było. Z jednym a naywięcey z dwoma razem na polu albo w lesie gadaiąc, anim się pytał imion, ani tych między tysiącem i więcey, z któremi mówiłem raz tylko, poznać nie mogłem. Wszakże pomimo tych i tym podobnych środków obrony, pewny byłem, że mnie wskażą na śmierć. W usposobieniu więc takiem duszy o nic się nie troszczyłem.

Poczciwy móy stróż inwalid coraz więcey dawał mi przychylności dowodów. Jego ludzkość dozwoliła, że w nocy spałem rozwiązany z kaydan i łańcucha. Nieraz mi dostarczał mleka, co mi było nayulubieńszym pokarmem. Jakaś dobroczynna ręka przez okienko podrzuciła mnie xiążeczkę, zbiór filozoficznych maxym Cycerona zawieraiącą, którą iak naydroższy dar chowam. Była mi pociechą, ile razy co przy migaiącym świetle mogłem przeczytać. Więcej trzech lat trwało więzienie moie. Jednego poranku wszedł móy stróż łzami oblany, gdy odmykał kaydany, wsparty na me kolana twarzą, od szlochań utulić się nie mógł. Powiedzieć tylko zdołał, że do słuchania wyroku zaraz póydę. Wiem, że iestem na śmieć skazany mówiłem do płaczącego. Proszę, móy przyjacielu, abyś się rozweselił, bo ia prawdziwie się cieszę, idę na śmierć, iak na moie wesele. Nawet śmiać się począłem, że stary żołnierz, a na śmierć drugiego iest smutnym, iak słaba baba. Zobaczemy się tam gdzieś pomiędzy cnotliwemi, przydałem wskazując na niebo. Wprowadzony byłem do izby sądowey opuchły na twarzy, broda wielka, czupryna długa wisząca, włosy całkowicie osiwiałe. Jasność letnia pierwszy raz widziana, wzrok móy zaślepiła. Jak przez mgłę uyrzałem sędziów czarno ubranych, w kapeluszach przy stole siedzących. Pierszy dekret przeczytano: wskazany byłem na śmierć, na szubienicę. Odpuść Boże, zawołałem, bo nie wiedzą co czynią na szkodę ludzkości... Drugi wyższego sądu przeczytano wyrok: na szubienicę osądzony byłem. Odpuść im Boże, bo nie wiedzą co czynią, na szkodę ludzkości — zawołałem głośniey. Ogłaszaią mi wyrok ostatecznego trybunału wiedeńskiego. I tym na szubienicę potępiony. Odpuść

im Boże, ieszcze silniej odezwałem się — bo nie wiedzą jak źle czynią na szkodę ludzkości. W tem, razem wstali sędziowie i zdięli kapelusze, a prezydent czytał donośniey: Jego Święta Cesarska Apostolska Mość występnemu, przez naywyższą łaskę, życie daruie, wskazując go na wygnanie z kraju bez odwłocznie. Ogłosiwszy ten wyrok, zbliżyli się do mnie sędziowie i w pełnych uczuciach ludzkości winszowali mi z ubolewaniem tylko nad cierpieniem długiem. Prezydent oświadczył mi z uprzeymością: ponieważ bardzo wzruszony zostałeś, więc na pokrzepienie kubek wina potrzebny i chciał natychmiast kazać to przynieść. Odpowiedziałem z podziękowaniem, dodając, że naymnieyszego nie uczułem wzruszenia; oddawna byłem na śmierć przygotowany, ale czara ciepłego mleka byłaby mi nayprzyiemneyszą. Bez odwłoki dostarczono mi mleka wybornego, w obecności moich sędziów z rozkoszą piłem. Przyszedł zaraz i balbierz, ogromną moią brodę ogolił i nadto rozbuiałą czuprynę obciął. Wóz był sprowadzony, odzież mi przygotowano, paszport do kraju zabranego przez króla pruskiego, jakoto prosiłem, napisany; zgoła w trzech czasu kwadransach wywieziony byłem z Krakowa. Pożegnałem i przyjaciela inwalidę, który mię tak zmienionego postrzegłszy, ledwie pod wagą zbytecznej radości nie upadł".

Ten był koniec Gorzkowskiego cierpień, przez własnego rodaka pod sąd obcy haniebnie wtrąconego! Któż tutay hołd odmówi należący łagodney ludzkomyślney duszy cesarza Franciszka? Monarcha, którego serce nie iest krwawe, na sędziów oznacza osoby cnotliwe, lubiące uczucia ludzkości.

„Wkrótce po wyjeździe z Krakowa — są to słowa Gorzkowskiego — cieszył mnie widok nayrozkoszniejszy. A to był strumień czystej wody. Zielone drzewa spokoinie stały nad brzegiem. Dzień pogodny, radość moia była niepoięta. Wody płynącey bardzo dawno niewidziałem. Rozczulony byłem na ten widok przyiemny. Wybiegłem z wozu, upadłem na twarz, całowałem trawy zielone, płakałem, pluskałem się w wodzie, iak dziecie, rozrzucałem fale, skakałem, śpiewałem. Scena trwała przez pół godziny, nie mogłem się oddalić, ani dosyć nacieszyć, powoziciel móy mniemał, że pomieszania rozumu dostałem, aż mu radości moiey powód objaśniłem".

Gorzkowski odebrał pozwolenie od rządu pruskiego udania się do Warszawy, gdzie żona iego mieszkała zawsze. Oddał się tam całkowicie naukom. W więzieniu częstokroć myślał nadtem, jakby skrócić matematyki system, albo do poięcia łatwiej młodym wyjaśnić, a nowe trudności mniey pracowicie rozwiązać. Nazwiska figur imionami z historji Polskiey starał się odznaczyć. Bryły ciał do piasty koła podobne, przezwał P i a s t e n k a m i od Piasta; kulą spłaszczoną jak

ziarno jagły mianował Jagielonka od Jagiełły. Figurze kolumny dał imię Sobieska i tak podobnie daley, w tym celu aby narodowe imiona ludzi wielkich były zachowane. Dway magnaci Polscy, ieden minister niecny, a drugi sławny nauką, lecz skąpy w rozsądek, donieśli Matematyka rządowi pruskiemu, iakoby rodak ich szkodliwe młodzieży w nauce dawał obrazy. Był więc Gorzkowski oddalony z kraju, cierpiąc nie mało w swym ubóstwie, nakoniec między uczonemi w Lipsku wsparcie i schronienie przyzwoite znalazł. Jeden z młodych Xsiążąt Rossyi, nayszczególniey Matematyce oddający się w owym uniwersycie, miał sobie zaleconym Gorzkowskiego ku pomocy w naukach. Mieysce to było korzystnem wygnanemu, a Xiążęciu wygnaniec. Znakomity obywatel Rossyiski, nayłatwiey ogarnął Matematykę i dziś wielką sprawuje dostojność w marynarce, ale bardzo trudny był w pojęciu zasad wolności, którą Polak w młodym sercu moskiewskim nayusilniey pragnął zaszczepić.

Po długim niewidzeniu, dopiero 1805. pierwszy raz miałem radość spotkać się z niezgiętym Gorzkowskim w Drezdeńskey galleryi obrazów. Był on w towarzystwie z młodym Xiążęciem, godnym szacunku dla pięknych przymiotów. Spotkanie się dwóch rewolucyinych Polaków można wnosić, że było nayczulszym. Wprawdzie Gorzkowski lubo w czasie insurekcyi 1794 r., aż do chwili oddalenia do Warmiyskey ziemi, w nayotwartszym był ze mną zaufaniu, ostatniego iednak zamiaru, to iest konspiracyi 1796 r. przedsięwziętej, mnie z pewnych widoków nie powierzył. W myślach naszych, jakby włościanom nadać niepodległość byliśmy rozróżnieni. Do naywyższey rady podałem był w Miesiącu Lipcu 1794 r. żądanie, aby każdy włościanin, którenby sam na obronę kraju pod chorągiew stanął, którenby synów dwóch, albo młodszych braci dwóch, a nawet obcych dwóch posłał do regimentu, tedy aby wszyscy ci trzey niepodległemi stali się obywatelami z ich że potomstwem, i grunt posiadany otrzymali zaraz własnością. Dóbr atoli właścicielowi aby iakowa nagroda była nieodstępnie z skarbu publicznego zapewnioną.[1]) Każdy mieszkaniec Polskiey Rzeczy Pospolitej przed obliczem prawa i sądu, każdy iest równy, każdemu nieodstępnie sprawiedliwość ma być wymierzoną. Ale co do stanu politycznego, nie wszyscy są równemi. Kto się oddał na usługi Oyczyzny i swe dzieci do tego przeznaczył, kto dla iey obrony poświęca krew i porzuca majątek, słusznie pierwszeństwa nabywa przed temi, co

---

[1]) Tej petycyi mojej treść w gazetach warszawskich była zaraz ogłoszoną; o niej wzmianka jest w dziele jednego historyka niemieckiego, ale nieco mylnie wyrażona. Unsere Zeit 51 Heft, pagina 285, Studgard 1828 bei C. F. Walter.

gnuśnie żyią dla siebie, dla swych zarobków codziennych, a częstokroć podle zbierają zyski, kto nie troskliwy o dobro powszechne.

Początek Szlachetctwa w Polskey rzeczypospolitey był woyskowy trud, hazardowna granic kraju obrona, albo nadzwyczayne w stanie cywilnym zasługi. Tracił szlachetctwo, kto się bronił od pospolitego ruszenia, kto chytremu handlowi, albo się plugawym szynkom na kwarty oddał. W tym duchu prawa Polskie i Litewskie z ostrością napisane były, których wywracać nie należy, jako pożytecznych dla dobra Oyczyzny.

Robespieryzm gorliwego matematyka linią krótszą wykreślił: Nieodstępnie zniszczenie szlachetctwa, Dóbr właścicieli wytępienie, a wolność i równość bez różnicy, dla wszystkich Polskich mieszkańców. Ta niezgodność w naszych widokach była powodem, że układany zamiar 1796 r. nie był mi powierzony.

Zalecił iedynie Członkom towarzystwa Warszawskiego, mnie zawiadomić, że się stara być dla kraiu czynnym i mnie dla tego zachęca.

Było nasze spotkanie się w Dreznie pod epokę, w którey Napoleon Rzeczpospolitą obalił, a siebie cesarzem wielowładnym ogłosił. Najboleśney to czuł Matematyk liberalny. Ku gwałtowney równości gotowane środki ustawać musiały, chociaż o wolności ieszcze nie należało rozpaczać.

Gdy francuzcy bohaterowie i za przybyciem ich nad Wisłę ożywione pułki, część Polski wydobywały, a Napoleon Xięstwu — pod Imieniem Warszawskie reprezentacyiną ustawę nadał, uczony Matematyk przybył do Stolicy dawney. Uczynił mi zaszczyt nayrychleyszego odwiedzenia. „Winszuymy sobie iak nayserdeczney, — rzekł do mnie z radością, — Wielki Napoleon wielkie dobrodzeystwo Polsce ogłosił. Niewola iest zniesiona“. — Wielki Napoleon — odpowiedziałem z żywością — naywiększy żart ogłosił, bo nie wyrzekł: Pańszczyzna iest zniesioną. — „Wszakże to się rozumieć powinno“. — Bynaymniey, móy szanowny Panie Gorzkowski, oto Napoleon swym marszałkom, swym Jenerałom nadał ogromne darowizny tey ziemi, którą nasi uprawiaią chłopi. Chciey zobaczyć, czy wielu z nich otrzymało wolność, ieszcze większy tam ucisk iak dawniey, chociaż są to Panowie z trzeciego stanu (du tiers état) po większey części, albo co dawniey krzyczeli przeciwko Polskiey niewoli. Pojutrze pójdziesz do Trybunału zemną posłuchać, iak będę tam bronił gromady W s i K e m p i n y przeciw niesprawiedliwym uciskom pana Gray, intendenta działaiącego w imieniu Xięcia Marszałka Davoust, któremu Wielki Napoleon Skierniewicką maiętność darował. Był ciekawy tkliwy filantrop i widział, iakto niewola iest zniesiona.

W następnym czasie, gdy coraz większe ciemiężenia pod konstytucyą wolności nad ludem wieyskim były czynione, „teraz przyszła godzina, tak mówił do mnie Gorzkowski, teraz godzina iuż uderzyła wytępienia razem ciemiężycielów, teraz móy dawny zamiar uskutecznić potrzeba“.

„Wiesz — odpowiedziałem gorącemu, — że ia właśnie wyrzekam się urzędu Sędziego w Trybunale kryminalnym Warszawskiego i Łomżyńskiego Departamentów, ponieważ w mey duszy przekonany iestem, że nawet iako sędziemu Bóg i natura mnie zakazują na śmierć bliźniego potępiać, a prawa nasze i kodeks Napoleona do tego mnie obowiązuią. Porzucam więc urząd, a ty chcesz abym ia przystał na wyrznięcie tylu tysięcy? Inny bydź może sposób na to połączony z ludzkością, a ten podług mnie iest takowy. Stosownie do Seymu czteroletniego zasad, wiemy że do wynalezienia offiary dziesiątego grosza, na podatek skarbu, wszystkich dóbr ziemskich właściciele obowiązani byli pod przysięgą roczny swóy dochód okazać. To nastąpiło w r. 1790. Ogólny więc podpis wyjaśnił, że w roku iednym wynoszą dochody z rolnictwa mniey więcey sto piędziesiąt milionów złotych w całey Rzeczy pospolitey a to iest roczna summa z pańszczyzny bogactw dla Panów. Ztąd są podatki brane do skarbu narodowego. Gdy pańszczyzna będzie zniesiona, razem więc Panowie Dóbr i Skarb wszystko utracą, a ziemia rolna powiększey części bez uprawy zostanie, ponieważ chłopków biednych ręka sama ją uprawia, głód w kraju i zamieszanie wynikną, co powszechnie razem zniesienie pańszczyzny koniecznie sprowadzi. Teraz móy światły Matematyku, cały nasz matematyczny rozum na to wysilić potrzeba iakim środkiem to uczynić, aby i dochody właścicieli dóbr, a przeto publiczny Skarb w całości zachować i ziemie rok rocznie uprawiać i chłopków od pańszczyzny uwolnić. Przez wyrznięcie posiadaczów byłoby niesprawiedliwa i nieludzka czynność. Bóg i natura nie lubią okrucieństwa, a sprawiedliwość i honór Obywatela prawego, zabraniaią taką gwałtowność, aby Polacy wyrzynali Polaków. Czyliż nasi barbarzyńcy sąsiedzi mało wytępili naszych rodaków? Mnie się zdaje, że będzie mądrzey, gdy twoje światło poświęcisz na wyrachowanie summy iaką właścicielom ziemi co rocznie wynagrodzić, i również iak bez pańszczyzny uciskającey summy z upragnioney roli wydobyć.

Wielkie to problema zaięło umysł Gorzkowskiego; w marzeniach naszych, podczas przechadzek i wspólnych zabaw, rachuby niezliczone były tworzone. Jeszcze tem więcey gdy światły matematyk drobną pozyskał funkcyą kontrolera w izbie obrachunkowej Xięztwa. Mocno skłaniał się do projektu, co ia Radzie naywyższey w roku 1794 podałem. Ale wkrótce pamiętna woyna w 1812 r. przeciwko Moskalom

nastąpiła. Sławny Arcybiskup de Pradt, jako ambasador Napoleona przyjechał do Warszawy, uradowany tym przybyciem Gorzkowski pospieszył do mnie z żądaniem, abym iego plany wolności dla chłopów rzeczonemu podał Prałatowi. — Owszem udaj się osobiście, gorliwy ziomku, powiedziałem na iego propozycyą, doskonałość twoia w mowie francuskiey, twoia łatwość w czynieniu obiaśnień matematycznych, nawet osiwiała szanowna głowa, dokażą więcey tam, chociaż ia bardzo powątpiewam. — „Ale ia nie wątpię, Gorzkowski ostro odpowiedział. — To iest człowiek rozumny, póydę iak mi radzisz dnia iutrzeyszego".

Czekałem napowrót niecierpliwie o co prosiłem. Gdym uyrzał gorliwego rodaka nieco zamyślonego, spotkałem go z pytaniem: czy wizyta szczęśliwa? „Ey, ten człowiek, odpowiedział mi Gorzkowski, mrucząc, ten człowiek ani ducha Ewangelii, ani zasad wolności nie zna. Napominałem mu treść moich pism, ani je chciał przeczytać. Ten plech iest piekielnym arystokratą". — Potrzeba mu darować — rzekłem na to. Mąż wielki był jawnie znakomitemi proiektami zatrudniony, jak wolność chłopów naszych. Czekaimy, aż mu Napoleon, iak swemu iałmużnikowi wielkiemu troie albo czworo opactw naszych, nagradzaiąc usługi, podaruie. Natenczas obaczemy, iakową dla przykładu innych wolność nada chłopom we wsiach opackich, ten świetny Prałat. Będzie to wzorem dla świeckich tyranów".

Wyprawa nieszczęśliwa do Moskwy, oraz wypadki smutne kampanii wielkiey, oddaliły Arcybiskupa z Warszawy, bez otrzymania spodziewanych opactw. My zaś, dway starzy rewoluciyoniści pożegnaliśmy się w krótce na wieki. Z żalem dowiedziałem się w mey pielgrzymce, iż gorący patryota, który, jak niegdyś Kato, d e l e n d a C a r t a g o, podobnie często powtarzał, d e l e n d a N o b i l i t a s, iż ten miłośnik wolności chłopów Polskich, w nędzy umarł za wcześnie przed świetnym wieczorem 29 Listopada.

Nieustraszonego umysłu Polak swem światłem byłby w owey epoce prawdziwie użytecznym. —

N o t a. Niewyraziłem w opowiadaniu wam członków Towarzystwa, żeby niezaszkodzić dotąd żyiącym.

Obecne przesilenie ekonomiczne w Europie i Ameryce.

przez

Leona Winiarskiego.

Przed 20 laty znakomity autor „Kapitału“ starał się sformułować pochód obecnego rozwoju przemysłu, jako prawidłowe następstwo po sobie okresów ożywienia i rozkwitu po okresach senności i omdlenia. Teraźniejszy stan przemysłu zdaje się zadawać kłam tej formule, jako zbyt optymistycznej. Wszystkie jego gałęzie od kilku już lat dogorywają w agonji i nie ma dotychczas iskierki nadziei, aby nastąpiła zmiana ku lepszemu. Przechodzimy okres silnego kryzysu; choroba ta społeczna weszła w naszem stuleciu w stan chroniczny. Od czasu do czasu przybiera ona formy ostre, przejawiające się z jednej strony masą upadłości i zrujnowaniem przedsiębiorców, a z drugiej — wypędzeniem na bruk uliczny tysięcy robotników, wzrostem nędzy i zwiększoną śmiertelnością. W innych znowu razach występuje ona we formach mniej rażących oczy — jest zato tem uporczywszą i przewleklejszą.

Zasady, na których opiera się ekonomiczny ustrój świata wydają same na siebie wyrok nieubłagany — wyrok surowszy, niż ten jakiby wydać mogła najstronniejsza i najzjadliwsza krytyka: czyż może bowiem być coś potworniejszego, niż zwykłe zjawisko naszych czasów — miljony proletarjuszów obdartych, głodnych i łaknących z jednej strony i — o ironjo losu — nadprodukcja z drugiej!

W niniejszej pracy wyłożymy naprzód fakta, dowodzące istnienia kryzysu w głównych państwach Europy i w Ameryce, a potem postaramy się określić przyczyny tej społecznej choroby.

Anglja. Po znanym krachu z roku 1873 panowała w przemyśle angielskim w ciągu 6 lat stagnacja. Dopiero pod koniec 1879 r. liczne zakupy ze Stanów Zjednoczonych podniosły trochę ceny: między innemi, przemysł bawełniany, który wydawał się być zrujnowanym, zaczyna się znowu ożywiać. Nakoniec wszystkie rodzaje industrji ożywiają się w latach 1880, 1881, lecz nie na długo: w roku 1882 następuje stagnacja, która pogarszając się coraz szybszym krokiem, dotrwała aż dotychczas. Stosunki powyższe prześledzić możemy na następujących danych: powszechnie spostrzeganem podczas kryzysów zjawiskiem jest upadek cen; pozostawiając objaśnienie tego faktu na potem, skorzystamy zeń obecnie, jako z miary dla oznaczenia szybkości tętna, jakiem bije życie przemysłowe danego kraju. Dr. Soetbeer w pracy, zatytuło-

wanej „Materialien zur Beleuchtung und Beurtheilung der wirthschaftlichen Edelmetallverhältnisse und der Währungsfrage obliczył średnie ceny 22 najważniejszych artykułów handlu, przyjmując za 100 cenę ich w roku 1850. W roku 1873, kiedy spekulacja dobiegła swego szczytu ceny wzrosły do olbrzymiej liczby 133,9; z nastąpieniem zaś krachu i stagnacji zaczęły opadać bez przerwy i w prawidłowym porządku:

Lata	Średnie ceny.
1873	133,9
1874	131,5
1875	126,3
1876	123,2
1877	123,8
1878	114,9
1879	100,1

W okresie 1880—1882 zauważyć się daje nieznaczny wzrost cen:

Lata	Ceny
1880	115,4
1881	108,0
1882	110,7

Jeżeli powyższy ruch można w ogóle nazwać wzrostem, to jest on bardzo niewyraźny, wahający się i chwilowy. Bądź co bądź od tego czasu następuje gwałtowny spadek stały i regularny, a mianowicie:

1883	106,4
1884	100,9
1885	95,4
1886	92.

Z ostatnich danych widzimy, że kryzys sroży się w Anglji coraz szybszym tempem; dla uzupełnienia obrazu dodamy kilka cyfr, dowodzących, że nie jest on zjawiskiem specjalnem, dotykającem pewnej tylko, wyjątkowej gałęzi przemysłu, lecz ogólnem, zarówno oddziaływającem na wszystkie ważniejsze.

Jeżeli przyjmiemy ceny każdego towaru w r. 1850 za 100 to zmieniały się one, jak następuje w ostatnich kilku latach.

Lata	Kawa	Cukier	Herbata	Chleb	Wełna	Bawełna	Jedwab	Drzewo	Żelazo	Ołów	Miedź
1882	100	67	89	84	108	102	139	110	86	88	86
1883	82	60	76	77	106	89	126	108	78	83	80
1884	106	54	92	75	98	92	117	100	69	70	71
1885	93	37	78	60	92	93	89	102	75	65	60

Jeżeli obecnie przejdziemy do przyczyn, określających w Anglji przesilenie, to znajdziemy, że jest ono zależnem od anormalności stosunków rolnych i od nadmiernej produkcji we wszystkich prawie główniejszych gałęziach przemysłu; na trzecim dopiero planie stoją znaczne pożyczki, poczynione przez liczne małe państewka Europy i Ameryki na rynku londyńskim. Rozpoczynając od pierwszej przyczyny, zauważyć musimy, iż Wielka Brytanja staje się coraz bardziej zależną pod względem pożywienia od zagranicy. Nic dziwnego: od roku 1870 prawie miljon akrów ziemi został oderwany od rolnictwa. Wwóz przedmiotów żywności przeto stale wzrastał, a ponieważ wywóz towarów brytańskich odbywał się w niezmiennej progresji, Anglja musiała posprzedawać swe walory amerykańskie, rosyjskie i inne dla zadośćuczynienia potrzebom wwozu. Walory te zmniejszały się w następującym porządku:

1872—73	9,3 mil. sterl.
1876—77	8,3 „ „
1880—81	6,4 „ „
1883—84	6,7 „ „

Kraje zaś cudzoziemskie przeciwnie zwiększyły swe wkłady w papiery angielskie, które wypuszczono także dla zachowania równowagi balansu międzynarodowego. Co się tyczy miejscowego rolnictwa w Anglji, to zostało ono poderwane przez to, że konkurencja Ameryki, Indji, i Rosji doprowadziła ceny zboża do rozmiarów nieznanych od r. 1762, a mianowicie ceny chleba ulegają niezmiernej i stałej zniżce: jeżeli np. rozpatrzymy ostatnie 8 lat to otrzymamy, że 1 hektolitr kosztował.

	fr.	centimy
1877	24	38
1868	19	95
1879	18	83
1880	19	05
1881	19	48
1882	19	38
1883	17	86
1884	15	32.

Ostatnią i bodaj czy nie największą nakoniec plagą gospodarstwa rolnego Anglji jest nienormalność stosunków agrarnych. Jak wiadomo, własność ziemska znajduje się w ręku ograniczonej nadzwyczaj klasy landlordów. Włościanie właściciele zostali w zupełności wytępieni — zamieniono ich w robotników najemnych. Lud musiał się oddzielić od gleby, ku wielkiej szkodzie handlu i przemysłu, które nie znajdują już odbytu w obszarach rolnych. Przechodząc obecnie do drugiej przy-

czyny przesilenia, hyperprodukcji w industrji, zaczniemy od przemysłu bawełnianego. Nadmiar produkcji obowiązany jest tu zwiększeniu ilości fabryk tkackich, które powstały dzięki znacznym ulgom w kredycie. Spekulacja znalazła tu zupełnie odpowiednie pole dla swego rozwoju i wraz z konkurencją doprowadziła uchylenie pomiędzy ceną surowej materji i skończonych produktów do rozmiarów minimalnych. Dzięki tym okolicznościom cena towarów bawełnianych w ciągu 4 lat opadła o blisko 10%! Dodajmy do tego, że losy bawełny, jako towaru przywozowego w znacznym stopniu zależą od wartości brzęczącej monety; w przyczynach zaś, określających wartość srebra jest obecnie tyle elementów sztucznych iż nie możemy wcale przewidzieć, co jej przyszłość gotuje. Ta niewiadomość może wraz z powyższemi warunkami doprowadzić do zupełnej paralizacji przemysłu bawełnianego.

Przesilenie w przemyśle żelaznym zależy od znacznego zmniejszenia zakupów z Niemiec , Stanów Zjednoczonych, Belgji, Francji i Rosji. Obecnie doszło już do tego, że wiele z tych krajów, a mianowicie Niemcy i Belgja tworzą konkurencję samym Anglikom na zagranicznych rynkach, a nawet na angielskich! Konstrukcje żelazne morskie ucierpiały w tym samym stopniu, co i przemysł bawełniany. Powtórzyła się tu zwykła historja. Niczem niepohamowana spekulacja podbiła w r. 1879 dochody w handlu morskim do 25—30% z włożonego kapitału. Niezwykłe te dywidendy przyciągnęły masę majątków, które się wycofały z mniej zyskownych przedsiębiorstw. Nowa flota została zbudowaną i wyekwipowaną, potworzono nowe linje paketbotów; gorączka doszła do tego, że kompanje zakładały się nawet w wielu wewnętrznych miastach. Wkrótce rozumie się nastąpił zwrot wsteczny: konkurencja wnet zbiła dochody do poziomu niższego, niż w innych przedsiębiorstwach, a po niejakim czasie nietylko że mowy już nie było o zyskach, ale każden myślał już tylko o tem, aby stracić jaknajmniej. Wielu przedsiębiorców spotkała ruina. Przesilenie wybuchło tu w r. 1884 z niesłychaną siłą. Pracownie Clyde'u, Tyne'u, Wear'u, Tees'u, Humber'u, Mersey'u i Tamizy musiały zwolnić tysiące robotników. O natężeniu kryzysu, panującego w rozpatrywanej przez nas gałęzi przemysłu możemy sądzić z tego, iż ceny przewozu morskiego spadły w ciągu 10-ciolecia w następujący sposób.

	1874	1885
1) Zboże (z New Jorku do Angli) za kwarter	10 sh. 6. d	— 5 sh. 6 d.
2) Zboże (ze St. Francisco do Anglji) za tonnę	70 „ —	— 40 „ —
3) Guano (z Chinchas do Anglji) „ „	65 „ —	— 35 „ —
4) Ryż (z Kongoon do Anglji) „ „	77 „ 6 d.	— 37 „ —
5) Węgiel (z Anglji do Odessy) „ „	16 „ 0 „	— 10 „ 6 d.

Zupełnie te same okoliczności miały miejsce i we wszystkich innych gałęziach przemysłu, jak to widzimy z przytoczonej powyżej tablicy cen rozmaitych towarów. Stosownie do zniżenia cen spadły także i płace robocze, a zwężona produkcja, nie potrzebując już wszystkich robotników, poprzednio zajętych, znaczną ich część wyrzuciła na bruk uliczny, zwiększając armję zapasowego proletarjatu, każdej chwili gotowego do nowej kampanji kapitalistycznej. Podług ostatnich danych ilość nędzarzy, żyjących z zapomóg rządowych wzrastała w następujący sposób: w roku 1877 było ich 719,949 czyli 2,9% ogólnej ludności, a w r. 1883 już 782,422 czyli 3%. Notabene jest to tylko ilość oficjalnych biedaków: 3 razy większa liczba żyje z jałmużny prywatnej. Utrzymanie pierwszych kosztowało rząd w r. 1877 7,400.034 L. a w r. 1883 8,353.292 L.

Coraz bardziej wzrastająca solidarność państw spowodowała, że przesilenia stały się zjawiskiem nie wyjątkowem, lecz powszechnem. Cała rodzina krajów przemysłowych: Anglja, Francja, Belgja, Niemcy, Stany Zjednoczone, nawet Austrja, Rosja i Włochy cierpią razem od kryzysu, który wszędzie przedstawia jednakowe cechy: wszędzie liczba interesów spadła, rozmiary produkcji i ceny się obniżyły, toż samo płace robocze i dochód; nakoniec wszędzie wzrasta armja proletarjatu.

N i e m c y. Indemnizacja francuska z r. 1871 była dla nich istnym darem Danaów: zwiększona ilość kapitału wywołała masę nowych interesów; stąd nadmiar produkcji, który nie mógł być pochłoniętym ani przez wewnętrzny, ani przez dostępny Niemcom zewnętrzny rynek. Następstwa nie omieszkały wystąpić na jaw w okropnej formie znanego krachu z roku 1873 i następnej stagnacji, która trwała do roku 1879; w tym czasie rozpoczęło się częściowe przebudzenie — niestety, było ono, jak i w Anglji nadzwyczaj krótkie: w roku 1881 kryzys zaczął się znów srożyć i trwa dotychczas, nosząc też same cechy, co i w kraju poprzednio przez nas rozpatrywanym, a mianowicie Soetbeer w powyżej zacytowanem dziele podaje następujące cyfry dla ruchu w Niemczech w ciągu ostatnich lat. Średnia cena 114 artykułów wynosiła:

w latach	średnio
1871—1875	133
1876—1880	123
1881—1884	119.

Notabene cena średnia tych samych artykułów w roku 1847—50 przyjętą została przez autora za 100. W jaki sposób rozpatrywane przez nas obecnie przesilenie odbiło się na zamożności i dobrobycie klas pracujących można wnioskować z tego, iż ilość rodzin, mających dochodu mniej od 420 mar. rocznie tj. żyjących zupełnie nędznie stanowiła:

w roku	
1876	39%
1885	43% (Zoetbeer Jahrbücher 1886).

W ciągu więc 8 lat, dotkniętych kryzysem, liczba proletarjuszów wzrosła o 4 prc.!

Francja. W roku 1884 Izba wyznaczyła komisję w celu zbadania przyczyn kryzysu, panującego obecnie we Francji: nadmierny wzrost manufaktur i zbyteczne w nich zastosowanie maszyn — oto główne przyczyny; podaje ona jeszcze inne, a mianowicie: brak protekcji przemysłowej, konkurencja krajów zagranicznych, w których płace robocze są niższe, niż we Francji i t. p. Tak samo, jak i pozostała Europa, stanęli Francuzi przed potwornym dziwolągiem, który jest naturalnym wytworem ustroju kapitalistycznego: nadmierną produkcją z jednej strony i brakiem konsumentów przy wzrastającej liczbie głodnych biedaków z drugiej.

P. Palgrave oblicza w następujący sposób ruch średnich cen we Francji, przyjąwszy ceny z roku 1865 na 100

w roku	średnie ceny
1880	88
1881	85
1882	84
1883	82
1884	76

Zniżka ta cen jest niewątpliwym rezultatem hyperprodukcji, dodać jednak trzeba, że ciężar podatków, nałożony na przemysł w roku 1871 stawia go w położenie niższości w stosunku do przemysłu zagranicą. Przemysłowcy tutejsi skarżą się też na konkurencję Ameryki. Niegdyś Stany Zjednoczone były najznaczniejszym rynkiem dla przemysłu francuskiego: obecnie walczą one z tym ostatnim na rynkach cudzoziemskich z zupełnem powodzeniem — a nawet w samej Francji.[1]) Jeżeli się teraz zapytamy, jaki wpływ wywarł ostatni kryzys na położenie robotnika we Francji, to dla oświetlenia tych stosunków oficjalna statystyka (Statistique annuelle) dostarcza nam następujących danych.

[1]) Szczególniej cierpi od obecnego kryzysu rolnictwo: nieracjonalna eksploatacja doprowadziła do wyczerpania gruntu i zmniejszenia średnich urodzajów; spadek cen zbożowych za granicą pogorszył jeszcze położenie; cła ustanowione dla obrony rolnika francuskiego przed napływem chleba z Ameryki i Rossji nie pomogły. Obszar zasiewów się skrócił. Rolnicy wpadają w ruinę, która ze swej strony coraz bardziej zaostrza przesilenie w przemyśle.

Bureaux de bienfaisance, funkcjonujące tylko w $^1/_3$ Francji, zawierającej 22 miljony ludności, rozdawały zapomogę:

w latach	pomiędzy osób
1878	1,133,305
1879	1,435,202
1880	1,442,440
1881	1,449,021
1882	1,449,330

Jeżeli przyjmiemy pod uwagę, że ludność Francji stanowiła w pierwszym z rozpatrywanych przez nas lat nie 22 m. a 43 miljony, a w ostatnim 48 milj. to w pierwszym okresie do proletarjatu, żyjącego z jałmużny należało mniej od 6%, a w drugim więcej od 6$^1/_2$% ogólnej ludności, t. j. każdy 15 mieszkaniec.

S t a n y Z j e d n o c z o n e ulegly ogólnemu losowi państw europejskich — w bardziej tylko spotęgowanym stopniu. O sile kryzysu panującego obecnie w rozpatrywanym przez nas kraju możemy wnioskować z tego, iż od lipca 1884 r. do czerwca 1885 r. praca ustała zupełnie w 20 wielkich urządzeniach przemysłowych; drugie 20 były częściowo niezajęte. Jeżeli zaś oprócz wielkich będziemy rozpatrywali i małe, to średnio można przyjąć, iż na 100 fabryk 7$^1/_2$ nie pracowało. W tym samym czasie było niezajętych robotników w Stanach Zjednoczonych 1,304,407, (Wright). Minimum, jakie można przyjąć dla ilości robotników bez pracy stanowi miljon; przedstawia to zmniejszenie władzy konsumcyjnej na 1 miljon dolarów dziennie; oprócz tego stratę handlu krajowego obliczyć można na 300 miljonów dolarów rocznie. Jest to suma zupełnie wystarczająca dla ścieśnienia interesów, a nawet sparaliżowania życia ekonomicznego kraju.

Ilość bankructw wzrastała w następujący sposób w ostatnich latach:

1881	5,582
1882	6,738
1883	9,184
1884	10,968
1885	10,637

Nakoniec zastój w przemyśle poznać można jeszcze i z osłabionego ruchu tranzakcji z zagranicą:

Lata	Wwóz	Wywóz
1881—1882	724,6 mil. dol.	751,5 mil. dol.
1882—1883	723,2 „ „	823,8 „ „
1883—1884	667,7 „ „	740,5 „ „
1884—1885	577,5 „ „	742,2 „ „

Przyczyny przesilenia i zastoju zawierają się tu, jak i wszędzie w nadprodukcji. Pod ochroną systemu celnego spekulacja rozwinęła się nadmiernie. Przemysł przetwarzający doszedł do rozmiarów, przewyższających potrzeby ludności. Nic dziwnego: z jednej strony masa ludności rolniczej wpada w coraz większe zubożenie dzięki spadkowi cen zbożowych, z drugiej strony wytwory manufaktury stawały się coraz mniej dostępnemi dla niej dzięki wysokości cen, wywołanej przez taryfę celną. Obok kryzysu zbożowego powstaje groźne widmo kryzysu w przemyśle żelaznym, a mianowicie: wysokie cła spowodowały hyperprodukcję żelaza, dzięki której zamknięto masę fabryk, pozbawiono 100 tysięcy robotników zajęcia i zniżono płacę pozostałych o 20—25%. Pogorszenie położenia klasy roboczej w znacznym stopniu powstrzymało potok immigracji: w ciągu 2 lat 1883—1885 odbyło się zmniejszenie o 100%. Partja demokratyczna przypisuje obecny kryzys panowaniu taryfy celnej i żąda odpowiednich reform pod tym względem: zniesienia ceł wwozowych z materjałów surowych, zmniejszenia ich dla wytworów manufaktury i t. d.

R o s j a. Kryzys przybliżał się w Rosji już od 4 lat: gospodarstwo rolne uległo silnemu wstrząśnięniu dzięki zniżce cen zboża na rynkach międzynarodowych, które zalane zostały przez amerykańskie i indyjskie transporta. Wywóz chleba za granicę, od którego w znacznym stopniu zależy byt i siła podatkowa włościan uległ zatamowaniu. Zmniejszona produkcja rolna nie wymaga już wszystkich sił roboczych, przeto masa robotników wiejskich pozostała bez zajęcia, lub otrzymuje zniżoną płacę. Przy takich warunkach ulepszenia w gospodarstwie włościańskiem stały się niemożliwoscią, przeciwnie ulega ono ciągłej ruinie: grunta się wyczerpują, lasy ulegają wyrąbaniu i t. d. Wszystkie te okoliczności zredukowały w znacznym stopniu dobrobyt ludności, co ze swej strony zgubnie odbiło się na innych gałęziach życia ekonomicznego Rosji. Zmniejszony popyt na produkta manufaktury spowodował, iż olbrzymie zapasy ich trzeba było oddawać na kredyt, iż zalano niemi rynki europejskiej i azjatyckiej Rosji i nakoniec, że zwężona produkcja wyrzuciła na bruk uliczny masę robotników. Rozmiary środków obrotu przewyższyły wkrótce potrzeby rynku — stąd niesłychana deprecjacja waluty, co zgubnie znowu wpłynęło na cały przemysł. Przy takich warunkach nic dziwnego, że niedobory podatkowe stale wzrastają a w budżecie figuruje coraz większy deficyt.

Kryzys rolny we W ł o s z e c h dotknął najlepsze prowincje, Piemontu i Lombardji, dzięki zniżce cen, spowodowanej przez zmniejszenie wywozu pod wpływem konkurencji zagranicznej. Tak samo włoski jedwab i ryż nie mogą wytrzymać współzawodnictwa na ryn-

kach europejskich z chińskim i indyjskim. W ciągu ostatniego dziesięciolecia ceny zboża spadły o 40%, kokonów o 100%. Wskutek ścisłego związku pomiędzy wszystkiemi gałęziami produkcji ucierpiała także manufaktura i handel. Przeto budżet kraju, który w roku 1880 znajdował się w równowadze, znów zaczął chorować na deficyt; cyrkulacja złota ustępuje miejsca papierowej, a metal, jak zwykle w takich razach, skierowuje się za granicę lub do tyglu.

W zakres mej pracy nie wchodzi szczegółowy rozbiór środków zaradczych przeciw obecnemu kryzysowi: zmieniają się one bowiem dla każdego kraju zależnie od konkretnych warunków. Zauważyć jednak muszę, iż wszystkie te lekarstwa są to paliatywy: żadne zmiany w polityce celnej lub bankowej na zawsze uchylić kryzysów nie mogą. Ustępują dzięki im na pewien czas, aby potem ze zwiększoną siłą wybuchnąć. Zastanówmy się nad tym punktem. Anglja, sprzedając całemu światu wytwory swego przemysłu, z konieczności stała się zwolenniczką wolnej zamiany. Kryzys sroży się w niej przy zupełnem panowaniu idei wolno-handlowców. Stany Zjednoczone dla uwolnienia się od zależności ekonomicznej względem Anglji chwyciły się protekcjonalizmu: produkta zagraniczne przepędzone zostały z rynków amerykańskich, miejscowy przemysł doszedł do rozkwitu, rynek wkrótce zalany został powodzią towarów i mamy kryzys. Stany Zjednoczone więc doszły do tego samego co i Anglja rezultatu pomimo wprost odwrotnego punktu wyjścia. Francja przy pomocy ceł z wielkiemi ofiarami zdobyła sobie samodzielność przemysłową, o którą się tak długo i uporczywie dobijała. Osiągnęła celu i teraz siły jej produkcyjne napróżno szukają sobie ujścia.

Niemcy dla zachowania monopolu nad własnym rynkiem otoczyły się w roku 1879 barjerą celną. Uważano ją wtedy w Niemczech powszechnie za panaceum. Ceny się rzeczywiście trochę podniosły, ale nie na długo, nasycony rynek zakreślił im wkrótce bardzo niski poziom, który potem jeszcze stale spadał. Belgja znów poszła śladem Anglji i trzyma wysoko sztandar wolnego handlu; pomimo to trapi ją ogólna zmora, kryzys. Widzimy więc, iż przyczyn obecnego przesilenia nie trzeba szukać w systemach polityczno-handlowych; przeto zmiany w nich nie mogą służyć za lekarstwo radykalne przeciw chorobie. Bardzo często można się także spotkać w Ekonomji politycznej ze zdaniem, zwalającem przyczyny kryzysów na ten lub ów sposób reglamentacji bunkowej. Zastanówmy się nad tym punktem. Bilety bankowe czyli banknoty obiegają dla tego, iż są przedstawicielami rzeczywiście istniejących wartości: odpowiada im poczęści złoto w kasie banku, poczęści zaś majątek osób, które w banku zaciągnęły pożyczkę. Ile monety brzęczącej powinien posiadać bank dla zachowania stałej wymienności

swych biletów? Z góry nie można tego przewidzieć: jest to rzecz doświadczenia. Średnio jednak przyjmują, iż fundusz metaliczny powinien stanowić $^1/_3$ ogólnej sumy zobowiązań banku. Co się tyczy drugiego zabezpieczenia biletów bankowych, a mianowicie majątku osób, które zaciągnęły pożyczkę, to jest ono o tyle tylko pewnem, o ile bank dyskontuje weksle krótko terminowe i „dobre". Przy zachowaniu tych warunków bilety bankowe stoją al pari ze złotem, t. j. realna ich wartość nie różni się od nominalnej.

Z drugiej strony przy istnieniu stałej wymiany, banki mogą wypuścić tylko tyle biletów, ile potrzeba dla nasycenia rynku, t. j. dla załatwienia wszystkich tranzakcji handlowych. Jest to maximum, którego w żaden sposób przekroczyć nie można; gdyż wszelka zwyżka miałaby dążność do zniżenia wartości banknotów; nic dziwnego, większa ich ilość spełniałaby też same funkcje, które mogą być załatwione przez mniejszą. Rozumie się, że posiadacze banknotów wnetby się zwrócili do banku z żądaniem wymiany, któraby wycofała z obiegu całą zbyteczną dlań ilość.

Oto jak się przedstawia zawiła ta kwestja podług wskazówek Ekonomji politycznej. Możemy ztąd wyprowadzić oczywisty zupełnie wniosek, iż przy zachowaniu powyższych warunków bank w żaden sposób nie może „wypuścić tyle biletów, ile mu się podoba i wpływać przez to na ceny, podwyższając je i budząc w ten sposób spekulację", jak utrzymują niektóre szkoły ekonomiczne. Przeciwnie, jeżeli spekulacja podbije ceny, wtedy dla zaspokojenia zwiększonych potrzeb obiegu bank musi wypuścić więcej biletów, co jest zresztą zupełnie naturalnem i słusznem, o ile spełnia wyżej wyrażone wymagania. Oto jak sądzi w tej kwestji pierwszorzędny badacz obiegu pieniężnego, p. Tooke: „Ilość papierów zwiększa się przy wzroście cen, w przecinym razie zmniejsza się. Toż samo powiedzieć można w większym nawet stopniu o wekslach, kredycie na conto-current i innych tym podobnych środkach obiegu. Rozszerzenie i zwężenie ich, tak samo, jak i biletów bankowych, jak to wszędzie wykazać można, jest skutkiem a nie przyczyną wzrostu lub upadku cen. Kredyt stanowi w swem prawidłowem użyciu jeden z najważniejszych środków oszczędniejszego użycia pieniędzy i najlepszego i najtańszego podziału kapitału i dochodów między rozmaite klasy społeczne. Ale jest on także środkiem, który za czasów, gdy obudzonym jest silny duch przedsiębiorczy, rozszerza się prawie nieograniczenie. Przyczem takie nadużycie kredytu może mieć miejsce nawet tam, gdzie waluta jest czysto metaliczna. (Tooke u. Newmarch Geschichte der Preise T. I. str. 76, tłum. Asher.)

Wszystkie państwa, któreśmy powyżej rozpatrywali, przestrzegały mniej więcej wymagań, których teorja obiegu żąda. Przeto w żaden sposób nie wolno przypisywać bankom przyczyny obecnego kryzysu. Jeżeli wypuściły dużo biletów, to jednak były wciąż w porządku i pod względem jakości dyskontowanych weksli — zaspakajały tylko potrzeby obiegu, czego im nikt za złe mieć nie może. Zresztą, gdyby odmówiły dyskontowania., też same rezultaty byłyby osiągnięte za pomocą zwykłych weksli i temu podobnych papierów. Przyczyn kryzysu trzeba przeto szukać nie w bankach, a zupełnie gdzieindziej: spekulacja, wyprzedzająca każdy kryzys podbija ceny; wymagania obiegu wzrastają; dla zaspokojenia ich zjawia się z jednej strony więcej biletów bankowych, z drugiej więcej weksli i innych papierów handlowych. Rozszerzony w ten sposób kredyt wciąga do produkcji wszystkie kapitały, dzięki czemu produkcja przyjmuje tak wielkie rozmiary, iż rynek nie może pochłonąć wszystkich towarów i trzeba je sprzedawać po zniżonych cenach (patrz fakta powyżej) ze stratą, albo też towary te leżą bez wszelkiego użytku, nieznajdując kupca. Bywają i inne mniej ważne przyczyny: np. z jakichkolwiekbądź powodów produkcja się nie udała (nie urodzaj), lub odbyło się wprost szachrajstwo: wyłudzono od publicznosci pieniądze, nie użyto ich na żaden produkcyjny cel, albo też zużywszy kapitał produkcyjnie i otrzymawszy zeń dochód, nie zwrócono długu. W pewnych więc wypadkach kapitał został zupełnie zniszczonym, w innych przeszedł tylko w cudze ręce; dotychczasowi właściciele stracili go. Dopóki nowe kapitały nie wpłyną do kraju, albo dopóki nowi ich właściciele nie zaczną wytwarzać, następuje dezorganizacja i przerwa w produkcji — kryzys. Tego rodzaju osłabienie wytwarzania trwa zwykle po kilka lat i odbija się głównie na skórze robotników, którzy zostają wtedy wyrzuceni ne bruk uliczny, na głód i chłód — przytoczyłem powyżej fakta dowodzące, że podczas kryzysów armja niezajętego proletarjatu zwiększa się. Powtarzamy jeszcze raz: przyczyną kryzysów nie jest ten lub ów system polityki ekonomicznej lub handlowej, gdyż odbywają się i w państwach, trzymających się zasady wolnego handlu i w tych, gdzie panuje protekcjonalizm — ani też zbyt wielkie emisje biletów, które w spokojnych czasach są niemożliwe, a w czasach ożywienia handlu mogą być zastąpione przez zwykłe weksle, przez rachunek bankierski, conto-current etc. Najgłówniejszą przyczyną kryzysów jest spekulacja opanowująca perjodycznie co kilka lat kapitalistów, z jednej strony podsycana przez to, iż kredyt stoi otworem dla ich falangi, a z drugiej potykająca się o małe potrzeby rynku, gdyż kapitalistyczny ustrój skazuje masy ludności na ograniczenie ich potrzeb do krańcowego minimum. Nieurodzaj lub szachrajstwo

same przez się nie są dostateczne dla wywołania kryzysu — zwiększają go tylko. Te anormalne, spekulacyjne rozszerzenie przedsiębiorstw przemysłowych silnie pobudzonem zostało przez łatwość, z jaką obecnie tworzą się towarzystwa akcyjne.

Dawniej wzrost przemysłu odbywał się pod wpływem indywidualnego kapitału i induwidualnej inicjatywy; obecnie, gdy podział kapitału na akcje pozwala małym sumom przyjmować udział w tworzeniu wielkich kompanji, spekulacja stała się w szerokim stopniu dźwignią przemysłu. Nie tu jest miejsce dla opisywania łotrowskich sposobów, którymi akcyjne towarzystwa starają się wyłudzić od łatwowiernych ich majątki; ogólne pojęcie o tych chwalebnych czynnościach można mieć z t. zw. dywidendy dętej. Kurs akcji zależy oczywiście od oczekiwanej dywidendy. Otóż dla podniesienia kursu wydaje się akcjonarjuszom dywidendę większą od tej, którą dało przedsiębiorstwo, przenosząc niedobory ztąd powstałe na dochody lat przyszłych, lub używając kapitału, mającego jakieś specjalne przeznaczenie, na czem cierpi rozumie się, same przedsiębiorstwo. Pomiędzy rozmaitymi „udoskonalonymi“ sposobami wyłudzania pieniędzy z publiczności nie ostatnie miejsce zajmuje i t. zw. „gründerstwo“. Ułożenie planu i otrzymanie koncesji na towarzystwo akcyjne jest zwykle dziełem kilku osób „gründerów“, którzy wymawiają sobie pewną część dochodów, np. wszelką zwyżkę dywidendy po nad pewien procent, przypadający akcjonarjuszom, lub prawo skupu wszystkich akcji, albo też dalszych tylko emisji po nominalnej cenie. W każdym razie interes tych panów polega w tem, aby pędzić kurs akcji jak najwyżej. Tu zjawiają im się na pomoc dywidendy dęte i masa sposobów bujnie rozkwitłych w specjalnej ku temu cieplarni, giełdzie np. fikcyjne zakupy i sprzedaże i t. p.

Pobudzana takiemi środkami produkcja przybiera często rozmiary zbyt wielkie w stosunku do ograniczonych potrzeb ludności. I proszę nie myśleć by kryzys był zjawiskiem miejscowem, odbywającem się tylko w jednej gałęzi przemysłu. Przesąd ten o lokalnym charakterze kryzysu przez długi czas wałęsał się w nauce. Prace Marksa i Rodbertusa w zupełności go obaliły. Kryzys może opanować wszystkie gałęzie przemysłu naraz, może być zjawiskiem powszechnem, gdyż jest przejawem antagonizmów, kryjących się w obecnym ustroju społecznym pomiędzy wytwarzaniem i spożywaniem. Z jednej strony wytwarzanie kieruje się jedynie prawami wzrostu i nagromadzania kapitału i produkcyjności pracy, z drugiej spożywanie — siłą nabywczą mas. Otóż gdy pierwsze czynniki przyśpieszają wciąż wzrost produkcji, ostatni zwalnia wzrost konsumcji: taż sama maszyna, która pobudza do coraz szybszego biegu produkcją, osłabia zarazem siłę nabywczą ludności,

wyrzucając z fabryki pewną ilość zajętych poprzednio robotników i redukując płacę pozostałych. Jeśli więc spekulacja nadaje kryzysom charakter lokalny i chwilowy, to powyższe antagonizmy społeczne czynią z nich zjawiska stałe i powszechne. Dotychczas nie można było tego spostrzedz, gdyż kapitaliści każdego kraju wyrzucali nadmiar wytworów ponad konsumcję wewnętrzną na rynki cudzoziemskie. Teraz, gdy każdy kraj albo sam sobie wystarcza, albo otacza się barjerami celnemi, ta droga pomału zagrodzoną zostaje i towary nie znalazłszy odbytu zagranicą, gniją w składach, tracąc stopniowo swą wartość. Wywołany przez to spadek dochodów i płac roboczych zaostrza jeszcze bardziej położenie, zwężając wciąż koło spożywców. Stąd potworny obraz, na który już powyżej wskazywaliśmy: nadmierna produkcja wobec niezliczonej armji głodnych i łaknących. Znajdujemy się więc w błędnem kole, z którego nas żadne półśrodki nie wyprowadzą. Nie pomoże ani reglamentacja bankowa, ani ten lub ów system handlowy, ani sentymentalne gromienie spekulacji. Dla zaradzenia złemu trzeba oddziaływać na jego przyczyny. Hyperprodukcja ustąpi dopiero wtedy, gdy gospodarstwo narodowe będzie prawidłową funkcją z planem z góry nakreślonym, a nie chaotycznym produktem ścierania się indywidualnych gospodarstw i egoizmów. Z drugiej strony spożywanie może przyjąć szersze rozmiary tylko wtedy, gdy klasy pracujące będą korzystać ze wszystkich owoców swej pracy.

Typy moralne.

Jedną z najważniejszych, podstawowych zdobyczy antropologji kryminalnej w najnowszych czasach jest skonstatowanie t. zw. typów moralnych śród ludności krajów cywilizowanych, jakoteż częściowe bodaj zbadanie ich psychologji. Stare, z idealistycznego światopoglądu wypływające zdanie: człowiek zawsze człowiekiem, a wśród jednakowych warunków każdy postąpi sobie jednakowo — upadło z rozwojem nauki o człowieku. Etnografja pierwsza ustanowiła najrozmaitsze typy ludzi — odmienne od siebie nie tylko pod względem barwy skóry, kształtu włosów i budowy anatomicznej, ale także co do całego sposobu czucia i myślenia, kojarzenia wyobrażeń, wnioskowania i uczuć moralnych. Twierdzenie, że w jednakowych warunkach Nowozelandczyk lub Papuas postąpi tak samo jak Europejczyk, okazało się urojeniem. Ale nie dość na tem. Ta sama nauka odkryła śród społeczeństw ucywilizowanych niezmierną różnorodność typów psychicznych, wymagających też różnej miary do ocenienia postępków moralnych. Rzecz oczywista, że kwestja

o tego rodzaju typach, jakkolwiek nadzwyczaj ważna dla każdego człowieka, dla każdego działacza publicznego i męża stanu, okazuje się najważniejszą dla tych, którzy bezpośrednio bywają powołani do sądzenia postępków innych ludzi, a więc dla sędziów, na których ciąży obowiązek bronienia interesów społeczeństwa wobec wszelkich naruszeń ze strony pojedyńczych jednostek. Rzeczą więc pierwszorzędnej wagi powinno być dla nich dokładne poznanie nie tylko samego faktu naruszenia interesów społecznych, ale też jego bliższych i dalszych, pośrednich i bezpośrednich motywów, gdyż tylko w takim razie mogą przed własnem sumieniem i przed społeczeństwem wziąć odpowiedzialność za tę karę, na jaką skazują przestępcę, względnie za to, w jaki sposób postarają się zabezpieczyć społeczeństwo od ponownego naruszenia jego interesów. Sama litera prawa aż nadto często okazywała się nie wystarczającą, i dla wszechstronnego zbadania faktów zbrodniczych i ich motywów uciekano się od dawna do nauk specjalnych, przy pomocy których przedewszystkiem konstatowano, czy zbrodnia popełnioną została w stanie normalnym, czy też w stanie chorobliwym, jakoteż o ile w tym drugim razie alterowaną była świadomość tego, co się robi. Poczytalny czy niepoczytalny — taką alternatywę pytań przedstawiano zwykle lekarzom-psychologom w sądzie. Na tej też alternatywie opierało się i prawo: poczytalny, a więc winien, niepoczytalny — a więc nie może być winnym.

Tymczasem praktyka sądowo-medyczna nastręczała coraz więcej takich wypadków, w których pytanie o poczytalności lub niepoczytalności, o winie i karze okazywało się po prostu niedorzecznem. Przedewszystkiem co było robić z przestępcami, u których lekarz skonstatował jakąś nieuleczalną chorobę, czy to dziedziczną, czy też w dzieciństwie nabytą, n. p. epilepsję, obłęd lub też słaby stopień obłąkania? Lekarz z czystem sumieniem wypowiadał o takim przestępcy — niepoczytalny; sędzia na podstawie litery prawa musiał go uznać za niewinnego. Oddawano go na jakiś czas do szpitalu, ale i tam słabości jego nie uleczono i trzymać go nie było powodu. Wychodził więc taki nieuleczalny chory na wolność, i społeczeństwo w każdej chwili było znowu narażone na takie same przestępstwa, jak to, które już przedtem danego subjekta zaprowadziło było przed kratki sądowe. I sąd znowu był wobec niego bezsilny, jeżeli nie chciał w interesie społeczeństwa popełniać krzyczącej niesprawiedliwości i wyrokować o chorym tak, jak o zdrowym.

Lecz nie były to jeszcze najtrudniejsze wypadki w praktyce sądowej. Nierównie częściej zdarzały się wypadki wprost przeciwne, w których chodziło o indywidua ze stanowiska zdrowotnego całkiem normalne, t. j. zdrowe fizycznie, działające w pełnej świadomości i przytomności

umysłu, a mimo to bardzo dalekie od typu ludzi normalnych. Staranne badanie, nieraz dopiero pośmiertne, wykazywało bardzo znaczne wady w rozwoju ich organizmu, a więc i w rozwoju ich psychicznej istoty, mające swe źródło w niedostatecznym rozwoju pewnych grup i włókien nerwowych. Indywidua te w porównaniu z człowiekiem normalnie rozwiniętym każdy fachowiec musiał uznać za zdegenerowane lub nierozwinięte. Odpowiednio do tego, jakie części systemu nerwowego lub mózgu były niedostatecznie rozwinięte, wykazywał też psychiczny ustrój tych ludzi braki, które przy odpowiednich okolicznościach popychały ich do zbrodni. Przy sądzeniu takich zbrodniarzy zachodził stosunek odwrotny od poprzedniego: lekarz pomimo niedostatków w rozwoju delinkwenta przyznać musiał jego poczytalność i sędzia zasądzał go na karę, pomimo że główne źródło przestępstwa leżało nie w złej woli, ale w wadliwej organizacji fizycznej i psychicznej złoczyńcy, który w takim razie ponosił karę nie za swoją winę, ale za swą ułomność.

Te wady współczesnego sądownictwa stara się usunąć antropologja kryminalna. Oto jak formułuje jej zadanie i dążności jeden z jej twórców, profesor wszechnicy wiedeńskiej, Maurycy Benedikt w jednym ze swych odczytów.*) „Współczesna biologja stworzyła całkiem nowe metody poznania człowieka. Dlatego też może i musi biologja stosowana we wszystkich gałęziach, gdzie idzie o człowieka, a więc we wszystkich odłamach nauki socjologicznej, torować nowe drogi. Przedewszystkiem zaś w psychologji, która w przyszłości istotnie stać się musi nauką stosowaną anatomji i fizjologji mózgowej. To samo, rozumie się, powiedzieć można i o psychologji kryminalnej. Przecież to najnaturalniejsza naukowa droga — w badaniu zbrodni i środków do ich zatamowania wychodzić przedewszystkiem od samego zbrodniczego czynu, który nie jest niczem innem, jak tylko przejawem psychologji złoczyńcy, i studjować z jednej strony wrodzone właściwości złoczyńcy, a z drugiej strony wpływy otoczenia i wychowania tegoż złoczyńcy na genezę zbrodni. Taki jest bieg myśli kryminalno-antropologicznej szkoły. Natomiast dawna umiejętność prawnicza wychodziła z moralno-filozoficznych zasad, jakoto: o wolności lub niewolności woli, poczytalności lub niepoczytalności każdego normalnego człowieka, z dyskusji pojęcia prawa i występku a wreszcie definicji zbrodni."

Najważniejszą bez kwestji zdobyczą nowej szkoły jest rozróżnienie pośród cywilizowanych społeczeństw t. zw. typów moralnych, najudatniej dokonane przez prof. Benedikta na podstawie przeszło 20-letnich

*) *Biologie und Kriminalistik,* von Prof. Dr. Moriz Benedikt (Wien). Nach einem Vortrage in der Wiener Juristischen Gesellschaft. März 1886.

sumiennych badań psychologicznych, oraz fizjologiczno-anatomicznych w klinikach i więzieniach. Wyniki tych badań kreślił znakomity uczony wiedeński w swym odczycie „o stosunkach zachodzących między obłąkaniem a zbrodniczością“,*) mianym we wrześniu 1885 r. na kongresie freniatrów i neuropatologów w Amsterdamie, a następnie w cytowanym powyżej odczycie, mianym w wiedeńskiem towarzystwie prawniczem w marcu 1886 r. Charakterystykę typów ustanowionych przez prof. Benedikta podajemy jego własnemi słowami:

„Najwyżej stoi typ *Homo nobilis*, t. j. ten rodzaj ludzi, u których zmysł dla umysłowego, moralnego i wszelkiego innego rozwoju ludzkości jest tak żywy, że rozwojowi temu poświęcają wszystkie swe siły i są w stanie zwalczać i na bok usuwać własne interesy i własne uczucia na korzyść ogółu, gdzie takowe stoją w sprzeczności z interesami ludzkości. Najwybitniejszym reprezentantem typu *homo nobilis* w historji jest mędrzec z Nazaretu. Homo nobilis stoi w bardzo ścisłym związku ze światem zbrodni. Albowiem formalne prawo ochrania przedewszystkiem istniejące społeczeństwo, a społeczeństwo niczego nie przebacza z taką trudnością, jak próby zbyt nagłego podźwignięcia go lub nawet uszlachetnienia. Źwierciadło, które mu przed oczy stawi Homo nobilis, nawet mimowolnie, wskazuje mu przecież całą jego duchową niższość lub nawet nędzotę moralną. Nienawiść społeczeństwa zwraca się nie przeciw własnej nędzocie, ale przeciw źwierciadłu, w którem odbija się karykatura; stara się więc ono zdruzgotać tego, który jest umysłowo bardziej rozwinięty i moralnie czystszy; brutalni, ograniczeni lub bezsumienni oskarżyciele zmuszają sędziego potępiać z prawnego trójnoga umysłowy i moralny postęp. Historja umysłowego, politycznego i etycznego męczeństwa, aż nadto jest bogatą i do dziś jeszcze się nie zakończyła. Względem wykształconych i bogatszych warstw społecznych praktyka dzisiejsza, co prawda, jest bardziej ludzką. Nie biczuje ciała, nie przelewa krwi, tylko wysusza szpik kości u bardziej rozwiniętego, przez pogardę i pomiatanie. Ale prostego człowieka i dziś jeszcze karze społeczeństwo bardzo surowo, jeżeli się poważy wyjawić swe postępowe poglądy i bardziej rozwinięte uczucie.

„O jeden szczebel niżej w tym szeregu spotykamy drugi typ — *Homo typicus*. Ta kategorja obejmuje przeważną większość ludzi, którzy raz w szlachetnych porywach wzbijają się wysoko po nad poziom powszedniej miary, to znowu grzęzną głęboko w egoizmie. Ludzie tego

*) Des Rapports existant entre la folie et la criminalité. Discours prononcé au congrès de phréniatrie et de neuropathologie a Anvers par M. le prof. M. Benedikt. Gand 1886.

typu unikają tej granicy, po za którą ich szlachetnym porywom groziła by korona męczeńska. Tak samo stara się Homo typicus nie przekroczyć tej dolnej granicy etycznej, u której prawo surową dzierży straż. I ta grupa ma bliską styczność ze światem zbrodni. Z jednej strony osobniki, które za pomocą swych wrodzonych zdolności mogły by może stanąć na najwyższej granicy przeciętnego ludzkiego typu, częstokroć przez niedostateczne wychowanie spadają do grupy profesjonalnych przestępców; z drugiej strony może namiętnośc, apatja, nędza i rozpacz wytrącać ludzi z tej grupy w ręce karzącej sprawiedliwości.

„Jako trzecią moralną kategorję ludzi musimy uważać trzy równoległe grupy. Dwie z tych grup obejmują t. zw. *kompensowaną lub małą zbrodniczość.*

„Pierwsza grupa mieści typ, który bym nazwał po francusku *„Homme canaille“* — łacińskiego wyrazu dla nazwania tej kategorji dotychczas nie udało mi się znaleść. Grupa ta obejmuje osobniki moralnie nisko stojące, które atoli z różnorodnych przyczyn nie wpadają w ręce sprawiedliwości. Moralnie stoją one nieraz na jednakowym poziomie ze zbrodniarzami; społecznie zaś są bardziej bezpieczne przed karzącą sprawiedliwością, niż Homo nobilis lub Homo typicus. Ochrania je czy to władza, czy majątek, talent, energja czy chytrość. Umieją wyzyskać na swoją korzyść dobre i złe ludzkie przymioty, umieją użyć nawet najwznioślejszych zasad moralnych jako haseł przydatnych dla osiągnięcia najgorszych celów. Prawo nie jest dla nich kamieniem, o który by się spotknąć mieli, ale jest raczej narzędziem, zapomocą którego kopią dołki pod szlachetnymi i niewinnymi, korzystając z formalnych usterek. Ludzi z typu Homme canaille widziała historja nieraz na tronach, na czele armij, w roli sławnych bohaterów i administratorów. Charakterystyczną cechą ich moralnego oblicza jest niezłomny egoizm i niesumienność. W grupie tej rozróżnić można dwie odmiany: *brutalnego*, dochodzącego do szaleństwa Homme canaille, i *zdradliwego, pełzającego.*

Drugą grupę kompensowanej zbrodniczości zapełnia typ *Homo vitiosus.* Wchodzą tutaj osobniki bądź to dotknięte moralną neurastenją, bądź też za młodu zepsute złymi przykładami, złem wychowaniem, a które przez swe społeczne stanowisko, a osobliwie bogactwo umieją pokrywać swe występne czyny, bezsumienne niszczenie ludzkiego szczęścia i ludzkiej cnoty.

Ostatnią grupę tej kategorji stanowią właściwi, profesjonalni zbrodniarze, *Homo criminalis* (Uomo delinquente Lombrosa). Typ ten rozpada się na cztery oddziały.

I. Homo criminalis z normalnem uzdolnieniem, zwykle należący pierwotnie do grupy Homo typicus, lecz zepchnięty w ramiona zbrodni przez złe wychowanie, namiętność, nędzę i t. p.

II. Homo criminalis neurasthenicus — zbrodniarz nałogowy. Najwybitniejszą psychologiczną cechę tej grupy stanowi fizyczna lub moralna, estetyczna lub też umysłowa neurastenja, względnie kombinacja tych pojedyńczych rodzajów, czy to wrodzona, czy w dzieciństwie nabyta.

Co jest neurastenja? Nie jest to absolutna słabość, ale raczej prędkie wyczerpywanie się energji nerwowej, połączone z przykrem uczuciem osłabienia. W dzieciństwie jeszcze wykonujemy więcej ruchów mięśniowych, niż potrzeba, a z powstającego przytem uczucia przyjemności wywiązują się pierwsze elementy ochoty do pracy. Gdy jednakowoż dziecię prędko się męczy i czynność mięśniowa w krótkim czasie rodzi żywe uczucie przykrości, to wywiązuje się z tego wstręt do pracy czyli *fizyczna neurastenja.*

Rozwój neurastenji moralnej odbywa się w następujący sposób. Z doświadczenia poznaje dziecię wszelkie czynności, które dla niego samego mają nieprzyjemne skutki lub też nie podobają się rodzicom, nauczycielom i otaczającym. Z tego rozwijają się hamujące wyobrażenia i uczucia przeciw tym bodźcom do czynności, któreby później miały dla dotyczącego dziecka nieprzyjemne skutki lub mogły niepodobać się jego otoczeniu. W taki sam sposób rozwijają się aktywne bodźce do czynności, które w danej chwili mogą nawet być nieprzyjemnemi, lecz pociągają za sobą dobre skutki dla osobnika lub też są przyjemne dla otaczającego społeczeństwa. Gdy atoli osobnik od dzieciństwa nie posiada siły opierać się chwilowym pokusom ani iść za lepszymi popędami, i gdy ta moralna walka wywołuje w nim silne uczucie przykrości, to staje się on moralnym neurastenikiem, myśli, czuje i działa na podstawie tego stanu i wytwarza sobie wreszcie cały pogląd na świat i cały system przyzwyczajeń zgodnych z tym wstrętem do pracy moralnej.

Jest także neurastenja *estetyczna,* która również gra wielką rolę w psychologji nałogowych zbrodniarzy. Żeby n. p. lubować się pięknościami przyrody lub sztuki, trzeba pracy, której neurastenik unika, a względnie prędko ją porzuca. Rozkosze legalnej miłości wymagają pewnych natężeń, a mianowicie czynności około jej zdobycia i utrzymania. Wskutek tego neurastenika nęcą tylko sprośne roskosze tingeltanglu i obcowanie z prostytucją. Miejsca rozpusty nie tyle są kolebką zbrodni, ile raczej naturalnem miejscem pobytu zbrodniarzy.

O istocie neurastencji *intellektualnej* zbyteczną byłoby rzeczą mówić obszernie.

Fizyczna neurastenja jest przedewszystkiem źródłem włóczęgostwa. Gdzie wstręt do pracy łączy się z żywą żądzą użycia, powstaje złodziej, fałszerz, rozbójnik i t. p. Tu spotykamy składnik społeczny. Neurastenik,

który od urodzenia posiada środki do rozkosznego życia, będzie nieużytecznym, rozpustnym, występnym i szkodliwym członkiem społeczeństwa, ale z ustawami nie popadnie w kolizję.

Że neurastenika nie można uważać za obłąkanego, wypływa już z tego, że dążności jego są zupełnie rozumne a nawet słuszne; chce on zdobyć sobie środki do życia i użycia. Różni się on od normalnego człowieka tem jedynie, że środków tych nie może zdobyć za pomocą pracy, ale tylko za pomocą sposobów przez naturalne prawa społeczeństwa zabronionych*). Neurastenik-zbrodniarz zwykł obliczać szanse swych czynów; prędko poznaje on przeważną potęgę społeczeństwa i zadowalnia się chwilowem powodzeniem swej czynności. Że uznaje konieczność społecznych instytucyj, pokazuje się z tego, że i spółki zbrodniarzy mają analogiczne instytucje. Neurasteników nie można uważać za osobniki patologiczne; różnią się oni od normalnie uzdolnionych ludzi jedynie osnową bytu (diatezą). W tej grupie spotykamy liczne odmiany, osobliwie w kierunku zbliżającym ją do grupy ostatniej — zdegenerowanych.

III. Trzecią grupę stanowią zbrodniarze znajdujący się w stanie chorobliwym czy to chwilowo, czy też chronicznie (Homo criminalis e morbo aut intoxicatione). Fakty i badania osobliwie ostatnich stu lat wykazały, że wiele okropnych zbrodni popełnianych bywa w stanie chorobliwym, pod wpływem alkoholu, stanów psycho-epileptycznych i różnych form obłąkania, których zwykły badacz niespecjalista nieraz nie jest w stanie rozpoznać.

Wreszcie czwarta i ostatnia grupa składa się z osobników zdegenerowanych (wyrodków), t. j. osobników, których istota psychiczna wykazuje od urodzenia tak głębokie luki na polu umysłowem i uczuciowem, na polu bodźców i hamujących wyobrażeń psychicznych, że nie posiadają żadnej siły odpornej przeciw zbrodniom, skoro tylko popadną w stosunki prowadzące do czynów zbrodniczych. Grupa ta dostarcza przeważnie zbrodniarzy najcięższej kategorji. Na nich to nieraz już przy życiu z formacji czaszki, będącej odciskiem niedostatecznej formacji mózgu, możemy wykonać stanowczą djagnozę, która w związku z ich czynem

*) Sz. profesor, zdaniem naszem, zbyt jednostronnie upatruje źródło takich występków, jak włóczęgostwo, kradzież i t. p., w neurastenji, i zbyt metafizycznie — wbrew własnym wymogom — mówi o „naturalnych“ prawach społeczeństwa. Historja cywilizacji naszych społeczeństw aż nadto dobitnie wskazuje inne, czysto społeczne źródło mnóstwa przestępstw tego rodzaju. Owe „naturalne“ prawa społeczeństwa aż nadto często bywały prawami ustanowionemi ad hoc, środkami i wynikami walki panującej mniejszości z gnębioną większością, którą wyrzucano z jej sadyb ojcowskich, a potem zapomocą ustaw o włóczęgostwie wpędzano n. prz. do fabryk, jako robotników-proletarjuszów. Angielskie prawodawstwo tego rodzaju świetnie przedstawił Marks w pierwszym tomie swego „Kapitału“.

i z ich całą biografią nie pozostawia żadnej wątpliwości, że o poczytalności w dotychczasowym sensie ani mowy być tu nie może. Te osobniki z urodzenia już nie posiadają tego bogactwa bodźców i hamujących wyobrażeń i uczuć, które normalnego człowieka w podobnej sytuacji wstrzymują od popełnienia zbrodni. Nie potrzeba myśleć jednak, że ludzie ci nie mają wcale żadnych hamujących wyobrażeń i że zbywa im na wyobrażeniach o policji, kacie i t. p. I w ich umyśle odbywa się wewnętrzna walka przed zbrodnią, ale walka ta nie prowadzi do zwycięstwa etyki. I oni przygotowują swój czyn zawczasu i starają się uniknąć jego konsekwencyj, przeważnie atoli bardzo nieudolnie.

Mimo to jednak nie należy zapominać, że jak neurastenicy, tak i zdegenerowani, pomimo że słusznie nazwać ich można zbrodniarzami z urodzenia, przecież zawsze stają się zbrodniarzami dopiero przy nadarzonej sposobności. Ich niedostateczny rozwój psychiczny nie zmusza ich do spełnienia zbrodni; na to trzeba dopiero osobliwego zbiegu okoliczności. Dla tego też w postępywaniu dowodowem absolutnie nie można jawnych nawet oznak organicznej degeneracji uważać za dowód, że mamy przed sobą rzeczywiście zbrodniarza. Nigdy nie należy zapominać, że te same oznaki miało dane indywiduum i przed popełnieniem zbrodni.

Jakież więc praktyczne znaczenie mogą mieć podobne studja? Przechodzimy do drugiej, i właściwie reformatorskiej myśli prof. Benedikta. Studja powyższe wskazują nam aż nadto dobitnie, że od teraz karząca sprawiedliwość nie powinna wychodzić z metafizycznych zasad o wolnej woli, sprawiedliwości i t. p., że powinna ze swej nomenklatury wyrzucić wszystkie takie słowa i terminy, które z góry mieszczą w sobie jakieś metafizyczne pojęcie, jak n. p. wina, kara, poczytalność. Gdy dostarczono faktycznego dowodu, że dany fakt zbrodniczy miał miejsce, powinien wyrok nad zbrodniarzem mówić nie o jego winie lub niewinności, ale tylko o „dowiedzionem, lub niedowiedzionem niebezpieczeństwie danego osobnika dla społeczeństwa“. Wtenczas dopiero zajdzie kwestja, czy w fakcie tym mamy do czynienia z chwilowem zboczeniem osobnika normalnego, spowodowanem przez nieszczęśliwe okoliczności, czy może mamy tu do czynienia z osobnikiem zdegenerowanym, zatrutym lub chorym, czy też wreszcie z osobnikiem niezdolnym do tych wysiłków, jakich wymaga prawidłowa walka o byt, a więc neurastenicznym.

Ze zbadania tej kwestji wyniknie sama przez się odpowiedź, jak należy „postąpić“ z danym osobnikiem; wyraz „kara“ musi być zastąpiony przez całkiem neutralny wyraz „postępowanie“. Gdy mamy przed sobą n. p. chorego osobnika, to znów zajdzie kwestja, czy mamy do czynienia z przemijającym, czy ze stałym lub perjodycznie się powtarzają-

cym stanem chorobliwym, a z tego sam przez się pokaże się i sposób postępowania, który przedewszystkiem musi mieć na celu ochronę społeczeństwa. W wypadku zdegenerowania, wiemy już z góry, że o wychowaniu danego osobnika lub poprawie ani mowy być nie może. Dla tego też bez względu na wielkość zbrodni będziemy musieli uważać go jako zawsze niebezpiecznego, i postąpić z nim odpowiednio. W podobny sposób postąpimy też z osobnikami neurastenicznymi. Gdy zaś mamy do czynienia z osobnikami normalnymi, to musimy się przedewszystkiem pytać, czy zbrodnia była popełnioną pod wpływem chwilowego lub też chronicznego afektu. Odpowiednio do tego nastąpi też wymiar więzienia względnie forma i długość postępowania, któreby zdolnem było w umyśle danego osobnika wywołać trwałe wyobrażenie hamujące zbrodnicze popędy. Również odmiennym musi być sposób postępowania z osobnikiem normalnym, ale doprowadzonym do zbrodni przez złe wychowanie, zepsute otoczenie i t. p.

Oto są pokrótce zebrane wyniki badań prof. Benedikta i ich praktyczne konsekwencje dla kryminalistyki przyszłości. Miejmy nadzieję, że ta przyszłość z tem „postępowaniem“ opartem na ścisłej naukowej obserwacji, rychło zajmie miejsce obecnego „karania“ w imię zasad metafizycznych.

Iwan Franko.

Sprawozdania literackie.

Lewis H. Morgan. Społeczeństwo pierwotne, *czyli badanie kolei ludzkiego postępu od dzikości przez barbarzyństwo do cywilizacji. Przekład A. B. str. 607. („Objaśnienie i uzupełnienie Marksa-Engelsa“ str. 607—625) Warszawa. Nakładem redakcji „Prawdy“, r. 1887.*

Dzieło Morgana o społeczeństwie pierwotnem jest utworem na wskróś indukcyjnego umysłu. Nie hołduje on żadnej doktrynie, któraby różnorodne objawy życia społecznego wciskała w ciasne ramki szablonu; przy badaniu nowej grupy faktów nie zapomina nigdy, że „historyczna krytyka wymaga stanowczych dowodów, nie dedukcji“; szukając zaś dowodów, zbiera troskliwie i argumenty, wskazujące granice stawionych uogólnień. Że zaś pierwszorzędna inteligencja autora, zasobna w samoistne spostrzeżenia nad bytem indjan amerykańskich, operowała nad materjałem etnologicznym, noszącym znamiona kilku okresów etnicznych, a wnioskom swym nadała wysoką ogólność, jeśli nie powszechność, stworzyła ona przeto dzieło klasyczne, które otwiera nieznane widnokręgi, daje klucz do zrozumienia wielu niejasnych zjawisk, a historję, etnografię i socjologię od licznych błędów uwalnia.

Zasadnicze założenie historjozofji Morgana — nie nowe, ale oparte na dowodach po raz pierwszy z równą systematycznością przeprowadzonych — polega na tem, iż koleje rozwojowe rozmaitych odłamów ludzkości są rdzennie jednakowe: odłamy najdalej w kierunku postępu posunięte przebyły fazy, na których znajdują się obecnie lub znajdowały się niegdyś rozmaite społeczeństwa pierwotne. Zasada, która wszelkie stany uspołecznienia każe uważać za szczeble postępu, pozwala na rozklasyfikowanie wszelkich plemion ludzkich, odpowiednio do zajmowanego przez nie stanowiska; przyczem historyczny porządek owych szczebli jest podstawą podziału minionej przeszłości na idące po sobie epoki etniczne. Suma cech, którą się różni jedna epoka od drugiej może być poznaną przy badaniu zmian, którym uległy najwybitniejsze fakty społecznego rozwoju.

Za takie uważa Morgan: rząd, rodzinę, własność, język, religję, odkrycia i wynalazki. Zauważyć tu należy okoliczność nader istotną:

Instytucje, sięgające korzeniami odległej dzikości i rozwijające się z niewielu pierwotnych zarodów myśli, które były wspólną własnością rodzaju ludzkiego, znajdują się względem siebie w stosunku rozwojowym; w przeciwieństwie do nich wynalazki i odkrycia stoją względem siebie w stosunku postępowym i zaznaczają stopniowe stadja ludzkiego postępu. Dwa przeto niezależne kierunki badań muszą być przedsięwzięte dla odwzorowania dróg, któremi kroczyła ludzkość. Morgan zajmuje się przeważnie urządzeniami domowemi, społecznemi i politycznemi, stawiąc na dalszym planie fakty natury ściśle intelektualnej (oczywiście tylko w swem dziele, nie zaś w rzędzie czynników historycznych, jak sądzą niektórzy z jego komentatorów). Odkrycia to i wynalazki rozgraniczają okresy etniczne.

One to właśnie są zwrotnemi punktami w dziejach postępu: zaznaczają szczeble, po których ludzkość przechodzi od zarania dzikości przez barbarzyństwo do cywilizacji. Umiejętność użycia ognia zamyka niższy stan dzikości i wprowadza w stan średni; wynalazek łuku i strzał rozpoczyna jej stan wyższy; sztuka garncarska zakańcza go i otwiera niższy stan barbarzyństwa, trwający do oswojenia zwierząt na wschodniej półkuli i uprawy roślin na zachodniej, które cechują średni stan barbarzyństwa; wreszcie wytapianie i obrabianie żelaza dają początek wyższemu jego stanowi; alfabet fonetyczny umożliwia cywilizację.

Podział powyższy, lubo w oczach samego Morgana tymczasowy, niezaprzeczenie umiejętniejszym jest od innych: okresy jego różnią się właściwym sobie trybem życia, kulturą, całokształtem stosunków społecznych. W ich ciągu zmieniają się z rosnącą, w ogóle biorąc, szybkością formy rodziny, rządu, własności i całe systemy urządzeń.

Morgan nie zajmuje się pierwocinami społeczeństwa, ze względu na stan poświęconej im gałęzi socjologji. Pierwszym rozpatrywanym przezeń systemem, który stanowi sam przez się wynik wielkich ruchów społecznych, dokonanych pod wpływem doboru naturalnego, jest organizacja na podstawie płci, żywotna jeszcze wśród tuziemców Australji wskutek wyizolowania ich od obcych wpływów. Jednostką owej organizacji są klasy, złożone wyłącznie z mężczyzn lub kobiet. Spółistnieje z nią — zrazu w zawiązku — inna, rodowa, oparta na podstawie pokrewieństwa, która z czasem w drodze doboru naturalnego wyruguwuje swą historyczną poprzedniczkę. Trzymała ona lub trzyma jeszcze w swych karbach prawie wszystkie plemiona ludzkie od schyłku dzikości poprzez całą epokę barbarzyństwa do początków cywilizacji. Przeobrażenia, jakim ulega, szerokie rozpostarcie, odpowiedniość wymogom ówczesnym, to główny przedmiot studjów Morgana.

Jednostką jej jest ród, wyższemi szczeblami rozwoju — bractwa, plemiona i związki plemion, czyli federacje, oraz najwyższy produkt integracji; lud albo naród.

Ustrój rodowy — rdzennie różny od idącego po nim „politycznego", opartego na terytorjum i własności — ma różny odeń i typ r z ą d u. Tam władza ma do czynienia z osobami jako członkami rodu, plemienia; tutaj — gminy, okręgu, państwa, co pociąga za sobą następstwa nader istotne. Cechą form rządu w epoce rodowości był demokratyzm, konieczny jako konsekwencja ustroju składowych jednostek całej budowy. Zasada wybieralności reprezentacji, poddawanie jej postanowień pod sankcję zgromadzeń rodowców, autonomja rodów względem plemienia i plemion względem federacji — są istotnemi demokratyzmu przejawami. Najwyższą władzę rodu tworzyła rada, na której każda osoba dorosła bez różnicy płci miała prawo głosu w podniesionych kwestjach. Rada wodzów, wybieranych przez rody, była narzędziem rządu plemienia, jakkolwiek tylko w niższym okresie barbarzyństwa narzędziem jedynem. W średnim okresie rząd składa się z dwu władz: rady i wodza wojennego, wreszcie w wyższym okresie barbarzyństwa idea rządu wchodzi w trzecią fazę rozwoju: obok rady i wodza wojennego widzimy zgromadzenie ludowe. Żywotność pomienionych instytucji wprowadza je w zmienionej postaci do bytu państwowego, rada wodzów i zgromadzenia ludowe stają się u ateńczyków np. senatem i eklezją, w czasach nowszych dwiema izbami parlamentu, urząd wodza — naczelnem przedstawicielstwem dzisiejszej władzy wykonawczej. W federacji, opartej na niezależności każdego plemienia w sprawach dotyczących miejscowego samorządu, władza spoczywa w ręku rady przewódców głosujących plemionami, a nadto z czasem dwóch wodzów wojennych, neutralizujących wzajemnie wybujałości swych wpływów.

U Irokezów federacja była ostatnim szczeblem integracji społecznej, w Attyce lub Rzymie idzie ona dalej. Plemiona mieszają się wzajemnie, geograficzne granice znikają między niemi i wytwarzają się narody. W procesie integracji plemion w federacje i narody odegrywają rolę czynniki ekonomiczne, przedewszystkiem wzrost własności, polityczne, zwłaszcza kombinacja sił dla działań zaczepno-odpornych, wreszcie etnograficzne, wynikające z węzłów pokrewieństwa.

Przekształcanie się typu społecznego pociąga za sobą zmianę przeżytego typu rządu. Rząd układu rodowego nie odpowiada potrzebom i wymaganiom nowego społeczeństwa. Masa członków ostatniego nie mieści sie już w ramach rodów i pozbawioną jest przeto korzyści życia publicznego, z drugiej strony w ramach tych wytwarza się, rozsadzający je żywioł arystokratyczny. Subjektywne usiłowania przychodzą w pomoc objektywnym czynnikom, władza z rodów i plemion przechodzi do nowych kół wyborczych — na widowni dziejów stopniowo pojawia się państwo, instytucja oparta na terytorjum i własności.

Jedną z głównych zasług Morgana jest wykazanie o r g a n i c z n o ś c i budowy rodu, wzajemnego uwarunkowania się rozmaitych stron jego bytu. Okoliczność ta daje możność odbudowywania ze szczątków rodowych ustrojów ich całokształtu nieraz wbrew świadectwom pisanej historji, jak np. co do rzekomej monarchji Azteków — i wbrew mniemaniom pierwszorzędnych powag jak np. w kwestji uważania rodziny za podwalinę grecko-rzymskiego świata.

W ciągu okresów etnicznych pojawiają się kolejno rozmaite formy rodziny, potężnie wyciskając na nich swe piętno.

Z bezładu płciowego, nieznającego ograniczeń, wyłania się najelementarniejsza — według Morgana — forma rodziny, nazwana przezeń kazirodczą, ponieważ systematyzuje obcowanie małżeńskie między braćmi i siostrami, rodzonemi i bocznemi. Wytwarza ona malajski system pokrewieństwa, trwający dotychczas w Polinezji, pomimo że forma rodziny, której zawdzięcza swój początek, przeszła tam z dawien dawna w inną — Swoistą, inaczej Punalua. Forma ta polega jak i pierwsza na małżeństwie grupowem, ale wyklucza z koła małżeńskiego braci rodzonych i siostry, dając początek instytucji rodu, w której do zakazu kojarzenia związków małżeńskich wewnątrz rodu stopniowo dołączają się rozmaite prawa, obowiązki i przywileje, podnoszące ród do znaczenia podstawy społeczeństwa w okresie barbarzyństwa. Rodzina typu Punalua wytwarza nadzwyczaj szeroko rozpowszechniony system pokrewieństwa turański, dający świadectwo żywotności i szerokiego niegdyś jej rozpostarcia. Dalsze formy rodziny, przejściowe — od opartej na małżeństwie grupowem do monogamicznej, są to — parzysta v. dwuosobnikowa i patryarchalna. Monogamiczna, różniąca się od parzystej trwałością związków i wyosobnieniem par małżeńskich, od obu wyróżnia się swą żywotnością, świadectwem której jest trzeci wielki system pokrewieństwa: aryjski v. semicki. Dźwignią doskonalenia się rodziny pierwotnej, aż do parzystej włącznie jest dobór naturalny, który skazuje na zagładę plemiona fizycznie i umysłowo osłabiające się systematycznem uprawianiem związków kazirodczych; w wytworzeniu monogamicznej główną rolę odegrywają czynniki ekonomiczne. Ostatnia forma rodziny nie jest ostateczną. Doskonalenie się podąża w kierunku zrównania praw obu płci i wydźwignięcia kobiety z tej zawisłości, w jaką wtrąciła ją jeszcze zmiana pochodzenia z linji żeńskiej na męską.

Wyszczególnione formy rodziny panowały kolejno w rozmaitych epokach: w stanie dzikości przeważała rodzina, oparta na małżeństwie grupowem, w stanie barbarzyństwa najbardziej upowszechnioną była rodzina parzysta, ustępująca w wyższym jego okresie monogamji, która utrwala się i zapanowuje po przejściu ludzkości do cywilizacji.

Studja Morgana nad własnością, owym czwartym wielkim czynnikiem, który obok odkryć i wynalazków, rządu i rodziny, kształtując historję, w okresie cywilizacji dochodzi do znaczenia pierwszorzędnej potęgi, nie wytrzymują porównania z jego poszukiwaniami nad wzrostem idei rządu, a zwłaszcza nad systemami pokrewieństw. Postawiwszy ogólne twierdzenie, iż urządzenia dotyczące własności rozwijają się ze wzrostem odkryć i wynalazków, w zależności od charakteru instytucji społecznych, autor poprzestaje na rozpatrzeniu trzech praw o dziedziczeniu: przez rodowców, przez agnatów i dzieci zmarłego.

Wzrostowi własności indywidualnej i urzędom, — obok wpływów drugorzędnych, jak niewolnictwo, — przypisuje Morgan rozwijanie się „poczucia arystokratycznego, które przeniknęło tak głęboko w społeczeństwo nowożytne i współzawodniczy z zasadami demokratycznemi, wytworzonemi i wypielęgnowanemi przez rody. Wreszcie zburzyło ono równowagę społeczną, wprowadzając nierówność przywilejów i stopni szacunku dla różnych jednostek wśród ludzi tej samej narodowości, a tym sposobem stało się źródłem niezgody i waśni". Przyszłość klas uprzywilejowanych jasną jest dla człowieka przejętego jak Morgan głębokiem uczuciem demokratyzmu. „Czy zasada arystokracji ma żyć lub zgasnąć, jest to jednem z wielkich zagadnień, którem społeczeństwo nowożytne zajmie się w nadchodzących okresach... Przyjdzie czas, że inteligencja ludzka wzniesie się do zapanowania nad własnością i określi stosunki państwa do własności przez nie bronionej, jak również obowiązki i gra-

nice przywilejów posiadaczy. Interesy społeczne są wyższe nad sprawy jednostek, a te i tamte winny być sprowadzone do stosunków sprawiedliwych i harmonijnych. Dążenie jedynie do posiadania nie jest przeznaczeniem ostatecznem ludzkości, jeżeli postęp ma być nadal prawem przyszłości, jak niem był w przeszłości".

Przyswojenie naszej literaturze pomnikowej pracy Morgana, stanowi rzetelną zasługę p. A. B., kt. zawdzięczamy staranny przekład dzieła, oraz redakcji „Prawdy", która podjęła materjalny ciężar wydawnictwa. Zasługa to tem większa, że popularyzacje, które pojawiając się w ślad za każdem oryginalnem dziełem, zawierają najczęściej jego rezultaty już w skażonej postaci, przez co poziom socjologicznego wykształcenia, ilekroć chodzi o sprawy ważne i złożone, z łatwością się obniża.

Nad jedną z takich popularyzacji, rozejrzenie się w której pozwoli nam drogę pośrednią uwydatnić niektóre myśli Morgana, zamierzamy się tu zatrzymać, ponieważ dołączono ją w formie dodatku do polskiego wydania. Dodatek ów pióra p. L. Krzywickiego ma rzekomo na celu objaśnienie i dopełnienie dzieła o społeczeństwie pierwotnem uwagami Engelsa i Marksa.

Engelsowi chodzi — jak wiadomo — o oparcie na sumiennej pracy Morgana s w e g o — jak sam się wyraża — materjalistycznego pojmowania historji. Wykazanie punktów stycznych między pomienioną doktryną a uogólnieniami Morgana winno być więc zadaniem „objaśnień" i „uzupełnień". Sposób wywiązania się z tego zadania u autora jest nader prostym. Bez poddania krytyce odpowiedniości naczelnych uogólnień Engelsa częściowym i głównym uogólnieniem Morgana — zapewnia p. K. zaraz na wstępie swojej rozprawy, że „wszystkich tych trzech uczonych łączy wspólność poglądu na przebieg dziejów ludzkich" i dla poparcia swego oświadczenia przytacza, bez wymienienia źródła, wyjątek z dziełka Engelsa.*)

„O przebiegu dziejów rozstrzyga produkcja i reprodukcja życia bezpośredniego. Tu należy najprzód wyrób środków do życia, pokarmów, odzieży, mieszkania i niezbędnych po temu narzędzi; następnie wytwarzanie samych ludzi — pielęgnowanie gatunku. Urządzenia społeczne, pod któremi przebywa ludzkość określonej epoki historycznej i wiadomego miejsca, zawisły od obu rodzajów produkcji: od wydajności pracy, oraz rozwoju rodziny"... Morgan, zaliczający do najwybitniejszych faktów, które spowodowują postęp rodzaju ludzkiego od dzikości do cywilizacji, prócz rodziny i własności — wynalazki, rząd, język etc., formułuje naczelne swe założenie zgodnie z masą konkretnych danych inaczej. „I s t o t a d z i e j ó w ludzkości w i ą ż e s i ę, według niego, z r o z w o j e m i d e j, w y p r a c o w a n y c h p r z e z o g ó ł, a w y r a ż o n y c h w j e g o i n s t y t u c j a c h, z w y c z a j a c h, w y n a l a z k a c h i o d k r y c i a c h" (str. 331), W jaki sposób uogólnienie — n i e t y l k o s z e r s z e od Engelsowskiego, ale i r d z e n n i e od niego różne utonęło w tem ostatniem, byłoby zagadką, gdyby p. Krzywicki nie uwidocznił nam sposobu, w jaki dokonywa redukcji czynników socjologicznych. Bezpośrednio po zamknięciu cytaty, w której urządzenia społeczne uznane są za funkcję dwu czynników: produkcji środków do życia i wytwarzania samych ludzi, p. K. wyciąga zupełnie nieoczekiwaną konkluzję. „Słowem, — powiada on, — warunki materjalne bytu społecznego rozstrzygają o formach urządzeń społecznych". Jednem pociągnięciem pióra, przeprowadzającem znak zrównania, zasada dualistyczna zmienia się w monistyczną, otrzymujemy nową formułę, w której za siłę twórczą w świecie urządzeń społecznych uznano już same tylko warunki

*) Der Ursprung der Familie, des Privateigenthums und des Staates.

materjalne. „W miarę ich rozwoju postępują odpowiednio stosunki i zjawiska społeczne. Tamte zachowują się czynnie, reszta biernie. Na takiem (?) pojmowaniu opiera Morgan odnalezienie ubiegłych typów rodziny. Ta kroczy naprzód; w miarę postępu przechodzi z formy niższej do wyższej, tymczasem systemy pokrewieństwa występują biernie, jedynie zsumowując w sobie postępy, dokonane przez rodzinę“.

Ponieważ więc Morgan odkrył na podstawie żmudnych poszukiwań, że systemy pokrewieństwa były burzone tylko przy radykalnych przekształceniach instytucji rodziny, tak, iż system malajski przeważa przy rodzinie swoistej, turański przy parzystej i patryarchalnej, więc można to uzupełnić nową zasadą, że warunki materjalne zachowują się czynnie, inne warunki społeczne biernie. Zasadę przeto, która jest główną ideą całej teorji, oparto na prostej, zlekka rzuconej analogji, jak gdyby przeciągnięcie analogji było uprawnioną metodą dowodzenia. Nie będziemy wchodzili w niekonsekwencje, jakie popełnia dodatek, powtarzając fakty zasadzie powyższej przeciwne. Interesa prawdy tracą nierównie więcej na ułudnem oświetlaniu faktów, niż na milczeniu o wynikach. Wróćmy więc do fałszywego przedstawiania twierdzeń Morgana. Jedną z nieśmiertelnych jego zasług jest przelanie nowego światła na kwestję początków państwa. Posłuchajmy co mówi dodatek: „Ponieważ państwo wywiązało się z potrzeby utrzymania na wodzy zapasów klasowych i wyłoniło się już za ich istnienia, jest przeto narzędziem w ręku ekonomicznie silnych warstw dla ustalenia swego panowania... Z dalszym postępem ekonomicznym, kiedy istnienie klas nie tylko nie będzie niezbędnością, ale stanie się wprost zawadą w produkcji, zniknie ono tak samo, jak ongi powstało“. Taką ma być geneza państwa, jego funkcje i przyszłość według Morgana i Engelsa, bo przecież gdyby M. przedstawiał tę rzecz inaczej, elementarna moralność myślenia nie pozwoliłaby zasłaniać się jego autorytetem i kazałaby zaznaczyć mylność lub przynajmniej odmienność jego poglądów. A jednak przekonać się łatwo, że „antagonizmy klasowe“, na których opierał się układ stosunków społecznych, wytwarzające państwo dla „powściągania wybuchów wyzyskiwanej siły roboczej“ to zamglone, niewyraźne jakieś odbicie rzeczywistości przedstawionej u Morgana.

„Od Romulusa do Serwiusza Tuliusza Rzymianie składali się z dwóch klas odrębnych; n a r o d u (populus) i p l e b e j u s z ó w. Obie były osobiście wolnemi i zarówno wchodziły w skład armii, ale tylko pierwsza uorganizowana była w rody, kurye, plemiona i posiadała władze rządowe. Z drugiej strony plebejusze nie należeli do żadnego rodu, kuryi lub plemienia, a tem samem pozostawali po za rządem... Za czasów Serwiusza stali się prawie, jeśli nie zupełnie, tak licznymi, jak populus. Znajdowali się w położeniu anormalnem, należąc do służby wojskowej i posiadając rodziny i własność, co jednoczyło ich z interesami Rzymu, lecz nie będąc pod względem żadnym związanymi z rządem... Stan taki rzeczy, dotykający części tak licznej ludu, był niebezpiecznym dla rzeczypospolitej. Ponieważ nie widziano nań środka przy instytucjach rodowych, dostarczył więc jednej z przeważnych przyczyn usiłowań w celu zagłady społeczeństwa rodowego i zastąpienia go politycznem (str. 354 i 355). Wyjście plebejuszów z politycznej nicości, bez którego „gmach rzymski byłby z wszelkiem prawdopodobieństwem rozpadł się na sztuki“, nie jest chyba zaciśnięciem więzów „wyzyskiwanej siły roboczej?“. Wprawdzie rychło arystokracja wżarła się w ustrój Rzymu i niszcząc zasady demokratyczne, stworzyła rząd „sztuczny, nielogiczny, potworny prawie“. Rząd ten atoli „zdolny do dzieł zadziwiających, skutkiem ducha wojennego i znakomi-

tej zdolności Rzymian organizowania i kierowania sprawami", wychodzi w każdym razie po za sferę stosunków między-klasowych i zarówno w przybieranych kształtach jak funkcjach związany jest potężnie ze sferą stosunków międzyplemiennych i międzynarodowych.

M. żądzę podbojów i zamiary zapanowania nad światem nie tylko uznaje za istotne cele rzymskiego państwa wespół z wytwarzaniem i opieką własności, ale realizowanie ich — za potęgę, kształtującąc polityczną i ekonomiczną historję Rzymu. „Anomalja rozszerzenia wielkiego entralnego rządu miejskiego", naprzód nad Italią, a w końcu nad prowincjami zdobytemi trzech lądów" stała na przeszkodzie, by klasy oparte na majątku, „które służyły użytecznemu celowi zmiażdżenia rodów", spełniwszy swe zadanie, zginęły w Rzymie, jak zginęły w Atenach.

Ustanowienie społeczeństwa politycznego w Atenach, zadaje jeszcze widoczniejszy kłam twierdzeniu, które początki państwa przedstawia jako wypływ antagonizmów klasowych.

Działanie czynnika ekonomicznego jest tu bardziej wyizolowane od działania stosunków międzynarodowych niż w Rzymie. Im bezprzeszkodniej działa przyczyna jakiegoś zjawiska, w tem czystszej powinno się ono ukazywać postaci. Państwo, „twór wewnętrznego rozwoju społecznego", powinno zatem w Atenach mieć więcej charakteru „narzędzia w rękach ekonomicznie silniejszych" niż w Rzymie. Tymczasem wprost przeciwnie. W Atenach to, w przeciwieństwie do „sztucznego i potwornego prawie rządu" Rzymu, którym klasy uprzywilejowane wydarły ludowi istotę władzy, zostawiając mu jej pozory, powstaje demokracja wyższego typu, niż w społeczeństwie rodowem. Pierwsze ogniwo terytorjalne, jednostka nowej organizacji, demos, stanowi „wzór wolnego państwa i cud rozumu i wiedzy" (str. 295). „Ten rozwój znakomity geniuszu i inteligencji, który postawił Ateńczyków na szczycie najwyższym śród narodów historycznych ludzkości, odbywał się pod natchnieniem instytucyj demokratycznych" (str. 300). Zjawisko niewolnictwa, wspólne Rzymowi i Atenom komplikuje kwestję, bynajmniej atoli nie na korzyść twierdzenia, że państwo zawdzięcza swój początek antagonizmom klasowym.

Popadnięcie w sprzeczność z Morganem w kwestji tak pierwszorzędnej jak powstanie państwa: przyjęcie czynników ekonomicznych, będących u Morgana warunkiem, za przyczynę i wlewanie w formy starożytności obcej im treści czasów późniejszych, to rezultat — z jednej strony aprioryczności doktryny, która wszystkie zjawiska i stosunki społeczne bez dowodzeń uważa za wytwór warunków materjalnych, z drugiej — ciągłego wyradzania się uogólnień w ogólniki. Gdy jednak zważymy, że nie tylko epokowy fakt początków państwa jest przedstawiony w sposób z prawdą niezgodny, nie tylko rozwój idei rządu i funkcje państwa pojęte są ciasno i jednostronnie, lecz w ogóle zjawiska integracji społecznej uległy temuż losowi, to nasuwa się pytanie: czy w podstawie stale się powtarzających zboczeń logicznych, nie leży pewna właściwość psychiczna, polegająca na braku zmysłu do zrozumienia obszernej kategorji zjawisk polityczno-społecznych?

Jak daleko może sięgać ten brak zmysłu, wybornie uwydatnia charakterystyczne pojmowanie federacji plemion. Jest ono umysłowym dorobkiem autora dopełnień.

Przypatrzmy się bliżej temu dopełnieniu M. Czasy, w których — mówiąc językiem p. Krzywickiego — „człowiek wisi na sznurze pępkowym żywiołowo wybujałej społeczności", ustępują miejsca innym stosunkom. Pod jakiemi wpływami? Z jednej

strony — poucza p. K. — „rodowość zamiera pod obuchem z gwałtów, kradzieży, zdrad i oszustw", z drugiej „nosi w samej sobie zarodek upadku. Nie wybiega bowiem po za widnokrąg plemienny; już federacja plemion prowadzi do jej zgonu, bo ma na widoku cele zaborcze". Czy te zewnętrzne warunki upadku rodowości, psychologicznym podkładem których jest „najplugawsze samolubstwo", dadzą się sprowadzić do czynników ekonomicznych w ten sposób, jak tego chce materjalistyczna teorja, jest to pytanie, nad którem „objaśnienia" nie zatrzymują się wcale, tak samo jak i nad stosunkiem wewnętrznych, ustrojowych warunków upadku rodowości do tychże materjalnych czynników. A jednak właśnie warunki wewnętrzne procesów przeobrażania się form społecznych, wcale się nie nadają do steoretypowego traktowania. Jak widzieliśmy, p. K. utrzymuje po 1-sze, iż rodowość nosi w sobie zarody upadku, ponieważ nie wybiega po za widnokrąg plemienny; po 2-gie, iż już federacja prowadzi do zgonu rodowości; po 3-cie, iż dzieje się to wskutek tego, że ma ona na widoku cele zaborcze. — W obec widocznej nieprawdziwości twierdzenia, iż rodowość nie wybiega po za widnokrąg plemienny, skoro wytwarza ona związki plemienne i złożeńsze jeszcze całości, przypuścilibyśmy chętnie, iż twierdzenie to jest nieścisłą formą Morganowskiej myśli, widzącej tamę postępu plemion dzikich i barbarzyńskich w ciągłem dążeniu do dezintegracji, właściwem organizacji rodowej. Gdy jednak zarody upadku rodowości, kryjące się w skłonności do dezintegracji, właśnie w fakcie przeciwnym dojrzewają do tego stopnia, iż prowadzą rodowość do zgonu, to chyba właściwszem będzie przypuszczenie, że autor dopełnień, po prostu, o rzeczy o której pisze, nie ma pojęcia. W istocie. Rzekomą przyczyną, prowadzącą rodowość do zgonu, mają być zaborcze cele federacji. Otóż najprzód, federacje, w ogóle biorąc nie mają na widoku celów zaborczych — jak utrzymuje p. K. (na str. 612, to znaczy 5 str. swoich objaśnień). Mielibyśmy może prawo powołać się tu na to, co mówi p. K. na str. 611, iż „wojny (w czasach rodowości) kończą się unicestwieniem lub usynowieniem plemienia, lecz nigdy ujarzmieniem"; Nie robimy jednakże użytku z tego prawa, gdyż twierdzenie owe jest nie prawdziwem. (Tak np. federacja Irokezów „podbijała inne plemiona i utrzymywała je w podległości, jak np. Delewarów"; pismo obrazowe Azteków używanem było przeważnie do wskazania daniny w naturze płaconej przez każdą osadę podbitą itp.) Na dowód, że cele zaborcze nie mogły być znamiennym rysem federacji, wolimy przytoczyć zdanie Morgana: „było niepodobieństwem w tym stanie społeczeństwa połączyć pod jednym rządem plemiona, mówiące odrębnymi językami lub utrzymać podbite w zależności z jakąkolwiek inną korzyścią, prócz daniny" (str. 160).

W każdym razie obok zarodów upadku, których istnienie w działaniach zaczepnych należałoby udowodnić, musiały istnieć zarody rozwoju zawarte w działaniach obronnych, potęgujących oporność na niszczące wpływy otoczenia. I nie tylko w funkcjach obronnych mieściły się one, zadania bowiem organizacji społecznej nie wyczerpują się zakresem stosunków zewnętrznych. Federacja w stosunkach wewnętrznych działa w sposób diametralnie przeciwny pojęciu zaborczości. „Jednem z uznanych przez nią zadań, mówi M., był pokój — usuwała przyczynę waśni przez połączenie swych plemion pod jednym rządem i rozszerzanie go drogą wcielania innych tego samego nazwiska i pochodzenia" (str. 160). W niektórych wypadkach znosi ona zwierzchnictwo i zastępuje je równouprawnieniem, jak np. w stosunku Azteków do Tezkukanów i Tlakapanów. — Wraz z ustaleniem się pokojowych stosunków, altruizm obejmuje szersze koła, pogłębia się inteligencja, rozszerza się skala osiągalnych dla społeczeństwa zadań. Nie dość na tem. Suma

celów osiągalnych przez jakąś instytucję nie jest jej przyczyną. Nie tylko więc działania obronne i zaczepne, wraz z ich konsekwencjami charakteryzują federację. Uczucie pokrewieństwa, wspólność językowa, to pierwiastki istotne federacji, przez które staje się ona podstawą etnograficznie jednolitszych społecznych całości o szerszych o wiele widnokręgach niż plemienny, z powodu których jest „konieczną, oraz żywotną fazą postępu". „Zasada łącząca federację, nie płynęła wyłącznie z dogodności przymierza dla zobopólnej obrony, lecz posiadała głębszą podstawę w węzłach pokrewieństwa" (str. 143). Dla tych to powodów Morgan uważa federację za „prosty postęp od organizacji niższej do wyższej przez rozwinięcie zasady, łączącej rody w plemię" (str. 131), twierdząc, że „kiedykolwiek ona powstała, dowodzi sama przez się wyższej inteligencji ludu" (str. 132).

O federacji Irokezów mówi M., iż dotąd sławiona jest między nimi, jako arcydzieło rozumu Indjan. I dodaje. „Tak było w istocie i pozostanie ona w historji pomnikiem ich geniuszu w rozwijaniu instytucyj rodowych (str. 136).

Chcąc znaleźć klucz do zagadki, zkąd się wzięły te poglądy na federację, które o tyle są negacją uogólnień Morgana, o ile puste frazesy mogą cośkolwiek negować, napróżno szukalibyśmy go w czem innem, jak w pojmowaniu integracji społecznej, która warunkuje wiele właściwości materjalistycznej doktryny. Ażeby dotrzeć do źródła wyobrażeń o poszczególnych formach uspołecznienia, należy, — gdy mamy do czynienia z aprioryczną doktryną — szukać przedewszystkiem pojęcia społeczeństwa, które w prawidłowym porządku rzeczy powstaje z konkretnych wyobrażeń, tu samo daje takowym początek. Autor dopełnień daje następującą — klasyczną pod pewnym względem — definicję społeczeństwa. „Społeczeństwo stanowi asocjację pasorzytniczą, polega na antagonizmach pomiędzy jednostkami i na wyzysku; jest ono organizacją w celu umożliwienia eksploatowania ludzi przez ludzi". (Zarys ewolucji społecznej. „Głos" z. 1887 nr. 22). Ta definicja, sprowadzająca całą skalę celów społecznego pożycia do parazytyzmu, który jako istotny rys społeczeństwa, cechuje takowe na wszystkich szczeblach rozwoju, tłumaczy może najlepiej dla czego w fakcie federacji plemion uwagę p. K. pochłania przedewszystkiem zaborczość.

Ciekawą byłoby rzeczą, o ile w podobnem pojmowaniu społeczeństwa czerpią swe źródła anti-narodowe prądy. Że czerpią nie sposób nie dojrzeć, logika bowiem, która potrafi z faktu, — że socjalizacja urządzeń społecznych odbywa się pod wpływem walki, — wyciągnąć wniosek: że społeczeństwo to nic innego jak pasorzytnicza organizacja, — wniosek sprzeczny z założeniem, z którego go wyciągnięto, obalający je i obalający się z niem razem, — logika ta — powtarzamy — sama obnaża jądro rzeczy, które wyższej miary umysłów oplątanem bywa silną siecią djalektycznych wywodów.

Rozumie się, że poglądy Morgana na postęp społeczny, na cele, których społeczeństwo dopina, na zasady, na których polega — są djametralnie powyższym przeciwległe!

Przemilczenie faktów, tam gdzie one nie dają się nagiąć, jest środkiem, którym „dopełnienia" stale się posługują. Robi się to w taki sposób. Morgan, dajmy na to, utrzymuje, że przejście pochodzenia z linji żeńskiej na męską jest zawisłem od rozwoju warunków materjalnych. Objaśnienia konstatują to. Ale M. podaje i fakty ograniczające jego twierdzenie. Tak np., mówiąc między innemi o dziedziczeniu i pochodzeniu u Winnebagów, powiada: „pochodzenie dziedzi-

czenie i prawo o małżeństwie te samo co u Punków. Jest zadziwiającem, że tak wiele plemion tego szczepu przeniosło pochodzenie z linji żeńskiej do męskiej, albowiem, kiedy je po raz pierwszy poznano, idea własności była u nich zupełnie nierozwiniętą, lub zaledwie zaczęła powstawać, trudno więc, aby mogła jak śród Greków i Rzymian, stać się przyczyną działającą". Dopełnienia nic o tem nie wiedzą. A jednak rozmiary artykułu nie mogą być wymówką: nie tłumaczą one dlaczego się ma wciąż pokazywać jedną stronę rzeczy a ukrywać drugą; nawet wyłączność w mowie będących zjawisk nie jest tu okolicznością upoważniającą do milczenia, gdyż artykuł ma właśnie dopełniać M. w kwestji granic wpływu czynników ekonomicznych. Zresztą systematyczność uchylania się w jakimś kierunku nie bywa przypadkową, bez względu nato czy uchylanie się jest świadomem, czy bezwiednem.

Przytoczonych zestawień wystarczy, aby wykazać, że „objaśnienia i dopełnienia" p. K. są to b e z w a r t o ś c i o w e s u r o g a t y p r a w d n a u k o w y c h, zawartych w dziele Morgana.

Jako takie nie nadają się one do wyrozumienia stosunku, zachodzącego między owemi prawdami a poglądami Engelsa. Temsamem i uwagi nasze, zrobione z ich powodu, w części zaledwie pomienionego stosunku dotyczą.

B. W.

Les Phénomenes affectifs et les lois de leur apparition par Fr. Paulhan. Paris 1887.

Uczucia stały się przedmiotem ściśle naukowych badań zaledwie w drugiej połowie bieżącego stólecia. Dziwić się więc nie można, że nauka o nich dotąd jeszcze pozostaje w stanie chaotycznym. Materjał w znacznej części jest już obrobiony o tyle, że można się pokusić o stworzenie jakiejś teorji, którąby pozwoliła zaprowadzić pewien ład w nagromadzonych faktach i ułożyć bardziej umiejętną klasyfikację uczuć. Jakoż nie zbywa nam na takich teorjach. Żadna z nich przecież dotąd nie uzyskała powszechnego uznania, gdyż żadna dotąd niepotrafiła uzasadnić swych założeń w sposób, któryby czynił zadość wszelkim wymaganiom współczesnej wiedzy. Z tem wszystkiem jedna z nich, przyjęta w swych podstawach przez najgłówniejszych przedstawicieli nowożytnej psychologji, takich, jak: Bain, Spencer, Wundt... zdaje się być przeznaczona do ostatecznego zapanowania w psychologji uczuć. Jest ona przynajmniej najjaśniejszą, najbardziej zgodną z podstawami dzisiejszej psychologji, a co więcej, daje się najłatwiej zastosować do wytłómaczenia różnorodnych zjawisk uczuciowych i do ich rozklasyfikowania. Jest to fizjologiczna teorja uczuć.

Pomysły do niej już się znajdują u Arystotelesa. Z nowożytnych filozofów po raz pierwszy usiłował ją wyrobić i uzasadnić, o ile mu to pozwalał współczesny stan wiedzy — filzof angielski, Sir William Hamilton, żyjący w pierwszej połowie bieżącego stólecia. W jego ślady wstąpili inni, uzupełniając lub poprawiając to, co przez niego niedokładnie było pojętem lub mniej ściśle wyrażonem,

a przedewszystkiem zastosowując do jej wyjaśnienia nabytki nauki, jakiemi się ta wzbogaciła od czasów Hamiltona.

Z pomiędzy współczesnych filozofów najwięcej przyczynili się do ugruntowania fizjologicznej teorji uczuć Spencer i zmarły przedwcześnie Leon Dumont. Z tem wszystkiem u Spencera ma ona charakter jeszcze zbyt ogólnikowy i fragmentaryczny, u Dumont'a zaś uwikłana jest w takie subtelności metafizyczne, że te nie małą stanowiły trudność w dokładnem jej wyrozumieniu. Przytem ani jeden, ani drugi nie pokusili się wcale o przeprowadzenie na jej podstawie klasyfikacji uczuć.

Najpełniejszy obraz tej teorji, rozwiniętej we wszystkich swych częściach o tyle, że dotknięte są w nim wszystkie zagadnienia, odnoszące się do uczuć, zawiera dzieło rosyjskiego filozofa, Grota, wydane w r. 1880 pod nagłówkiem: Psychologja uczuć. Autor, zbadawszy gruntownie historję swego przedmiotu i oceniwszy należycie zasługi swych poprzedników, poprzestaje na ugruntowaniu tego, co u nich znajduje się bez należytego uzasadnienia, i na usystematyzowaniu wyrobionych przez nich pojęć i zapatrywań. Nie ubiega się on wcale o oryginalność; idzie mu przedewszystkiem o ścisłość. Ta to właśnie bezpretensjonalność nadaje szczególną wartość dziełu p. Grota, a to tem bardziej, że obok jasnego i przystępnego wykładu teorji uczuć, zawiera ono nadzwyczaj bogaty materjał historyczny, który, wtajemniczając czytelnika we wszystkie zagadnienia, jakie w ciągu wieków nastręczały badania nad uczuciami, pozwala mu zająć stanowisko krytyczne w ocenianiu wszystkich założeń fizjologicznej teorji uczuć.

Rozpatrzmy się, jakie to są główne jej założenia?

Życie w najogólniejszem swem wyrażeniu jest przystosowywaniem stosunków wewnętrznych do zewnętrznych i odwrotnie — stosunków zewnętrznych do wewnętrznych. Bodźcem do tego przystosowywania są wrażenia, odbierane przez zmysły od świata zewnętrznego; narzędziem jego są ruchy mięśniowe; regulatorem zaś są uczucia. Czemże jest uczucie w ogóle? Wszelkie wrażenie zmysłowe wywołuje zmianę w naszej świadomości. Stosunek tej zmiany do przedmiotów zewnętrznych, które są jego przyczyną, stanowi treść wiedzy, poznania; stosunek zaś jej do poprzedzającego stanu organizmu lub pojedyńczego jego organu jest podstawą uczucia. Uczucie więc jest oceną stosunków wewnętrznych. Ocena ta dokonywa się bezwiednie; świadomym staje się tylko ostateczny rezultat, jakim jest uczucie przyjemności lub przykrości; następnie jest względną. Punktem wyjścia dla tej oceny jest nie jaki ideał doskonałości, ale poprostu poprzedzający stan organizmu lub pojedyńczego jego organu.

Podstawową cechą uczucia stanowi przyjemność lub przykrość. Uczuć obojętnych nie ma. To, co my uważamy za uczucia obojętne, nie jest czem innem, jak mieszaniną uczuć przyjemnych i przykrych, równoważących się i znoszących wzajemnie.

Jakaż jest ostateczna przyczyna przyjemności i przykrości? Szukać jej potrzeba w sprawach żywotnych tkanki organicznej, polegających na wymianie materji i wrażeń. Sprawy te odbywają się w dwóch kierunkach: w dodatnim i ujemnym. Pierwszy stanowi przemiana związków chemicznych mniej złożonych i stalszych w bardziej złożone i niestałe; drugi odwrotnie — bardziej złożonych i niestałych w związki prostsze i stalsze. W pierwszym kierunku tkanki organiczne odnawiają się, w drugim — zużywają się. Odnowa tkanek organicznych staje się źródłem przyjemności, ich zużycie — przykrości.

Tkanki organiczne układają się w pewne systemy, które stanowią oddzielne organy. Czynności tych organów są źródłem wszystkich naszych uczuć prostych. W miarę, jak za pomocą odnowy tkanek nagromadza się przyrost siły w pewnym organie, organ ten uczuwa potrzebę działania — jest to uczucie p r z y k r o ś c i u j e m n e j; pobudzony przez nią organ do działania, zużywa nagromadzoną w nim energię; zużycie nadmiaru siły sprawia p r z y j e m n o ś ć d o d a t n i ą; gdy to zużycie przechodzi miarę przyrostu sił, następuje p r z y k r o ś ć d o d a t n i a, zmuszająca organ do wypoczynku, który staje się źródłem p r z y j e m n o ś c i u j e m n e j.

Wszystkie uczucia proste nie są czem innem, jak odmianami przyjemności i przykrości, doznawanych przez pojedyńcze organy wskutek ich czynności; dla tego też każda kategorja uczuć, mająca swe źródło w czynności pewnego organu, objawia się w czterech kierunkach: jako przyjemność lub przykrość dodatnia i jako przyjemność lub przykrość ujemna.

Uczucia proste tego samego rodzaju kojarzą się z sobą i z pojęciami, a następnie z uczuciami innych rodzajów. W taki sposób powstają uczucia złożone, które coraz bardziej różniczkując się i całkując, wchodząc w coraz ściślejsze skojarzenia z sobą i z pojęciami, dają początek wszystkim wzruszeniom i tak zwanym wyższym uczuciom, do jakich należą intelektualne, estetyczne i moralne.

Od powyższych założeń fizjologicznej teorji uczuć odstępuje Paulhan w wymienionym w zagłówku dziele. Podaje on w niem swą własną teorję uczuć, której nie można odmówić ani dowcipu, ani oryginalności, ale która w gruncie rzeczy jest teorją dawno znaną, przybraną tylko w nową formę i opartą na nowych, odpowiednich czasowi podstawach naukowych.

Podług autora, uczucia same przez się nie istnieją. Są one tylko prostem następstwem uorganizowanych dążności, które wytwarzają się w organizmie bezwiednie w skutek oddziaływania jego na zewnętrzne czynniki. Dążności te, z natury odruchowe, będąc odziedziczone, stanowią podstawę instynktów, nabyte — nałogów. Wszelkie zahamowanie, powściągnięcie tych dążności daje początek uczuciom. Zupełne zaspokojenie tych dążności sprowadza uczucie obojętne, prawie zupełne — przyjemne; niezaspokojenie zaś ich objawia się, jako uczucie przykrości. Ile jest uorganizowanych dążności, tyle też jest rodzajów uczucia. Współczesne wystąpienie kilku dążności, wywołuje na jaw uczucia złożone, które mogą być albo mechaniczną wypadkową uczuć prostych, albo też ich syntezą, niejako chemiczną, przedstawiającą charakter, jakiego żaden ze składowych czynników nie posiada.

Taka jest zasadnicza myśl dzieła Paulhana. Zastanówmy się nad nią.

Wszelka dążność, czy to instynktowa, czy dowolna jest dążnością do czegoś, jest skierowaniem umysłu ku jakiemuś przedmiotowi zewnętrznemu, o którym wiemy, że zdolnym jest dostarczyć nam pewnej sumy przyjemności. Dążność więc, jakiejkolwiekbądź natury, nie może się wytworzyć inaczej, jak za pośrednictwem wiedzy i uczucia. Zanim zapragniemy czegoś, musimy doznać przyjemnego uczucia, musimy to uczucie zapamiętać i skojarzyć z pojęciem o przedmiocie, który był źródłem doznanej przyjemności. Widocznem ztąd, że dążność jest dopiero trzecim momentem umysłowego rozwoju, którego koniecznemi warunkami są poznanie i uczucie, że zatem uczucie nie jest następstwem dążności, ale przeciwnie, bezpośrednią jego przyczyną.

Co więcej, czynić uczucie przyjemności zależnem od zaspokojenia potrzeb instynktowych, a choćby nawet nabytych, jestto uznawać instynkt samozachowawczy za ostateczną przyczyną przyjemności i przykrości. Otóż Bain dostatecznie

wykazał, że chociaż instynkt samozachowawczy wystarcza do wytłómaczenia uczuć przyjemności i przykrości, skojarzanych z wrażeniami smakowemi, węchowemi, a poczęści i z dotykowemi, za to niezdolnym jest wyjaśnić przyjemności i przykrości, jakich doznajemy z powodu wrażeń innych zmysłów, gdyż takowe nie zostają w żadnym związku z zachowaniem naszego bytu.

Dodać jeszcze potrzeba, że upatrywać w instynkcie samozachowawczym, czyli w walce o byt, co na jedno wychodzi, przyczynę skojarzenia się uczucia przyjemności i przykrości z tem, co jest dla organizmu pożytecznem i zgubnem — nie znaczy to wyjaśniać naturę przyjemności i przykrości. Pytanie: jaka jest ostateczna ich przyczyna? — pozostaje zawsze do rozwiązania.

Kończąc pobieżne sprawozdanie z dziełka p. Paulhana, musimy przyznać, że pomimo całego talentu autora, nie tylko nie przyczynił się on niczem do wyjaśnienia przedmiotu, ale przeciwnie sprowadził badania nad nim na stanowisko, które dawno zostało opuszczonem.

Władysław Kozłowski.

Dyskusje.

Głos o kwestji żydowskiej ze stanowiska żydowskiego.

Pozwólcie nasamprzód szanowny Redaktorze, złożyć sobie serdeczne podziękowanie za dbałość i szczerość, z jaką traktujecie sprawę żydowską. My nie jesteśmy do tego przyzwyczajeni.

Ostatnie lata przedstawiają ciekawe zjawisko. Stosunki wewnętrzne i zewnętrzne żydowstwa zaostrzają się, jątrzą i zapalają coraz mocniej, a prasa krajowa zdaje się o tem nic niewiedzieć. Czasem wymierza zbiorowomu żydowstwu szczutka, zawsze odnosi się do jednostek nieprzyjaźnie i z drwinami, a o samej kwestji zachowuje dwuznaczne i wcale wygodne oportunistyczne milczenie.

Wasze pismo pierwsze miało odwagę poruszyć tę ranę i zagaić systematyczną, opartą na szerokich podstawach naukowych dyskuję o stanie i ewentualnym jej losie. Nie roszczę sobie najmniejszych pretensyj do powagi na tem polu; zajmuję się jednakże blizko i sumiennie omawianą sprawą, niniejszem przedstawię więc rezultat, do którego doszedłem. Nic w nim nowego, ale i nic takiego, coby dostatecznie przedyskutowanem było.

Powstrzymuję się od krytyki jakiejkolwiek myśli, jakiejkolwiek próby rozwiązania kwestji żydowskiej; przedstawiając natomiast w krótkości własny pogląd na rzecz w twierdzeniach swych pozytywnych zajmę zarazem negatywne w stosunku do teoryj przeciwnych stanowisko.

Autorowie, którzy dotąd zabierali głos w szan. waszem pismie, stali na stanowisko t. z. narodowo-żydowskiem. Naturalną konsekwencją tegoż programu jest odrębne państwo palestyńskie. W sprawie tej bezpośrednio zainteresowanymi są żydzi i ich ideom o niepodległości państwowej przeciwstawiam następujące rozumowanie.

Co powinno być celem pracy, myśli i usiłowań danego społeczeństwa? Zdobycie sobie samoistności politycznej? Nie — tylko szczęście jego członków skła-

dowych. A szczęście to nie jest uwarunkowane wyłącznie kwestją samodzielności państwowej. Ostatnia wogóle nie może być sama dla siebie celem, jeno środkiem ku zapewnieniu sobie bezpieczeństwa, szacunku z zewnątrz i możności pracowania wewnątrz nad udoskonaleniem się własnem i braniem udziału w rozwoju moralno-umysłowym wszechcywilizacyjnym. Pomijam na tem miejscu fakt, iż przeciw istnieniu narodowości żydowskiej w znaczeniu antropologicznem można przytoczyć tyleż dowodów co i za, zapominam na chwilę, iż emigracja 5 milionów żydow z Europy do małej Azji jest niemożliwą, iż niemożliwem jest uzyskanie od zainteresowanych rządów żądanego terytorjum, iż rekonstrukcja samodzielnego państwa jest niemożliwą, iż niemożliwem jest zgodne pożycie ze sobą kilka miljonów ludzi, różniących się między sobą językiem, najbliższą tradycją, kulturą, stopniem cywilizacji — pomijam na razie to wszystko. Powiadam atoli: dopóki nie zostanie udowodnionem, iż państwo żydowskie ma rację bytu, to jest, iż bez niego większość żydów nie może być szczęśliwą, a istnienie jego jest nieodzownie potrzebnym czynnikiem w pochodzie cywilizacyjnym ludzkości ku światłu i doskonałości — dopóty nie można idei palestyńskiej brać w rachubę przy rozważaniu sposobów rozwiązania kwestji żydowskiej. Rozpatrując się zaś w dziejach żydów bieżącego stulecia, nie dostrzega się nigdzie historycznie wykazanej potrzeby istnienia żydów jako takich. Odegrali oni swą rolę w rozwoju ludzkości jako naród i jako religja, a teraz nie mają przyczyny, t. j. prawa bytu. Ich to ducha dzieci — najwięksi geniusze ludzkości: Mojżesz i Chrystus. Spinoza wypowiedział ostatnie ich słowo.

Jest rasa semicka wysoce rozwinięta umysłowo — acz jednostronnie. Większość żydów, to nader zdolni i cenni pod względem społecznym ludzie, ale tylko ludzie, nie żydzi. Na świętem polu walk duchowych i prac i dążeń ludzkości naszego wieku, wiele bojowników pochodzenia żydowskiego, ale ani jednego żyda.

Żydzi niemieccy przodują pod każdym względem żydom całego świata. Wybierając z ich lasu najwyższe dęby, spytajmy, w czem był Heine i Boerne, Jan Jacoby, Lassall i Marx żydami?

W teraźniejszem żydowstwie widzę tylko resztki wielkiego narodu; resztki rzucające się gdzieniegdzie w ostatnich konwulsjach śmierci, gdy stosunkowo niedawno stanowiły jeszcze jedne ciało a wspólna krew jeszcze w nich nie zakrzepła. Ale ulegną one presji ducha czesu i nie mogąc żyć na obcym gruncie jako społeczeństwo w społeczeństwie, nie tworząc odrębnego aglomeratu państwowego, zatracą zupełnie pretensje swe i aspiracje i zostaną w danym kraju obywatelami, częściowo różniącymi się od reszty obywateli antropologicznie, lub w pojęciach wyznaniowo-abstrakcyjnych, ale złączeni z krajem jednością języka, obyczajów, interesów i dążeń.

Jest to asymilacja, ale nie zrobiona na prędce i nie w tem znaczeniu, w jakiem ją biorą pospolicie.

W kwestji żydowskiej uderzają przedewszystkiem trzy znamienite punkty: ekonomiczno-społeczny, religijny i narodowy. Punkty te są teraz czarne — wszystkie. Dlaczego? Historja mowi: Głównym winowajcą smutnego stanu żydów polskich i ich szkodliwego wpływu na kraj, była sama Polska, jej rząd szlachecki, dla żydów macoszy (Wł. Smoleński: Stan i sprawa żydów polskich 18 w.) To samo można powiedzieć o żydach rossyjskich, rumuńskich etc. A czarnej tej barwy nie można usunąć wśród teraźniejszych stosunków życiowych, gdyż kwestji żydowskiej nie można pojmować odrębnie, zumkniętej ściśle dla siebie, jeno

w łączności i organicznym związku z powszechną kwestją socjalną, której wielkiego łańcucha żydowska jest ważnem ogniwem.

W rozwiązaniu pierwszego problematu sprawy żydowskiej, uwzględnić należy następujące okoliczności: Żadne społeczeństwo świata nie jest tak ściśle zróżniczkowane jak żydzi, gdyż nigdzie niema tak zorganizowanej plutokracji i tak ogromnego bezchlebnego proletarjatu. Nie mówię o warstwie pierwszej. Ta niczem nie różni się od powszechnej burżuazji. Ale faktem jest, iż nawet proletarjat żydowski jest dla kraju nieprodukcyjnym — a żyć i rozpładzać się musi. Anomalji tej w żaden sposób usunąć nie można; paljatywy, półśrodki mogą w najlepszym razie objawy jej złagodzić co do formy i uszczuplić liczebnie. Dopiero wówczas, gdy stosunki ekonomiczne, sposób produkcji zostanie zorganizowanym w duchu kolektywizmu, by żaden ucisk i wyzysk ekonomiczny nie był możliwy, ani żadne pasorzytnictwo — wówczas, i tylko wówczas zniknie punkt ekonomiczno-społeczny kwestji żydowskiej.

Rozpatrywanie kwestji żydowskiej ze strony wyznaniowej byłoby anachronizmem.

Pozostaje jeszcze punkt narodowy: różnica rasowa pochodzenia. Najdalej w rozwoju umysłowością posunięte grupy jednostkowe społeczeństwa zatracą i tę odrębność, a reszta może sobie zachować krew swą w czystości. Jednakowy typ narodowy w znaczeniu antropologicznem jest absurdem. Ideałem naszym jest przecież ustrój społeczny, dozwalający i pomagający każdej jednostce rozwijać się swobodnie pod względem fizycznym, moralnym i umysłowym, ustrój będący wcieleniem prawdy i sprawiedliwości, na którego tle i podstawie tryumfowałaby w praktyce zasada: „jednostka dla dobra całości, całość dla dobra jednostki". „Stan taki może zakwitnąć i bez jedności antropologicznej i wyznaniowej. Powtarzam: wspólność języka, obyczajów, interesów i dążeń, to znamiona charakterystyczne narodu, a cechy te mogą sobie żydzi przyswoić, mogą i zechcą — bo muszą.

A cóż z interesami i dążeniami specyficznie żydowskiemi?

Twierdzeniom wielu pisarzy, iż organizacje kahałów, solidarność żydowska i jawne aljanse wiążą żydowstwo całego świata w jeden związek tajno-polityczny, którego celem jest mniej więcej „zawojowanie świata" dla siebie — można przeciwstawić tylko śmiech i fakty. Prawda, znacznie rozwinięta jest „solidarność żydowska", ale z tych samych powodów, które w ostatnim półwieku wytworzyły uorganizowaną solidarność stanu czwartego — gwoli odpierania wrogów zewnętrznych i zapewnienia sobie pomyślnego rozwoju wewnętrznego. Znikną te przyczyny — zniknie ich skutek: solidarność. Wreszcie w których to stosunkach wewnętrznych żydowstwa można się dopatrzeć przerażających światoburczych zamiarów lub środków? Czy w gromadzeniu przez garstkę plutokracji miljonów dla siebie i w rzucaniu z nich okruchów jałmużny $^4/_5$ swych współplemienników, tworzącym klasę najnędzniejszego proletarjatu?

Ściśle rzecz biorąc, jest kwestja żydowska kwestją socjalną bardzo skomplikowaną i rozgałęzioną, której konary zawadzają o wszystkie strony życia społecznego.

Konsekwencją logiczną podobnej zasady jest twierdzenie, iż w granicach teraźniejszego ustroju socjalnego, stanowczo kwestji żydowskiej rozwiązać nie można.

Ale — siedzieć z założonemi rękami i spuszczać się na jakiś samoistny rozwój wypadków, też nie można — acz Galicja innego jest mniemania. W danej

sprawie można wiele chropowatości wygładzić, przepaści zasypać, blizn opatrzyć, by nie wpadały w stan zapalny, grożący przedwczesną i przy dobrej woli unikalną katastrofą.

Jakież więc są ścieżki, któremi należy obecnie postępować, by dojść do nakreślonego powyżej skromnego, ale niemniej ważnego celu?

Słusznie i pięknie mówi p. Franko: „Porozumienie (między żydami a ludnością rdzenną kraju) ściślejsze, trwalsze od obustronnej tolerancji możliwem jest tylko na gruncie nauki, na gruncie racjonalizmu i krytycznego wyrozumienia przeszłości, a zarazem w pracy około wspólnych, czysto ludzkich celów społecznych i politycznych“. Ale istnieją liczne warstwy żydów przejętych duchem powyższym i pracujących w tym kierunku w Królestwie, a szczególniej w Warszawie, a stan kwestji żydowskiej nie ma się tam ku polepszeniu.

W Królestwie brakuje wspólnej działalności politycznej i pracy żydów nad nieuspołecznioną ich większością.

Galicja jest w położeniu szczęśliwszem — ale nie korzysta z niego.

Inteligencja żydowska w Galicji jest do małoduszności indyferentną, niedbałą w praktyce o sprawy ogólne. Ma ona po temu powody — bo i gdzież widzą u nas żyda chętnie? w autonomji? w służbie rządowej? na krześle sędziowskiem? na katedrze nauczycielskiej? na trybunie publicznej? Z kim ma inteligencja żydowska się łączyć? Z wsteczną polityką szlachty? To też starsi żydzi lgną do stronnictwa. „Neue freie Presse“, a młodsi... popiekłszy się kilka razy przy ofiarowaniu swej pracy na cele krajowe, zamykają się w skorupie ciasno zrozumianego obowiązku pracy na chleb i narzekają wiecznie — na „Polskę“. Zapominają jednak, czy nie wiedzą, iż rządząca u nas większość nie jest jeszcze krajem, a Galicja — to jeszcze nie cała Polska. Zapominają, iż ich rzeczą jest nie załamywać rąk, a jeno łączyć je z tem stronnictwem krajowem, które wypisawszy na swym sztandarze: „Wolność — postęp — demokratyzm“, gotuje się do walki z wielmożnym obskurantyzmem i serwilizmem.

Żydzi z natury swej są żywiołem postępowym i demokratycznym. Muszą nim być. Konserwatyzm i szlachetczyzna feudalna, to nieprzejednane wrogi żydowstwa. Pomyślność i wolność żydów idzie zawsze w parze z rozwojem postępu i demokracji danej ziemi. Otóż, gdyby u nas to wzięto do serca, gdyby nasza demokracja była rzeczywiście demokratyczną, a nasi liberalni postępowcy rzeczywiście politykami liberalnymi i ludźmi postępowymi, poznaliby się na znaczeniu i wartości takiej pomocy, jak zbiorowa inteligencja żydowska kraju. Ostatnia zaś, widząc dla siebie pole pracy i zasługi, zwróciłaby w tym kierunku zdolności i aspiracje — i w ten sposób połączonymi siłami udałoby się zwalczyć hydrę panującą u nas. Ale do tego potrzeba ze strony chrześcjan: dobrej woli i odwagi cywilnej, a ze strony żydów: siły woli, ufności i szacunku dla siebie.

Ostatni niech wybaczą jednostkom chrześciańskim, które — nie wiedząc co czynią, biją wiecznie w wielki dzwon alarmu: żydzi wydziedziczają nas. Dlaczego szlachcic polski ma prawo nabywać tę ziemię, a żyd tutejszy nie? Czyż szlachcic jest lepszym gospodarzem? Czyż szlachcic spełnia sumiennie i r o z u m n i e swe obowiązki względem kraju i ludzkości? Czyż szlachcic ma dlatego większe prawo iż jego przodkowie kraj ten zabili? Albo — na mocy jakiego prawa, jest on właścicielem tej ziemi? wskutek ślepego trafu urodzenia. Czyż on ją uprawia, pracuje nad nią, podnosi? To czyni jego najemnik.

Dopóki teraźniejszy ustrój kapitalistyczny trwa, ma żyd takie same prawo do ziemi za swój kapitał, jak szlachcic. My w obu tych właścicielach ziemi widzimy jeden i ten sam typ klasowy — mniejsza o to, w jakiej skórze.

Żydzi powinni i nadal naprzód postępować — z ręką na sercu a głową myślącą.

Inteligencja bogata powinna pamiętać, iż w ludzie żydowskim jej kolebka, tam i siła. Uspołecznić masy: oświecić je i skierować ku zajęciom produkcyjnym: to hasło.

Nie rokuję przyszłości żydom-rolnikom. Lepiej skłaniać ich do rzemiósł i przemysłu fabrycznego. Rolnictwo nasze nie ma przed sobą wielkiej przyszłości, zabija je duch czasu, kładący punkt ciężkości rozwoju społecznego w rozwoju przemysłu i wynikającym ztąd różniczkowaniu się klas. Życie na wsi, zwłaszcza galicyjskie, przykute do kilkunastu morgów ziemi, pociąga za sobą absolutny konserwatyzm, nie dozwala postępowo w szkołach wychowywać potomstwa — z wielką dla kraju szkodą.

Nie można się sprzeciwiać emigracji żydów do Nowego Świata, ale nader szkodliwem jest wywoływanie jej. Tylko zła wola, głupota lub lenistwo może się skarżyć na hyperprodukcję ludności i konkurencję żydów w naszym kraju, gdzie tyle zagonów pracy społecznej leży odłogiem, gdzie tyle placówek nieobsadzonych, a wszystkie prawie, bez wyjątku niwy są uprawiane nieracjonalnie i niedostatecznie. U nas dobrowolne pozbawianie się tak świetnego materjału przyszłościowego, tylu zdolnych rąk i mózgów — jest samogwałtem, pociągającym za sobą najopłakańsze skutki. Jedno pokolenie żydów za pomocą przymusu przepędzić przez szkołę i warsztaty — a niewyrobione nasze stosunki rozwiną się, zyszczą wyborne motory.

Uprzedzeni tylko i niecierpliwi sangwinicy nie chcą tego zrozumieć. W istocie potrzeba dalej pracować nad oświeceniem i uspołecznieniem żydów. Nie zżydowią oni kraju, lecz go upostępowią. Nie wszyscy tego chcą — ale piszę dla czytelników „Przeglądu społecznego“. „Die Juden sind der Sauerteig der Voelker“ powiedział jakiś niemiec.

Skutki teraźniejszego systemu jezuicko-szlachecko-biurokratycznego, traktującego tak haniebnie i po macoszemu inteligentną młodzież żydowską, nie dopuszczającego do służby publicznej, do towarzystw, do instytucyj publicznych, mogą być bardzo smutne dla kraju. Nie darmo żydzi widzą we Wiedniu miejsce liberalizmu i wolności dla siebie. I skoro kraj będzie ich nadal w ten sposób traktować, mogą oni za gorąco odczuć krzywdę swoją, znienawidzą wrogie sobie społeczeństwo, gdzie ni żyć, ni umrzeć nie mogą i przy sposobności, w decydującej jakiejś chwili politycznej, kiedy szlachta nasza będzie słodkie do żydowskich wyborców robiła oczy, oni połączą się z liberalnymi centralistami wiedeńskimi, gdzie znajdują uznanie pełne i faktyczne równouprawnienie. Ta perspektywa, wcale nie jest wykluczoną.

Z tych też względów — wykorzeniając bezlitośnie, bezwzględnie wszelkie złe przywary i nawyczki wśród żydów — jestem za bronieniem ich równouprawnienia tam, gdzie cierpią jako żydzi, a to nie celem utrwalenia ich w żydowskości, jeno by z nich robić ludzi. Jestem więc przeciwny wszelkim instytucjom separatystycznym, a tolerować je można chyba wówczas, gdy są niezbędnie dla za-

spakajania pewnych potrzeb wyłącznie wyznaniowych, albo jako formy przejściowe wobec wrogich warunków zewnętrznych.

Tyle o stosunkach zewnętrznych żydowstwa. Nie zajmuję się sprawami wewnętrznemi, gdyż tu recepty są niemożliwe. Jak kto chce: niech chodzi do templa lub do bożnicy, niech w templu urządza organy i zaprowadzi sobie modlitwy w języku krajowym. Nie zajmuję się też judaizmem, w znaczeniu filozoficzno-teologicznem słowa. Materjalista, bronię jedynie stosunków materjalnych, gdyż od ich ukształtowania się zawisł rozwój fizyczny, moralny i umysłowy żydowstwa naszego, zgoda i spokój wewnętrzny kraju i postęp jego — od nich zawisła nasza przyszłość.

W. F.

Chętnie umieszczamy „Głos" p. W. F., — jakkolwiek nie liczy on się prawie wcale z faktyczną podstawą, na której zbudowane były wywody „Przeglądu Społecznego", — gdyż „Głos" ten charakteryzuje i dokumentuje poniekąd tę fazę rozwoju, w jakiej się asymilacja obecnie znajduje.

Stanowisko, któreśmy zajęli, chociaż od stanowiska autora odmienne, nie jest mu wręcz przeciwnem. Zasada asymilacji nie była przez nas wykluczoną, lecz owszem w zupełności uznaną, i za punkt programowy przyjętą. Zrealizowanie jej sięgać musi do wytworzenia jednolitości etnicznej, która o r g a n i c z n ą podstawę życia asymilujących i asymilowanych do wspólnego typu sprowadzi.

Byliśmy tylko i jesteśmy tego zdania, że zasada ta stosować się może i będzie zawsze jedynie do mniejszości żydowskiej. Wątpiąc zaś w możność asymilacji całej masy żydowskiej, polegaliśmy nie na uczuciu jakiejś niechęci rasowej, ale na faktach historycznych, które wskazują nam ogromną trudność asymilacji całej masy żydowskiej nawet w krajach tak wysoko rozwiniętych i tak drobny posiadających procent żydów, jak Niemcy — u nas trudności te wzrastają i komplikują się niezmiernie; dalej, opieraliśmy się na fakcie rozbudzonej w szerokich kołach inteligencji żydowskiej całego świata dążności do rzeczywistego narodowego odrodzenia żydów, jednym z wyrazów którego jest znacznie już rozwinięta i rozwijająca się coraz bardziej literatura nowohebrajska i żargonowa, posiadająca wiele zarodów zdrowych i sympatycznych, względem których nasze przekonania absolutnie nie pozwalają nam zająć stanowiska negatywnego. Dla tych i innych powodów przyjęliśmy w zasadzie narodową odrębność żydów i przyznaliśmy im prawo dalszego rozwijania tej odrębności.

O ile z wielu względów sympatycznem nam jest stanowisko autora obecnego „Głosu", o tyle znowu radzibyśmy, żeby stanowisko to nie było ugruntowanem na zapoznawaniu faktów historycznych i społecznych lub fałszywych analogjach. Zdanie autora, że żydowstwo jako narodowość i jako wyznanie odegrało już swoją rolę, wydaje nam się przedwczesnem i niczem nieudowodnionem. Powołanie się na Mojżesza i Chrystusa, jako na największych genjuszów ludzkości uważamy za nieodpowiednie; pomijając już zupełną mityczność postaci Mojżesza*) i legendy jakiemi otoczoną jest postać Chrystusa, nie należy zapominać, że nauka tego ostatniego

---

*) Księgi, które noszą jego imię, powstały, jak wykazała niezbicie krytyka współczesna, o wiele set lat później, w czasie przed, podczas i po niewoli babilońskiej i były pracą zbiorową.

była wręcz przeciwną duchowi żydowskiego narodu, że więc Chrystus za reprezentanta tego ducha uważanym być nie może. Również trudno nam zrozumieć zdanie autora, że Spinoza wypowiedział ostatnie słowo plemienia żydowskiego, gdy całe życie i cała nauka Spinozy — podobnie, jak niegdyś Chrystusa — stały w sprzeczności z duchem żydowstwa, a w znacznej mierze i z duchem współczesnego mu chrześcijaństwa. Tak samo trudno się zgodzić i na to zdanie autora, że żydzi obecni nie mają prawa do narodowego rozwoju, gdyż najzdolniejsi ich reprezentanci w Niemczech — Boerne, Heine, Jacoby, Lassal, Marks występowali nie jako żydzi. Jest to to samo, gdyby ktoś dowodził, że ponieważ Montblanc, Jungfrau i Gotthard pokryte są wiecznym śniegiem, więc i całe Alpy muszą być nim pokryte. Dla kwestji żydowskiej mają znaczenie ci żydzi, którzy występowali jako żydzi, a nie te jednostki, chociażby genialne, które wyrosły z ram żydowstwa i zajęły miejsce na szerszej widowni ogólno-ludzkiej cywilizacji. Jednostki te dowodzą jedynie starej i przez nikogo niezaprzeczanej prawdy, że geniusz może wyjść także z łona matki-żydówki. Nie na takie wyjątkowe postacie powoływać się trzeba w danym wypadku, ale na tych mniej sławnych, a w życiu zbiorowem żydowstwa tak wpływowych pracowników, jak Moses Mendelssohn, Zunz, Graetz w Niemczech, jak Nachman Krochmal, Isaak Erter, Salomon Leib Rappaport, Isaak Berl Löbenson i inni w krajach polskich i ruskich. Ci myśliciele i reformatorowie żydowstwa, a również cała plejada pisarzy, poetów i uczonych żydowskich dowodzą nam, że naród żydowski jako taki jeszcze nie wyrzekł swego ostatniego słowa i że zasada powszechnej asymilacji żydów, osobliwie w krajach polsko-ruskich jest bodaj czy nie takiem samem, lub nawet większem, pium desiderium, jak palestyńskie samoistne państwo żydowskie.

Jeszcze jedna uwaga. Autor „Głosu" podsuwa tym, którzy poprzednio w „Przeglądzie Społecznym" zabierali głos w sprawie żydowskiej, myśl niedorzeczną, jakoby pragnęli oni założenia osobnego państwa żydowskiego quand même jako urzeczywistnienia wszystkich prac i dążności społecznych, i robi uwagę, że samoistność polityczna nie powinna być celem usiłowań społecznych, ponieważ (!) nie warunkuje ona szczęścia w y ł ą c z n i e. Twierdzenie to rozszerzone do innych kwestji społecznych, z których każda dotykając pewnej strony życia, sama przez się problematu szczęścia nie rozwiązuje, gdyby mogło być wzięte za dyrektywę, oddaliłoby ludzkość od jej n a j w y ż s z e g o c e l u, jakim jest szczęście powszechne, na tę przestrzeń, która od celu owego dzieli czworonożne osobniki.

Autor nie sądzi zapewne, że społeczeństwo będzie już szczęśliwem, kiedy każdy z jego członków będzie miał środki do fizycznej egzystencji, jeżeli załatwionem będzie to, co w wulgarnym języku nazywa się kwestją socjalną; niechże więc nie mówi, że samodzielność narodowa, która stanowiąc najlepszą ochronę przed materjalnym i umysłowym wyzyskiem ze strony innych narodowości, j e s t celem tych narodów, co w niewoli nie zatraciły poczucia godności, celem tym być n i e p o w i n n a.

Że przy organizacji społeczeństwa, uniemożliwiającej w s z e l k i wyzysk, ustanie i wyzysk żydowski, to rzecz jasna. Trudniej pojąć, w jaki to sposób doskonały ustrój społeczny wyłoni się z obecnego, niby Minerwa z głowy Jowisza, jeśli wszyscy rozumować będą na taką modłę: hydra kapitalizmu zginąć musi, póki jednak żyje, żadnej zosobna głowy tknąć nie wolno — wszystkie razem albo żadnej.

Zamiast żądać, gdy się staje przed faktem ruiny klasy włościańskiej, z r ó w n a n i a nieżydów z żydami w o g r a n i c z e n i u szkodliwych wpływów repre-

zentowanego przez nich kapitału, autor żąda zrównania ich w prawie szkodzenia, w prawie, w użytkowaniu z którego, co się tyczy rugowania włościan z roli, żydzi w pierwszym idą rzędzie. Ilustruje to choćby wykaz wierzycieli posiadłości włościańskich i małomiejskich figurujących w edyktach licytacyjnych od r. 1873 do 1883, według którego prywatni wierzyciele izraelici wynoszą 41·2%, chrześcjanie (wszystkich klas) 16·9%.*)

Zauważmy, że autor nie jest przeciwnikiem przymusu prawodawczego, gdy otwiera on żydom nowe pola pracy.

Dla p. W. F., o ile się w „Głosie“ wypowiedział, kryterjum decydujące, czy działalność państwa i społeczeństwa w sprawie żydowskiej jest uprawnioną — to interesa żydów. Stanowisko wsteczne, choć je autor zlekka socjalizmem zabarwia. Piszemy się z całej duszy na jak najszersze uwzględnienie interesów żydowskich, bliskiemi są nam one, tam jednak gdzie wchodzą w kolizję z interesami masy ludowej w sposób, który da się tylko tem bronić, że masa ta nie przez samych żydów jest eksploatowaną — inne mamy kryterjum.

A kolizja ta interesów w kwestji żydowskieej jest momentem tak istotnym, że twierdzenie, jakoby „pomyślność i wolność żydów idzie zawsze w parze z rozwojem postępu i demokracji danej ziemi“ uważamy za najgrubszy błąd, jakiego się autor dopuścił. Sam p. W. F. przeczy sobie, gdy mówi, że nie tylko zorganizowana plutokracja, ale i bezchlebny proletarjat żydowski są dla kraju nieprodukcyjni, bo chociażbyśmy sądowi temu ryczałtowość jego krzywdzących oskarżeń odjęli, jeszcze on dostatecznie świadczyć będzie przeciwko harmonji interesów produkcyjnej i nieprodukcyjnej części społeczeństwa. „Gdzie żydzi byli bogaci, tam kmieć ubożał i dało się to widzieć szczególniej na Litwie i na Rusi, gdzie chłopstwo do największej nędzy przywiedzionem zostało“, mówi, powoływamy przez p. W. F. — Wł. Smoleński (Stan i sprawa żydów polskich w XVIII. wieku).

„Ogólny postęp ekonomiczny życia rosyjskiego okazał się szkodliwym dla interesów ludności żydowskiej“, utrzymuje Orszański, jeden z najświatlejszych publicystów żydowskich, na podstawie analizy następstw, jakie pociągnęła za sobą emancypacja włościan.**)

Fakty tej natury co przytoczone, silnie zależne od liczebnego stosunku obu ludności, najlepiej ilustrują rzekomą szkodliwość emigracji, która nas pozbawia „świetnego przyszłościowego materjału“.

Nie mamy zamiaru wyczerpywania polemiki. Pomijamy stawienie Polski na równi w macoszem traktowaniu żydów z Rosją i Rumunią, z których pierwsza żydów do dziś dnia w swoje granice nie wpuszcza, w drugiej żydzi masowo zaczęli się osiedlać dopiero w XIX stuleciu. Nie robimy również komentarzy nad dziwną w ustach rzecznika asymilacyjnego kierunku groźbą: Jeśli nie dacie nam pewnej sumy korzyści, nie jest wykluczoną ewentualność, że w jakiejś chwili stanowczej przerzucimy się na stronę waszych wrogów, którzy nam więcej korzyści zapewnią. Punkta te może nawet i zaznaczania nie potrzebują.

Kwestja żydowska, osobliwie w naszym kraju, jest kwestją nadzwyczaj skomplikowaną. Rozmaite drogi wyjścia i rozmaite kierunki muszą się jednoczyć około pracy nad jej rozwiązaniem.

Trzeba tylko, aby kierunki poszczególne nie rościły sobie pretensji do krzyżowania innych.

---

*) Rutowski. Rocznik statystyki Galicji str. 125.

**) Jewrei w Rosji str. 11, cyt. według Wiestnika Narodnej Woli Nr. 5, r. 1886.

Kronika.

Z Poznańskiego.

(Dokończenie).

Wspominając o cukrowniach, przeciwstawiłem „robotnikowi“ niemieckiemu „chłopa“ polskiego. Uczyniłem to z umysłu. Od kiedy bowiem na grunt polski przeszczepioną została płonka, bardzo wątła zresztą, antinarodowego socjalizmu, trzeba koniecznie rozróżniać właśnie robotnika od bezrolnego chłopa. Cała bowiem agitacja zwróconą została w celu wyswobodzenia robotnika fabrycznego od serdecznych uścisków kapitalistycznych przemysłowców. Na „chłopa“ nie zwrócono prawie żadnej uwagi. A przecież, jeżeli gdzie, to właśnie w Księstwie brak właściwych robotników fabrycznych, natomiast są robotnicy-chłopi, których położenie materjalne stokroć gorsze, aniżeli położenie robotnika fabrycznego w Niemczech lub we Francji. Od pewnego czasu, gdy w chłopie rozbudziło się poczucie swobody, rzuca on służbę u pana, sprowadza sie na wieś gospodarską lub przedmieście i szuka zarobku. Znajduje go zatem u gospodarzy, którzy pod względem wyzyskiwania nie wiele się różnią od szlachcica, w jesieni zaś zatrudnia się w cukrowniach, przy koleji, etc., zimą znowu u gospodarza przy młocce, na przednowku zaś siedzi w domu i dogryza resztki tego, co zarobił w ubiegłym czasie. Że służba w danym razie pod „panem“ jest korzystniejszą, aniżeli to niepewne zarobkowanie, chłop tego nie pojmuje; za bardzo nęci go ten pozorny cień swobody. Dlaczego agitacja w Księstwie napotykała tyle trudności, że ostatni rezultat jej równa się zeru. Otóż właśnie dla tego, że nie umiano poszukać sobie materjału, dzięki abstrakcyjnym doktrynom o robotniku fabrycznym, i dzięki nieznajomości stosunków miejscowych, powtóre że tam gdzie materjał zdawał się być odpowiedni, nie uwzględniono absolutnie właściwości plemiennych. Powiązanie z kwestją ekonomiczną, kwestji niepodległości, świetne przyniosłoby rezultaty. Trudno, polski chłop i polski robotnik wogóle jest polakiem, niemca *a priori* nie cierpi.

Może to dobrze świadczy o takiej międzynarodowości usposobieniu robotnika niemieckiego, że na 260 głosów oddanych za Janiszewskiego, większość była niemieckich? Owszem, ale czyż niemiecki robotnik ma choćby cień powodu nienawidzieć polaków i Polski? Chyba nie! Że robotnik polski lub włościanin nie umie rozróżnić niemca wogóle od robotnika niemieckiego, który w danym razie nie potrzebowałby być koniecznie jego wrogiem, to już chyba nie jest ich winą. Zresztą i robotnik niemiecki, jeżeli się spotka z polskim, choćby socjalista, to pokazuje chętnie swoją wyższość cywilizacyjną.

Ale nie sądźcie, że inteligencja niemiecka socjalistyczna tak dalece przejęła się „internacjonalizmem“, aby się pozbyć już nie miłości swej „wielkiej“ ojczyzny, ale tego dla nas „nie-internacjonałów“ wstrętnego „Nationalduenkel“. Ani jej się śniło o tem. Pewnego razu byłem w towarzystwie jednego z posłów socjalistycznych, p. K. Siedzieliśmy razem, dyskutując o tem i o owem. W tem jeden z moich przyjaciół niemców poruszył „sprawę polską“, odnosząc się do niej sympatycznie, co mu powinnoby ostatecznie być obojętnem, gdyby chciał naśladować polskich „internacjonalistów“. Trzeba wtedy było widzieć, jak to pan poseł, pochwyciwszy wątek rozmowy, zaczął udowadniać, że cała kwestja polska jest „unzulaenglich“, że o jakiejśkolwiek restytucji mowy być nie może — nie dlatego, że dzięki spotęgowaniu teorji internacjonalnych, idea urządzenia sobie pêle-mêle

z rozmaitych narodowości, z rozmaitych ras etc., maluczko a zostanie ucieleśnioną; nie! dlatego, ponieważ podług pana posła polacy są „in kultureller Beziehung hoechst unreif“. Trzeba było widzieć tego „internacjonalistę“ niemieckiego, jakie wylewał strumienie ze źródła swej nie bardzo potoczystej wymowy, ażeby całą ohydę rozbioru nie tylko uniewinnić, ale nawet kompletnie wytłómaczyć potrzebami „kultureller Natur“; trzeba było patrzeć z jakiem namaszczeniem stawiał piedestał sławy harcapowemu bohaterowi, Fryderykowi II., który się przysłużył, znowu „in kultureller Hinsicht“ — nie tylko narodowi polskiemu, ale całej ludzkości. „Ani ludzkości, ani polakom, a najmniej może pańskiemu społeczeństwa przysłużył się „dieser Krückenheld“, odezwałem się spokojnie. I dziwi mnie, ciągnąłem dalej, że pan jako socjalista, podobną argumentarją durzysz młodszych tu oto pańskich towarzyszy. „Ah! Sie sind wohl ein Pole, ich hab'es nicht gewusst! ich bitt's um Verzeihung“. Nie prawda, że charakterystyczna odpowiedź.

Szlachetni i prawdziwie inteligentni socjaliści niemieccy rozumieją bardzo dobrze, że rozwiązanie kwestji ekonomicznej nie potrzebuje jeszcze koniecznie rozwiązać ten zawikłany węzeł kwestji politycznych w ogóle, a w szczególe sprawy Polski i Irlandji. Że oni nie trzymają się tego laisser passer naszych „internationałów“, świadczy choćby ów komunistyczny manifest, gdzie wyraźnie położono nacisk na polityczne dążenia w życiu społecznem, zapewniając o sympatjach i to c z y n n y c h sympatjach socjalistów dla sprawy Polski i Irlandji — świadczą dalej takie jednostki szlachetne i z pewnością socjalistyczne jak Bebel i Liebknecht, którzy nie omieszkują zaznaczać potrzeby oddania Polakom tego, co im się należy, nie tylko pod względem równouprawnienia w obrębie Niemiec, ale nawet pod względem oddania praw terytorjalnych. Widać, że mają więcej rozumu — no i więcej uczucia od naszych dogmatyczno-abstrakcyjnych beznarodowców, którzy sobie tytuł międzynarodowców uzurpują.

W tych dniach*) miasta i wsie północnego Księstwa przyjmowały aż „dwóch dostojnych gości“ — arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego i ministra oświecenia, p. Gosslera. Pierwszego przyjmowano z całą okazałością, na jaką się zdobyć mogła fantazja tłumów, drugiego zaś witali pojedyńczy nauczyciele z malcami rozdzierającymi sobie gardło rozmaitemi „gesangami“. Czy pan Dinder zasługuje na takie owacje? Niemiec, nie mający z Polakami nic wspólnego, chyba, że je ich chleb, nie zrobił dotychczas nic takiego, co by ostatecznie do żywego mogło poruszyć ogół Polaków, prócz naturalnie zakazu posłowania, udzielonego księdzu Jażdżewskiemu. Zresztą i tę nieliczną grupę malkontentów, która się wytworzyła w księstwie po osadzeniu niemca na prastarym tronie arcybiskupim i dalej po tym pierwszym eksperymencie jego Eminencji pejsatej, to jest po zakazie ks. Jażdżewskiemu posłowania, udobruchał już konsekracją ks. Likowskiego na biskupa sufragana poznańskiego. Czy zrobi cokolwiek, coby nareszcie otworzyło oczy naszym „przewódcom“, nie wiadomo; zresztą choćby i zrobił, to oczy ich tak zaflegmione flegmą głupoty, że chyba ich nigdy zupełnie nie otworzą. — A jednak czasby był mieć nie tylko oczy otwarte ku patrzeniu, ale i uszy otwarte ku natężonemu słuchaniu, jaki wiatr powieje z tej strony. Nam się zdaje, że wiatr ten nie będzie łagodny, lecz ostry, mroźny wiatr północny. Kurja rzymska nigdy nie stawała w obronie uciśnionych, przeciwnie, była zawsze albo żandarmem możnych tego świata — gdy miała potęgę — albo ich służalcem. Cóż dopiero

*) Z powodu przerwy w wydawnictwie, dokończenię korespondencji, umieszczonej w majowym zeszycie, spóźnione.

dziś, gdy na tronie papieskim siedzi taki poplecznik bismarkowski. Nie wzdrygnie on się przed niczem; użyje wszelkich środków, ażeby tylko coś wyszachrować — nie dla sprawy katolickiej, ale dla ustalenia świeckiej władzy. Pomijamy wszystkie grosze judaszowe, które brał za zdradę uciemiężonych ludów, wspomnę tylko o ostatnich manipulacjach tego świętoszka, które powinny być znowu nauką dla naszych szlacheckich i mieszczańskich liziłapów — o obsadzeniu biskupstwa wrocławskiego, mimo woli kapituły, podobnym szachrajem jak Kopp i o „zamiarach" oddziaływania pojednawczo na irlandczyków w zamian za nawiązanie stosunków z tronem angielskim. Widać, że obłudny epigon św. Tomasza z Akwinu, stara się zużytkować każdą chwilkę, ażeby tylko coś zyskać z ziemskiej chwały, którą w teorji za nic uważa żyjący z jałmużny namiestnik Chrystusowy. Nie będzie więc też miał — jak dotąd znakomicie udowodnił — i nadal ludzkości względem nas — jego zaś słudzy spełniać będą musieli, co im rozkaże. Pomimo to wszystko, jestem przekonany, że idąc za przykładem galicyjskich ultramontanów i poznańscy urządzą „pielgrzymkę polską", ażeby żebrać z okazji jubileuszu litości u stóp św. apostołów Piotra i Pawła.

Podróż ministra Gosslera, podjęta w celu, ażeby się przekonać jak daleko postąpiła germanizacja w szkołach i ażeby na podstawie naocznych doświadczeń ukuć nowe środki w celu jak najprędszego wynarodowienia polaków, przyniesie z pewnością dotkliwe i wiele znaczące dla naszej przyszłości skutki.

Kolonizacja naturalnie postępuje, bank śpi, posłowie bawią się w ślepą babkę z rządem, głosują za podatkiem na wódkę, nie rozumiejąc interesów ludu, którego m a j ą być przedstawicielami, ale za to dobrze rozumiejąc interes swój własny, którego s ą przedstawicielami; szlachcice wiele gadają, „Dziennik" poważnie rezenuje o potrzebie parlamentaryzowania, „Orędownik" prawi o potrzebie podniesienia stanu mieszczańskiego i gospodarzy na podstawie sprawy organicznej, o biedaków chłopów ani pies się nie troszczy — oto kronika dzisiejsza.

Franciszek Szyba.

Redaktor i wydawca: **Bolesław Wysłouch.**

Książki nadesłane do redakcji „Przeglądu Społecznego".

Rocznik statystyki Galicji wydany przez krajowe biuro statystyczne pod kierunkiem Dr. Tadeusza Rutowskiego. Rok I. 1886. Lwów 1887.

Społeczeństwo pierwotne czyli badanie kolei ludzkiego postępu od dzikości przez barbarzyństwo do cywilizacji, przez Lewisa H. Morgana, przekład A. B., str. 607. („Objaśnienie i uzupełnienie Marksa-Engelsa" str. 607—625). Warszawa. Nakładem redakcji „Prawdy" r. 1887.

Społeczeństwo zwierzęce, przez Alfreda Epinasa. Dodatek do „Prawdy". (Wydawnictwo zeszytowe).

Filozofia syntetyczna, przez Herberta Spencera. Nakładem redakcji „Głosu" (wydawnictwo zeszytowe).

Z Werszyn i Nyzyn. Zbirnyk poezji Iwana Franka. Nakładom awtora. Str. 251. Lwiw 1887.

Perszyj winok. Żinoczyj almanach wydanyj kosztom i zachodom Natalii z Ozarkewyczіw Kobryńskoi i Ołeny Pczilky. Lwiw 1887. Drukarnia Szewczenki.